

v. 2247 3318
1.
H

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO**
**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

ZESZYT VII — FASCICULE VII

KRAKÓW — CRACOVIE
GEBETHNER I WOLFF
• **WARSZAWA — KRAKÓW — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE**
PARIS VI^e — 123, B¹ ST-GERMAIN
1938

Spis rozpraw, artykułów i streszczeń

pomieszczonych w Biuletynie P. T. J.

	zeszyt	strona
A. Gawroński: La langue, sa nature et son évolution . . .	I	3— 36
J. Kuryłowicz: Andrzej Gawroński (1885—1927)	I	37— 46
W. Porzeziński: Die allgemeine Sprachwissenschaft in Polen seit 1868	I	47— 79
J. Łoś: De la phrase et du mot	II	3— 68
S. Szober: Wiktor Porzeziński (1870—1929)	II	69— 81
W. Porzeziński: Quelques mots sur les «parties du dis- cours»	II	82—103
J. Baudouin de Courtenay: Zagadnienia pokrewieństwa językowego	II	104— 16
J. Rozwadowski: O t. zw. idealizmie i pozytywizmie w językoznawstwie	II	117— 25
M. Rudnicki: O t. zw. autochtonizmie Lechitów	II	125— 9
T. Lehr-Splawiński: Zagadnienie pokrewieństwa języ- kowego	II	130— 7
K. Gołębiewski: Le langage d'après St. Augustin	III	3— 37
D. Carr: A characterization of the Chinese national language	III	38— 99
A. Kleczkowski: <i>Gamrat a gach</i>	III	101— 4
M. Rudnicki: O pierwotnych indoeuropejskich mieszkań- cach dorzecza Wisły i Odry	III	104— 7
J. Kuryłowicz: Polski gen.-acc. plur. męskoosobowy	III	107— 10
W. Doroszewski: O elementy języka: głoski i fonemy	III	110— 2
W. Doroszewski: Kilka uwag o semantyce	III	112— 4
H. Willman-Grabowska: Zdanie w indo-irańskim	III	114— 6
K. Nitsch: Przejście <i>nk</i> w <i>nk</i> w związku z genezą pol- skiego języka literackiego (z mapką)	IV	4— 8
Z. Stieber: Z zasięgów wyrazów zachodnio-słowiańskich	IV	9— 12
J. Rozwadowski: Rola językoznawstwa w nauce uniwer- syteckiej	IV	14— 5
J. Kuryłowicz: Traces des substantifs neutres en lituanien	IV	16— 21
M. Rudzińska: Przyczynek do stosunków językowych polsko-ukraińskich	IV	22— 7

39/66/1

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO**
**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

Wyciąg z katalogu

ZESZYT VII — FASCICULE VII

KRAKÓW — CRACOVIE
GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA — KRAKÓW — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
PARIS VI^e — 123, B^d ST-GERMAIN
1938

BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO

BULETYN POLONAISE

C-II-113/2



Czyt. K-36

inv: 5336]

Wycofano z księgozbioru

RESTITUTIO

Działalność naukowa Stanisława Szobera

(* 6 XI 1879 † 29 VIII 1938)

Działalność naukowa prof. Szobera rozwijała się głównie pod znakiem zainteresowań ogólnojęzykowych oraz zamiłowań ściśle gramatycznych w zakresie języka polskiego. Nie ograniczała się jednak tylko do tych dziedzin. Pociągały go bowiem także, choć niewątpliwie nie tak silnie, problemy językoznawstwa indoeuropejskiego i słowiańskiego. W obrębie zaś zagadnień gramatycznych szczególnie ulubionym przedmiotem jego badań była składnia.

W rozważaniach na tematy ogólnojęzykowe zadeklarował się Szober bardzo wcześnie jako zwolennik i wyznawca kierunku psychologicznego w objaśnianiu faktów językowych. Dał temu wyraz po raz pierwszy w rozprawie »O podstawach psychicznych zjawisk językowych« (Sprawozdanie Szkoły Realnej im. S. Staszica w Warszawie 1907, s. 1—20). Zajęte w niej stanowisko jest charakterystyczne dla późniejszych jego prac. Zetknijemy się z nim w odpowiednich ustępach »Gramatyki języka polskiego« (3 wydania: 1914—16, 1923 i 1931), a zwłaszcza w znanej książce pt. »Zarys językoznawstwa ogólnego« (Warszawa 1924, s. 227). Książka ta, niestety nie dokończona, nie jest systemem językoznawstwa ogólnego. Daje natomiast przegląd pewnych ogólnojęzykowych zagadnień, ujętych w dwie większe całości: 1. Podstawy psychologiczne języka, 2. Język a społeczeństwo. Pierwszą, obszerniejszą część książki (s. 1—189) tworzą roztrząsania na następujące tematy: 1. Myślenie językowe, 2. Znaczenie wyrazów, 3. Analiza psychologiczna zdania, 4. Analiza wyobrażenia językowego wyrazu, 5. Wzajemny stosunek wyobrażeń tworzących składniki myślenia językowego, 6. Pierwiastek uczuciowy w myśleniu językowym. W części drugiej (s. 189—227) omawia autor rolę języka jako pewnego rodzaju instytucji społeczno-narodowej, porusza zagadnienie stylu, a w końcu przedstawia sprawę stosunku języka literackiego do gwar ludowych.

W książce, o której mówimy, złożył Szober dowód nie tylko gruntownego przemyślenia odpowiedniej bardzo rozległej literatury naukowej, ale także samodzielnego twórczego wysiłku, uwieńczonego rezultatami, które znalazły uznanie i wśród językoznawców i wśród filozofów. Niemniej jednak psychologizm stanowiący prze-

wodnią ideę »Zarysu«, a także innych jego prac, wywołał pewne zastrzeżenia i po jednej i po drugiej stronie. — Doceniając w pełni walory naukowe książki, wystąpił przeciw stosowanemu w niej nadmiernemu psychologizowaniu w sprawach języka W. Porzeziński (Przegląd Humanistyczny III, 1924, 295—7), podobnie jak to już uczynił po pojawieniu się drugiego wydania »Gramatyki« (ib. II, 1923, 402—6). Tę samą krytyczną postawę wobec psychologizmu Szobera zajął Porzeziński również w sprawozdaniu »Die allgemeine Sprachwissenschaft in Polen seit 1868« (Biuletyn Pol. Tow. Językoznawczego I, 1927, 67—9). — Psychologiczne stanowisko Szobera z powodów innego rodzaju wzbudziło wątpliwości w kołach filozoficznych, jak wynika z obszernej recenzji M. Niedźwieckiej-Ossowskiej (Przegląd Filozoficzny XXVIII, 1925, 258—72). Rozbiór poglądów autora »Zarysu« w dziedzinie analizy znaczenia wyrazów i ich klasyfikacji, na co recenzentka szczególniejszy nacisk położyła, każe jej jednak stwierdzić, że referowana praca i jej wyniki posiadają duże znaczenie zwłaszcza dla logików zajmujących się semantyką. »Semantyka prof. Szobera — podkreśla dr Ossowska l. c. 272 — obejmująca wszystkie tzw. części mowy, porusza cały szereg zagadnień niesłychanie trudnych, z których wiele poruszonych jest po raz pierwszy. Uznanie należy się autorowi za śmiałe webrnięcie w ten las zagadnień podstępnych i zawiłych. Logik może być wdzięczny książce prof. Szobera za podsuniecie mu niejednego zagadnienia i za materiał ilustracyjny tak ubogi zazwyczaj w semantykach opracowanych przez logików«. Na zarzuty dra Ossowskiej odpowiedział Szober w tym samym zeszycie Przeglądu Filozoficznego (s. 272—6), broniąc swego stanowiska i poglądów zakwestionowanych przez recenzentkę. Całość dyskusji zasługuje na uwagę językoznawców, psychologów i logików opracowujących zagadnienia, które dyskusja porusza.

W drugiej części »Zarysu«, zatytułowanej: Język a społeczeństwo (s. 189—227), rozpatruje Szober m. i. zagadnienie stylu, powtarzając na ogół na ten temat myśli wyrażone poprzednio w artykule pt. »Zjawiska stylu w stosunku do innych zjawisk językowych i stanowisko stylistyki wobec językoznawstwa« (Prace lingwistyczne ofiarowane J. Baudouinowi de Courtenay, Kraków 1921, s. 162—71). Pojęcie stylu ujmuje Szober szeroko, zgodnie z popularnym określeniem: »Styl jest to sposób wyrażania myśli« (»Zarys« 202). Zanalizowawszy bliżej to określenie, dochodzi do

następującej definicji ściślejszej: »Styl ... jest wynikiem ustosunkowania zawartych w zdaniu wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanego przez zdanie pozajęzykowego wyobrażenia zbiorowego« (l. c. 205). Inaczej aniżeli Szober zapatrują się na istotę stylu inni na naszym gruncie badacze tego zjawiska (Wędkiewicz, Gaertner). Przyszłość pokaże, kto lepiej w nie wniknął i lepiej je zrozumiał. Nadmienić warto, że Porzeziński pod tym względem opowiedział się po stronie Szobera (Przegląd Humanistyczny III, 1925, 298).

W dorobku naukowym Szobera w dziedzinie polonistycznej na plan pierwszy wysuwa się »Gramatyka języka polskiego« (wydanie pierwsze 1914—6; drugie, zmienione i uzupełnione 1923; trzecie, zupełnie zmienione 1931), pierwszy nowoczesny opis całego systemu dzisiejszej polszczyzny literackiej. W zestawieniu z wcześniejszymi gramatykami języka polskiego oznacza książka Szobera postęp pod każdym prawie względem. Odnosi się to zwłaszcza do jej drugiego wydania. Pomyślana w pierwszym wydaniu jako podręcznik szkolny, w drugim zaś jako podręcznik uniwersytecki, jest ona zarazem dziełem naukowym dającym samodzielnie opracowane ujęcie w całość właściwości współczesnego polskiego języka literackiego. Ta okoliczność nadaje książce trwałą wartość. Równomiernie z rozwojem wiedzy o języku polskim rozrastały się nowe wydania »Gramatyki«. Wydanie pierwsze obejmuje tylko ilustrowany ćwiczeniami wykład cech gramatycznych dzisiejszej polszczyzny literackiej, wydanie drugie zawiera nadto po opuszczeniu ćwiczeń wyjaśnienia historycznojęzykowe w zakresie nowopolskiej głosowni i nauki o odmianie wyrazów. Jeszcze szerzej potraktowane miało być wydanie trzecie, z którego dotąd pojawiły się zaledwie dwie początkowe części. Pragnąc w tym wydaniu dać możliwie pełny i wszechstronny obraz języka polskiego w obecnej fazie jego rozwoju, Szober postanowił pogłębić go w kierunku historycznym, a najogólniej także porównawczojęzykowym. W tym celu do opracowanego już dawniej, a teraz przerabianego i uzupełnianego opisu współczesnego polskiego systemu gramatycznego dodał szereg wiadomości mających dopomóc do gruntowniejszego jego zrozumienia. Omówił więc najpierw stanowisko języka polskiego w świecie językowym głównie słowiańskim, następnie podał na wynikach prac przede wszystkim Nitscha oparty zarys dialektologii polskiej, rozpatrując przy tym stosunek polskich dialektów ludowych do języka literackiego, w końcu przedstawił po-

krótko rozwój historyczny polszczyzny literackiej ze szczególnym uwzględnieniem kwestii jej pochodzenia. Poświęcony tym sprawom tom pierwszy trzeciego wydania posiada charakter wybitnie referujący. Pominąwszy sam przez się cenny fakt zebrania na jednym miejscu rezultatów dotychczasowych badań nad językiem polskim, podnieść należy z uznaniem, że przynosi ponadto pewną ilość uwag krytycznych i spostrzeżeń zasługujących na zastanowienie się nad nimi.

Tom drugi trzeciego wydania obejmuje głosownię fizjologiczną, psychologiczną, funkcjonalną i historyczną. Oceniając część fonetyczną »Gramatyki« Szobera w drugim wydaniu, stwierdził prof. Nitsch (JP VIII, 1923, 61), że jego książka »jest jedyną, z której może porządnie poznać głosownię tak nauczyciel, nie zamierzający studiować gramatyki ściśle naukowo, jak i początkujący, któremu prace ściśle naukowe sprawiają jeszcze pewną trudność«. Tę słuszną i sprawiedliwą opinię odnieść można w stopniu daleko większym do nowej redakcji głosowni, w której autor dawniejsze niedociągnięcia wygładził i poprawił. Nadmienimy przy tym, że głosownia funkcjonalna i psychologiczna w opracowaniu Szobera jest najlepszym, a właściwie jedynym w naszej literaturze językoznawczej obszerniej ujętym przedstawieniem tych działów fonetyki.

Tom trzeci trzeciego wydania »Gramatyki« miał objąć słowotwórstwo i odmiennię, tom czwarty składnię. Żałować wypada, że się nie pojawiły. Zwłaszcza tom poświęcony składni byłby nabytkiem osobliwie pożądanym. Potraktowana — jak wnosić wolno z tomu, którego przedmiotem jest fonetyka — szerzej aniżeli w wydaniu drugim, byłaby nowo przerobiona składnia wydobyła na jaw i oryginalnie oświetliła niejedną właściwość składniową języka polskiego, przyczyniając się przez to do pomnożenia naszych wiadomości o tym ciągle jeszcze pomimo wszystko słabo rozwiniętym dziale gramatyki polskiej. Spodziewać się tego należało po uczonej, którego badania syntaktyczne zawsze pociągały, czego dowody złożył w kilku artykułach specjalnych z zakresu polskich i pozapolskich zjawisk składniowych, jak również w rozprawce »Quelques remarques sur les impersonnels« (Donum Natalicium Schrijnen, Nijmegen 1929, s. 89—96), a także w pouczającej dyskusji przeprowadzonej z prof. Z. Klemensiewiczem na temat podstaw badań składniowych (JP XXII, 1937, 11—20).

Łącznie z »Gramatyką języka polskiego« wymienić trzeba dwie nieduże na objętość, ale bogate w treść książeczki Szobera, noszące wspólny tytuł: »Życie wyrazów« (Biblioteczka Tow. Mił. Jęz. Pol. nr 8 i 9, Kraków 1929 i 1930). W pierwszej z nich porusza autor sprawę powstawania wyrazów, w drugiej ich zamierania i przemian, jakim w swoim rozwoju ulegają. Przeznaczone dla szerokich kół miłośników języka polskiego, podają obie książeczki dobrze w tych zagadnieniach orientujące wiadomości w sposób krótki, przejrzysty i zajmujący. Być może, iż powstały one na marginesie prac przygotowywanych do trzeciego tomu »Gramatyki«, w którym pomieścić się miało słowotwórstwo i odmiennia. Odpowiednio przystosowane, miały może stanowić uzupełnienie słowotwórstwa w nowej przeróbce.

Z obserwacji współczesnego języka polskiego i jego właściwości wypłynęło obok »Gramatyki języka polskiego« kilka rozprawek, w których niejednen szczegół gramatyczny zanalizował i zadawałajęco objaśnił, czasem tylko próbował objaśnić, wyraźnie podkreślając hipotetyczny charakter tłumaczenia. Należą tu artykuły: »Formy biernika zaimków *nic, mię, cię, się* po słowach z przeczeniem« (JP IV, 1919, 140—4); »Sposoby łączenia liczebników zbiorowych z rzeczownikami« (JP V, 1920, 27—8); »Użycie form czasu przyszłego w opowiadaniu historycznym na oznaczenie czynności minionych« (JP VI, 1921, 33—41); »O sposobach łączenia złożonych liczebników głównych z rzeczownikami« (JP VII, 1922, 129—34); »Kilka uwag o wymowie samogłosek nosowych w wyrazach obcych« (PrFil X, 1926, 59—62); »*Trzy piękne córki było nas u matki* czyli Formy podmiotu i orzeczenia w zdaniach z podmiotem logicznym, określonym przydawką liczebnikową« (JP XIII, 1928, 97—106 z dodatkiem J. Łosia ib. 107—12); »Polskie formacje przysłówkowe typu *wczoraj*« (Slavia VII, 1928/29, 791—5)¹; »Nowotwór zaimkowy cel. l. poj. zaimka 1. os. w formie *mie*« (JP XV, 1930, 77—8 z dodatkiem K. Nitscha ib. 78—80)²; »Skąd powstała przysłówkowa forma orzecznika w zdaniach z bez-

¹ Por. przy tym artykuły na ten sam temat J. Otrębskiego (JP XIV, 1929, 170—3) i H. Ułaszyna (Slavia XI, 1932, 446—59) oraz odpowiedź Szobera Otrębskiemu (PrFil XV/2, 1931, 362—8).

² Por. też mój artykułik pt. »Formy celownika liczby pojedynczej zaimka osobowego 1. os. w polszczyźnie średniowiecznej« (Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz. 1932, Wyd. I, s. 9—14).

okolicznikiem w podmiocie?« (JP XVI, 1931, 85—7); »O podstawach rozróżniania formy prostej i złożonej przymiotników« (JP XVII, 1932, 109—15).

Opracowując różne problemy gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny, chętnie sięgał po materiał historyczny, aby — o ile możliwości — wszechstronnie je oświetlić. Tę historycznojęzykową podbudowę znajdujemy prawie we wszystkich jego pracach polonistycznych. Zainteresowanie przeszłością językową najdobitniej wszakże odbiło się w rozprawie »O języku Stanisława Staszica« (Księga pamiątkowa: Stanisław Staszic, Lublin 1927, s. 392—448). W pracy tej omawia i tłumaczy Szober właściwości języka Staszica na podstawie dokładnie przeprowadzonego rozbioru językoznawczego jego utworów. Rozprawa wspomniana wzbogaca wydatnie naszą wiedzę o języku XVIII wieku, epoki stosunkowo nieodległej, a tak mało od strony językowej znanej.

Obraz działalności naukowej prof. Szobera nie byłby pełny, gdybyśmy w końcu nie wspomnieli o jego pracach wybiegających poza dziedziny dotąd omówione. Był przecie nie tylko językoznawcą ogólnym i polonistą, ale też indoeuropeistą i sławistą. A choć indoeuropeistyka i sławistyka nie zajmują w twórczości Szobera tyle miejsca, co językoznawstwo ogólne i polskie, niemniej wszakże jego dorobek naukowy z tych zakresów zasługuje na osobną wzmiankę. — Jedną z najwcześniejszych jego prac językoznawczych jest jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich napisany, zresztą dużo później po gruntownej przeróbce ogłoszony artykuł pt. »Postaciowe znaczenie praindoeuropejskich zdwojonych tematów czasownikowych typu stind. *jigāmi*, greck. *βίβαμι*« (Symbolae Grammaticae in honorem I. Rozwadowski I, Kraków 1927, s. 125—36). Obok niego wyliczyć trzeba referat »O wyrazach ze zdwojeniem w języku litewskim« (Sprawozd. z pos. Tow. Nauk. Warsz. 1909, Wydz. I, s. 119—20) oraz rozprawy »De pronominum personalium, quae in pristina lingua palaeoindoeuropaea fuerint, declinatione ac forma primigenia« (Charisteria C. Morawski... oblata, Kraków 1922, s. 269—80); »Układ wyrazów w ofiarnych i autorskich napisach starogreckich« (PrFil XVI, 1934, 279—84); »Une loi générale de l'ordre des mots en vieux-grec et latin« (Biul. Pol. Tow. Językozn. VI, 1937, 52—7); »De l'origine du mot gr. *δέσπορον*, att. *δέσπορον*« (Zbornik u čast A. Belića, Beograd 1937, s. 347—9). — Trwałym świadectwem pracy Szobera na polu sławistyki są rozprawki »Sło-

wiański nom.-acc. sg. neutr. tematów na *-o-*, *-es-*« (PrFil XII, 1927, 563—71); »Lechicka dyspalatalizacja przednich samogłosek« (Sprawozd. z pos. Pol. Ak. Um. 1928, nr 9, s. 4—5); »Postępowe upodobnienie spółgłosek pod względem dźwięczności w językach słowiańskich« (Sbornik statej v čest' A. I. Sobolevskogo, Leningrad 1928, s. 262—66); »Prasłowiańskie formy dopełniacza i biernika liczby pojed. (gen. sg. acc. sg.) zaimków osobowych« (PrFil XV/1, 1930, 229—35); »Entpalatalisierung von Konsonanten und Schwund des *v* in den Lautverbindungen *kvo*, *gvo*, *čvo*, *tvo*, *svo*... im Polabischen« (Mélanges de philologie offerts à M. J. J. Mikkola, Helsinki 1932, s. 284—9); »Edinъ osnovenъ principъ na nareždane dunitě v bŕlgarskoto izrečenie« (Sbornikъ vŕ čest' na Prof. L. Miletič, Sofija 1933, s. 77—87).

Skala zainteresowań naukowych prof. Szobera — jak z tego ogólnie potraktowanego zarysu jego działalności wynika — była rozległa. Pełna zapału i oddania praca w tak różnorodnych działach językoznawstwa, przyniosła owoce cenne, choć nie w każdej dziedzinie równie doniosłe. W jasnym świetle postawiła szereg językoznawczych zagadnień szczegółowych, dotąd w badaniach pomijanych lub niedostatecznie rozwiniętych. W dziejach językoznawstwa polskiego, w dziejach nauki o języku polskim zapisał się Szober na zawsze jako autor przede wszystkim »Gramatyki języka polskiego«, pierwszego a zarazem najpełniejszego dotychczas nowoczesnego opisu właściwości gramatycznych współczesnej polszczyzny. Nie dość jednak na tym. Historia językoznawstwa polskiego podkreśli z uznaniem ponadto usilną pracę Szobera w kierunku podniesienia kultury językowej w Polsce. Troska o jej wysoki poziom leżała mu bardzo na sercu. Z tego źródła brała początek ożywiona jego działalność redakcyjna, popularyzatorska, pedagogiczna, poprawnościowa. Zajmować się nią tutaj nie będziemy. Nie sposób jednak bodaj najkrócej jej nie przypomnieć. Łączy się bowiem z działalnością naukową jak najściślej i w niejednym punkcie do jej zrozumienia pomaga.

Witold Taszycki

Sprawy Towarzystwa

I

Sprawozdanie z X Zjazdu Naukowego odbytego w Krakowie 5 i 6 czerwca 1938

1. W. Doroszewski: **Dialektologia a zagadnienia pokrewieństwa językowego.**

2. H. Friedrich: **Obserwacje nad fonetyką mazowiecką.**

Dyskusja nad referatami 1. i 2. była wspólna z dyskusją nad referatem M. Małeckiego (p. niżej).

3. H. Koneczna: **Uwagi o dyftongach emfaticznych w gwarach polskich.**

W nieobecności autorki przedstawił W. Doroszewski. W dyskusji wzięli udział: Lehr-Spławiński, Stieber, Kuraszkiewicz, Ernits, Tarnacki, Kuryłowicz, Rysiewicz, Ossowski, Friedrich, Tomaszewski.

(Referaty 1., 2. i 3. ukażą się w »Pracach Komisji Językowej Tow. Nauk. Warszawskiego«).

4. Jerzy Kuryłowicz: **Struktura morfemu.**

Współczesne językoznawstwo, w oparciu o świetne tradycje Baudouina de Courtenay i de Saussure'a, usiłuje już sięgnąć po swoistą aksjomatykę, która by badaczowi nawet pozornie bardzo specjalnego i szczegółowego zagadnienia umożliwiła mechaniczne sprowadzenie go do pojęć i twierdzeń elementarnych, tj. uczy-

niła zeń badacza świadomego swych założeń i celów od początku do końca swej pracy myślowej. »Axiomatisches Denken« nazwał takie myślenie znakomity współczesny matematyk Hilbert. Nie będzie przesadą twierdzenie, że przynajmniej jednym z punktów zwrotnych w historii językoznawstwa jest ukazanie się w r. 1916 »Cours de linguistique générale«, wydanego przez uczniów genewskich de Saussure'a. Data ta zbiega się mniej więcej z wyczerpaniem się ostatecznym myśli językoznawczej w Niemczech. Ośrodkami twórczymi stały się: Genewa, Praga, Wiedeń, Kopenhaga. Idee i prądy współczesne odzwierciedlają się w pewnej mierze w dziele »Sprachtheorie (Die Darstellungsfunktion der Sprache)« Karola Bühlera (1934). Nie znajdujemy w niej jedynie zdobyczy Kopenhagi (Brøndal, Hjelmslev) i pewnych idei Bronisława Malinowskiego. W zamian za to autor, chociaż filozof i psycholog, wniknął tak głęboko w swoistość zagadnień językowych, że znalazł zrozumienie i aprobatę nawet u takiego epigona młodogramatyków, jak Eduard Hermann. Mimo zastrzeżeń dotyczących przede wszystkim rozważań Bühlera*co do pewnych szczegółowych zagadnień lingwistyki, dzieło, według Hermann, zasługuje na niezwykle uznanie (»ungewöhnlich hohes Lob«).

Bühler wprowadza dużo nowych punktów widzenia i pojęć, które staną się, może pod inną nazwą lub firmą, narzędziami pracy językoznawczej. Jednym z najważniejszych, który zamierzam tu wyzyskać, jest pojęcie planu, pola czy płaszczyzny funkcjonalnej (»Feld«). Forma mająca funkcję znaku, czy to symbolizującego (jak wyraz lub powiedzenie), czy też odtwarzającego (jak rysunek, rzeźba itp.), musi być odniesiona do otoczenia współmiernego, aby być poprawnie interpretowaną, tj. aby apercypowano jej cechy w danej sytuacji istotne (relewantne). Przykłady są znane. Prostokątny kawałek materii określonego koloru lub kolorów ma inną funkcję, gdy leży w wystawie sklepu bławatnego, inną, gdy jest niesiony na drzewcu przed pochodem. W tym ostatnim wypadku cechą relewantną jest przede wszystkim barwa, poniekąd także kształt, podczas gdy jakoś materii, cena jej itp. nie grają roli; te ostatnie elementy są natomiast istotne w pierwszym przykładzie. W obrazie z kontrastami świetlnymi szara plama będzie miała znaczenie światła, jeśli otoczenie jest ciemne, w otoczeniu jasnym zaś będą relewantne jej kontury. I tak dalej.

Otóż ta wieloplanowość jest bardzo ważnym zjawiskiem w dziedzinie językowej. Wystarczy przypomnieć fakt rozpiętości wymowy poszczególnych głosek i t. zw. odmianki fonetyczne, uwarunkowane fizjologicznie czy społecznie. Fakt np. wymawiania *a* pochylonego może być bez znaczenia dla agnoskowania wyrazów, ale może mieć znaczenie dla zaklasyfikowania społecznego osoby mówiącej; od strony zaś osoby mówiącej może być np. wykładnikiem stosunku równorzędnego, intymnego do osoby słuchającej (jest to oczywiście tylko jedna z wielu możliwości). Szczególnie przy opisach języków czy gwar grup kulturalnie uzależnionych od grup czy to społecznych czy terytorialnych czy narodowościowych z innym językiem czy gwara, wieloplanowość funkcjonalna dźwięków mowy musi być należycie doceniana. Nie można sobie wyobrazić wypadku prostsze go od dwuplanowości. Tak np. w języku warstw wykształconych, językowo niezależnych i od gwar i od języków obcych, istnieją zjawiska dźwiękowe, nie mające znaczenia dla identyfikacji wyrazu, ale ważne w dziedzinie ekspresji, np. iloczasa w języku polskim. Z punktu widzenia t. zw. funkcji diakrytycznej iloczasa nie jest w języku polskim relewantny i należy do skali wariacji dopuszczalnych, ale nie znaczy to, że nie posiada funkcji w innej płaszczyźnie, mianowicie w płaszczyźnie wyrażania czyli ekspresji. Można się sprzeczać o to, czy przy opisie dźwiękowym języka lub narzeczach obojętnych, a także i inne, które się wyłaniają przy narzeczach zależnych, powinny być równomiernie traktowane przez językoznawców, czy też, jak sądzę, interesować ich powinna przede wszystkim funkcja dźwięków, jaką pełnią przy budowie zgłosek i wyrazów, to jest t. zw. funkcja diakrytyczna. Ale nie wolno przyrzucać oczu na wieloplanowość funkcji dźwięków językowych, traktując wszystkie na równi, a raczej jak gdyby nie istniały. Jeśli się ograniczymy do jednej płaszczyzny, wtedy otrzymamy pewien system cech dźwiękowych, relewantnych w tej właśnie płaszczyźnie, np. t. zw. system fonologiczny w płaszczyźnie funkcji diakrytycznej. Dla funkcji ekspresywnej pewne praworządności starał się ustalić J. M. Kořínek na ostatnim Kongresie Psychologicznym (Paryż 1937). Regularności zaś, w jakie dadzą się ująć pewne funkcje społeczne, już właściwie pozajęzykowe, form dźwiękowych, widoczne są np. w t. zw. substytucjach dźwiękowych z dialektu do dialektu.

Jeśli się ograniczymy do płaszczyzny funkcji diakrytycznej, stwierdzamy, że z praktycznie nieskończonej ilości cech konkretnych tylko niektóre apercypujemy, te mianowicie, które są istotne dla odróżniania wyrazów i na podstawie których możemy ustalić pewien system fonologiczny. Chodzi tu o proces abstrahowania, konieczny w naukach humanistycznych, podobnie jak konieczne jest sztuczne izolowanie pewnych zjawisk w naukach przyrodniczych. Dźwięki fungują jako fonemy: nie znaczy to nie innego jak fakt, że w odniesieniu do pewnej płaszczyzny funkcjonalnej apercypuje się pewne tylko ich cechy konkretne.

Wyciąga z tego konsekwencje współczesna fonologia już od lat dziesięciu. Zasluga jej w podkreśleniu ograniczonej relewancji dźwięków językowych jest ogromna, przy czym nie wdajemy się tutaj w badania, czy i w jakiej mierze zdobycze fonologii uwarunkowane są przez uprzednie badania de Saussure'a, Baudouina de Courtenay, Jespersena i innych. Trzeba jednak podkreślić pewną ważną ujemną stronę definicji fonologów: fonem definiuje się u nich nie przez swe funkcje językowe, lecz przez wybór cech dźwiękowych. Zwraca na to uwagę przede wszystkim lingwista duński, Hjelmslev (por. np. jego artykuł »Neue Wege der Experimentalphonetik« w Nordisk Tidsskrift for Tale og Stemme II, 1938, str. 181—2). Tak np. *p* języka duńskiego powinno być definiowane przez zespół funkcji, jakie pełni przy budowie zgłoski: nie może ono być ośrodkiem sylaby (cénème central), lecz znajduje się bądź na jej początku bądź na jej końcu (cénème marginal); w kombinacji z innymi elementami spółgłoskowymi stoi na określonym miejscu (np. *pl-*, *pr-* na początku zgłoski, odwrotnie *-lp*, *-rp* na końcu zgłoski) itd. Według Hjelmsleva definiowanie fonemu przez cechy dźwiękowe (np. *p* języka duńskiego = zwarta przydechowa; chodzi tu ściśle mówiąc o same cechy artykulacyjne) nie pozwala nam uchwycić systemu idealnego, który autor ten porównuje z siecią o pustych oczkach (l. 1, str. 158), a którego aktualizacją są dźwięki konkretne języka. Fonologia współczesna utknęła jak gdyby w połowie drogi. Zdała sobie wprawdzie sprawę z charakteru idealnego elementów językowych, ale usiłuje dotrzeć do nich przez niewłaściwą abstrakcję. W definicjach jej tkwią mimo wszystko cechy dźwiękowe, czyli, jak mówi Hjelmslev, »substancja«, podczas gdy elementy językowe są dla niego czystą formą wymagającą

definicji funkcjonalnej. Dla zaznaczenia tej różnicy Hjelmslev wprowadza nowy termin *cenem* (od greckiego κενός 'pusty') w miejsce terminu *fonem*. Należy zaznaczyć, że *cenemy* odpowiadają co do liczby dokładnie fonomom, tylko że definiują się przez swe funkcje prymarne i sekundarne: tak np. *cenem t* języka polskiego ma pewną funkcję prymarną i pewną funkcję sekundarną (może mianowicie w wygłosie wyrazu pełnić funkcję *cenemu d*, np. **ład* > *lat*).

Wprawdzie hasło funkcjonalności zostało wysunięte niemal w momencie pierwszego formowania pojęć fonologicznych, ale nie zostało zrealizowane w należyty sposób. Można sobie zdać z tego sprawę bardzo łatwo. Definicja: *p* = zwarta wargowa przydechowa (w języku duńskim) — nie wylicza żadnych funkcji duńskiego *p*, lecz dopiero te cechy dźwiękowe (artykulacyjne, ewentualnie akustyczne), które pełnią jakieś funkcje. Podobnie np. *b* = zwarta wargowa dźwięczna (w języku polskim). Powiadają nam dalej fonologowie, że *b* polskie jest nacechowane (*merkmalhaltig; marqué, caractérisé*) względem *p* polskiego (które jest nienacechowane; *merkmallos; non-marqué, non-caractérisé*). Można się zapytać, dlaczego nie jest odwrotnie: np. *p* polskie = przydechowe lub fortis (nacechowane), zaś *b* polskie = nieprzydechowe lub lenis (nienacechowane), przy czym w obydwu wypadkach przypisano by polskiemu *p* pewną cechę pozytywną, nie pojawiającą się u *b*. Inaczej mówiąc, pytamy się, jaką jest podstawa obiektywna sądu, że *b* polskie jest nacechowane względem *p* polskiego. Niewątpliwie zapytanie to wywoła u fonologa pewne zakłopotanie, chyba że właśnie, jak już nieodżałowany Trubiecki w ostatnich swych pracach, zarzuci kryteria dźwiękowe i zajmie się w swym badaniu funkcjami dźwięków. Tylko bowiem badanie, w jakich pozycjach (w zgłosce, w wyrazie, w sandhi) *p*, *b* pojawiają się (razem lub wyłącznie jedno z nich), może nam dać odpowiedź na powyższe pytanie. Dźwięczność polskiego *b* jest tylko jak gdyby aktualizacją jego charakteru nacechowanego, który ze swej strony wynika tylko z zasięgu użycia *b* w stosunku do zasięgu użycia *p*. I tutaj także genialna myśl de Saussure'a wyprzedziła o całą generację współczesne językoznawstwo, a nawet poniekąd fonologię. Dla klasyfikacji dźwięków wprowadził de Saussure mianowicie pojęcie apertury, ściśle związane z budową zgłoski. Ponieważ jednak przy klasyfikacji tej nie ograniczył się do jednego konkretnego

systemu dźwiękowego, lecz uwzględniał raczej pewne ogólne wspólne rysy wielu języków, myśl jego nie znalazła należytego oddźwięku.

Pragnąłbym podać na przykładzie własnym, jak należy definiować funkcjonalnie zjawiska dźwiękowe języka. Biorę przykład akcentu, który nie jest coprawda elementem językowym w tym sensie, jak np. polskie *p*; jest on bowiem elementem nie konstytuującym (jak właśnie *p* itp.), lecz charakteryzującym większe zespoły (*Gestaltqualität*). Nie mówimy tutaj o intonacji sylaby, która jest znowuż zjawiskiem istniejącym w obrębie akcentu. Akcent, bez względu na to, czy jest on raczej muzyczny czy raczej dynamiczny, wyróżnia jedną zgłoskę wyrazu pośród wszystkich innych. Jest to jednak definicja zbyt ogólnikowa i nie zadowalająca. Określenie ścisłe miejsca akcentu wymaga bowiem określenia zgłoski, a raczej pozycji zgłoski, na której akcent spoczywa. Jedynie określenie tej zgłoski, a nie bynajmniej oznaczenie, czy przeważa element wysokości czy też siły, jest istotnym zadaniem językoznawcy. Sprawa zaś nie przedstawia się zbyt prosto. W językach o t. zw. miejscu akcentu ustalonym akcent pada na zgłoskę wyrazu, która jest ustalona: a) bez względu na to jako początkowa lub końcowa zgłoska wyrazu (granica początkowa, granica końcowa wyrazu); b) w zględnie jako następująca po początkowej (tj. druga) lub poprzedzająca końcową (tj. przedostatnią) zgłoska wyrazu. W językach o t. zw. akcencie swobodnym i ruchomym akcent (przynajmniej częściowo) nie pada na poszczególne zgłoski wyrazu, lecz przede wszystkim na poszczególne morfemy w obrębie wyrazu. Między polską formą *zimami* (instr. plur.) a jej odpowiednikiem rosyjskim *zim'ami* istnieje ta różnica, że forma polska akcentowana jest na przedostatniej zgłosce wyrazu, zaś forma rosyjska na pierwszej zgłosce (kolumnie) końcówkowej. Ustalając miejsce akcentu rosyjskiego musimy wprzód określić morfem, który jest akcentowany w obrębie wyrazu, później zaś dopiero zgłoskę w obrębie tego morfemu (będzie ona znów pierwszą, drugą, przedostatnią lub ostatnią). Określenie wahania w obrębie paradygmatu rosyjskiego *zim'a*, *zim'y*, *zim'u*, *zim'oju*, *zim'y*, *zim'ami* itd. jako wahanie między akcentuacją ostatniej a przedostatniej zgłoski wyrazu byłoby zupełnie błędne, byłoby jak gdyby określaniem zjawisk rosyjskich z punktu widzenia polskiego. Z punktu zaś widzenia

rosyjskiego chodzi o alternację: pierwsza kolumna końcówkowa: kolumna pierwiastkowa. Możemy w naszym określeniu iść jeszcze dalej, porównując fleksję takiego np. rzeczownika jak *skovorod'a*, *sk'ovorodu*. Z fleksji tej widać mianowicie, że mamy do czynienia z obocznością: pierwsza kolumna końcówki: pierwsza kolumna wyrazu (ponieważ pierwiastek *zim-* jest jednozgłoskowy, więc nie mogliśmy określić, o którą sylabę pierwiastka chodzi).

W czakawskim przymiotniku niezłożonym *glūho* mamy do czynienia nie z akcentuacją przedostatniej, lecz pierwszej zgłoski wyrazu. Natomiast w odpowiedniej formie złożonej *glūhō* akcentowaną jest nie przedostatnia zgłoska wyrazu, tylko ostatnia zgłoska pierwiastka. Różnica ta realizuje się w wypadku przymiotników wielozgłoskowych: *ðkrūglo*, ale we formie złożonej *okrūglō*. Należy zauważyć, że nawet u przymiotników jednozgłoskowych ta różnica funkcji akcentu pociąga za sobą różnicę intonacyjną w wypadku samogłoski długiej, więc *glūho*, ale *glūhō*. Różnica ujęcia miejsca akcentu (czyli różnica funkcji akcentu) ma więc następstwa o charakterze formalnym. T. zw. słowiański akcent regresywny serbochorw. *p'ovijest: n'a povijest*, *lo'povijest: n'a opovijest* itp., rozpowszechniony w serbochorwackim, a częściowo i w rosyjskim, nie jest zjawiskiem czysto fonetycznym, lecz konsekwencją faktu, że w takim np. wyrazie słowiańskim jak *p'ověstě* akcent jest ujmowany jako stojący na pierwszej sylabie wyrazu, a nie pierwiastka. Tak więc sposób określenia miejsca sylaby akcentowanej, czy mianowicie ustalamy je w wyrazie czy też w obrębie morfemu (np. końcówki), odgrywa zasadniczą rolę w gramatyce.

Nawiasem powiedziawszy, przy badaniach funkcji akcentu w tutaj podanym sensie stwierdzamy (choć trzeba by to zbadać na bardzo rozszerzonym materiale), że przy oznaczaniu miejsca akcentu nigdy nie mamy do czynienia z dystansem dwóch, trzech itp. sylab. Co ważniejsze, dokładnie to samo powtarza nam się przy szyku wyrazów, tam gdzie miejsce ma funkcję gramatyczną, tj. składniową. Mamy reguły dotyczące różnych członów zdania i określające ich pozycję jako początkową, końcową, bezpośrednio przed innym członem lub bezpośrednio po innym członie. Ale nie ma takiej reguły, która by orzekała, że pozycja obowiązkowa pewnego członu zdaniowego znajduje się o dwa, trzy itd. miejsca przed lub po innym członie.

Natrafiamy tutaj na ślad pewnego ogólnego prawa językowego, dotyczącego pozycji elementów, ważnego zarówno dla określania miejsca wyrazów w obrębie grup i zdania, jak dla oznaczania miejsca akcentu (tj. zgłoski akcentowanej) w obrębie wyrazu, względnie w obrębie jego składników morfologicznych. W obrębie zdania miejsce wyrazu może być określone: 1) bezwzględnie jako początkowe lub ostatnie; 2) względnie jako drugie lub przedostatnie. Nigdy jednak miejsce to nie może być określane jako trzecie, czwarte itd., licząc od początku czy końca zdania. Tak np. w zdaniu francuskim *il aime ses parents* pozycja grupy *ses parents* jest określona względem czasownika, mianowicie przedmiot następuje obowiązkowo po *verbum finitum*. Wyraz *parents* nie znajduje się tu jednak na trzecim miejscu (po *aime*), lecz grupa przedmiotowa *ses parents* następuje bezpośrednio po czasowniku, w obrębie zaś tej grupy określnik *ses* stoi bezpośrednio przed określonym rzeczownikiem. Określenie »trzecie miejsce« odzwierciedlałoby fałszywie strukturę zdania. Niemożność określania miejsca za pomocą dystansu (dwa, trzy miejsca przed lub po) jest tylko wynikiem zasady dwuczłonowości. Jeśli mamy do czynienia w pewnym zespole *ABC* z obowiązkowym szykiem, to należy zespół rozłożyć na *A(BC)* albo *(AB)C*, tak że nigdy *A* nie będzie stało dwa miejsca przed *C* (względnie *C* dwa miejsca po *A*), lecz tylko *A* bezpośrednio przed *BC* lub *AB* bezpośrednio przed *C* (względnie *BC* po *A* lub *C* po *AB*).

Mutatis mutandis ta sama zasada stosuje się do oznaczania miejsca akcentu. W językach o stałym miejscu akcentu nie może on nigdy padać na trzecią, czwartą itd. zgłoskę, licząc od początku lub końca wyrazu. Gdybyśmy bowiem określali wtedy miejsce wyrazu (czy to od początku czy od końca), musielibyśmy mieć możliwość uważać dwie, trzy początkowe względnie końcowe zgłoski wyrazu za całość odcinającą się od reszty, za całość, po której bezpośrednio następuje lub przed którą bezpośrednio stoi zgłoska akcentowana. Otóż zachodzi to przede wszystkim w tym wypadku, gdy między tym zespołem zgłosek a zgłoską akcentowaną przebiega granica morfologiczna. Czyli że w gruncie rzeczy musielibyśmy mieć do czynienia z językiem o akcencie morfologicznym, tj. z akcentuacją typu ros. *mor¹ozami*, wedyckie *tarānayah*: mamy tu do czynienia nie z trzecią od końca, lecz w pierwszym

przykładzie z końcową zgłoską pierwiastka, w drugim przykładzie z początkową zgłoską przyrostka. Funkcję tę posiada akcent i we wszystkich innych formach odnośnych paradygmatów. Por. akcentuację końcowej zgłoski pierwiastka w nom. sing. *mor'oz(ε)*, gen. sing. *mor'ozα* (określenie: »akcentuacja ostatniej czy przedostatniej zgłoski wyrazu« byłoby nietrafne) itd., zaś z akcentuacją początkowej zgłoski przyrostka nom. sing. *taránih*, acc. sing. *taránim* itd. (i tutaj określenie »przedostatnia zgłoska wyrazu« byłoby fałszywe). Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że jednak istnieją przykłady obalające naszą zasadę, mianowicie języki, jak łacina, sanskryt klasyczny, język arabski klasyczny, może języki średnioirańskie itd., w których zgłoski akcentowanej nie możemy często określić inaczej jak licząc dystans jej od zgłoski końcowej (trzecia od końca, tj. znajdująca się na drugim miejscu przed zgłoską końcową, czwarta od końca itd.). Okazuje się jednak rychło, że akcentuacja trzeciej, czwartej itd. od końca jest w językach tych tylko wariantem fonetycznym akcentuacji zgłoski przedostatniej. Akcentuacja trzeciej od końca w łacinie (np. *lupulus*) jest wariantem kombinatorycznym, jest tylko wariantem akcentuacji zgłoski przedostatniej w wypadkach, gdy ona jest krótka. Akcentuacja trzeciej od końca nie ma w łacinie żadnej odrębności funkcjonalnej. Jej stosunek do akcentuacji przedostatniej jest taki sam, jak stosunek np. st.-ind. *ñ* palatalnego (tylko przed zwartymi palatalnymi) do *n* (we wszystkich innych pozycjach).

Z powyższego choćby widać, że Hjelmslev ma rację, zarzucając fonologom niewłaściwy opis zjawisk fonetycznych. W Pracach ofiarowanych ś. p. Kazimierzowi Wóycickiemu klasyfikuje R. Jakobson, w artykule świadczącym zresztą o głębokiej wnikliwości autora, akcent grecki w sposób następujący: akcent regresywny (np. *προπαροξύτονον* jak *εὐγενέεσσι*), akcent progresywny (np. *παροξύτονον* jak *εὐγενέος*), brak akcentuacji (np. *ὀξύτονον* jak *εὐγενής*). Tymczasem analiza funkcjonalna zdaje się wykazywać, że funkcja akcentu we wszystkich trzech przykładach (*εὐγενέεσσι*, *εὐγενέος*, *εὐγενής*) jest identyczna (akcentuacja kolumny końcowej tematu derywacyjnego). Określenia »regresywny«, »progresywny« tkwią swymi korzeniami w dawnym mierzeniu dystansu zgłoski akcentowanej od zgłoski końcowej, podobnie jak definicja fonemu *p* = zwarta wargowa bezdźwięczna (np. w ję-

zyku polskim) jest tylko wysubtelnioną obserwacją dźwiękową, a nie analizą funkcjonalną.

Wyrazy akcentowane języka greckiego można podzielić na: a) nie akcentowane na zgłosce ostatniej i b) akcentowane na zgłosce ostatniej. W grupie a) akcent pada na zgłoskę stojącą przed przedostatnią morą wyrazu. Jako wariant kombinatoryczny otrzymujemy akcentuację ostatniej sylaby tematu, czy to w obrębie derywacji (*παιδεύ-ον, ἐπί-τεξ*) czy też w obrębie fleksji (*πατέρ-α, ἀσπίδ-α*). Między a) i b) zachodzi alternacja w obrębie akcentowanych końcówek i sufiksów: mają one akcent »regresywny«, tj. spoczywający na zgłosce stojącej przed przedostatnią morą. Funkcją akcentu jest więc sygnalizowanie granicy końcowej czy to wyrazu czy też tematu. Poza tym sylaba następująca po akcencie t. zw. »regresywnym« zawiera, jak dla eolskiego podkreśla Jakobson (l. c., str. 84), przedostatnią morę wyrazu czy przyrostka. Akcentuacja grecka ma więc charakter mieszany. Ponieważ wyraz z punktu widzenia fonetycznego jest syntezą sylab, z punktu widzenia morfologicznego zaś syntezą morfemów, więc akcent wyróżniająca pewną sylabę z zespołu zgłosek, jakim jest wyraz, ma charakter fonetyczny, zaś akcent wyróżniająca sufiks w obrębie wyrazu (zaś dopiero w obrębie sufiksu określoną sylabę) pełni funkcję morfologiczną. Podobnie mieszany charakter ma akcent np. germański. Jest on bowiem nie tylko akcentem fonetycznym sygnalizującym początek wyrazu, ale i akcentem morfologicznym sygnalizującym początek pierwiastka, np. w pewnym typie złożzeń czasownikowych.

Różnica między stanowiskiem fonologa a funkcjonalisty występuje jaskrawo w momencie, gdy chodzi o objaśnienie wariantów fonetycznych. Dla pierwszego z nich będą one aktualizacją idealnego dźwięku, dla drugiego aktualizacją określonej funkcji. W każdym razie należy podkreślić, że samo pojęcie aktualizacji jakiegoś idealnego elementu jest wspólne obu punktom widzenia.

Otóż Hjelmslev stosuje też pojęcie to i w morfologii. Przykłady znaleźć można w jego pracy »Accent, intonation, quantité« (Studi Baltici VI). Por. np. jego analizę prawa de Saussure'a we współczesnym języku litewskim. Byłoby naiwnością twierdzić, że działa ono fonetycznie do dziś w języku litewskim, ponieważ np. od wyrazu zapożyczonego jak *cigāras* acc. plur. jest *cigarūs*.

Samogłoska bowiem *u* sama w sobie nie ma właściwości ściągania akcentu, por. np. *tuŗgus*. Wobec tego prawo językowe, które ustanowić się da na podstawie opisu dzisiejszego języka litewskiego, nie jest prawem alternacji warunkowanej fonetycznie, lecz prawem struktury morfologicznej (poniżej będziemy się posługiwać poprostu terminem »prawo strukturalne«). Pewne końcówki czy sufiksy implikują akcentuację, jeśli poprzedzająca sylaba pierwiastkowa ma intonację cyrkumfleksową. Jakie to są z dzisiejszego punktu widzenia końcówki czy sufiksy? Takie, które znajdując się w zgłosce wewnętrznej i pod akcentem, wykazują intonację akutową. A więc *cigar-ùs*, ponieważ *bas-ùos(jus)*, *rankà*, bo *bas-ó(ji)* itd. Należy odróżnić prawo fonetyczne de Saussure'a od prawa strukturalnego de Saussure'a. Formuła, którą ustanowił sam de Saussure, jest raczej prawem strukturalnym aniżeli prawem fonetycznym. Mamy tu do czynienia z formułą podającą nam związek między dwoma morfemami w obrębie wyrazu. Co innego jest zmiana fonetyczna, która jest fundamentem prawa strukturalnego, co innego zaś to ostatnie. Fonetyczne prawo de Saussure'a działało prehistorycznie w obrębie dwóch ostatnich sylab wyrazu w wypadku, gdy przedostatnia akcentowana miała intonację cyrkumfleksową, a ostatnia się skracała. Strukturalne prawo de Saussure'a działa do dzisiaj w obrębie dwóch sąsiednich sylab (należących do różnych morfemów), gdy pierwsza, akcentowana, ma intonację cyrkumfleksową, a druga, w razie akcentuacji, intonację akutową. Strukturalne prawo de Saussure'a orzeka, że układ intonacyjny dwóch sąsiednich sylab, należących do różnych morfemów (pierwiastka + sufiksu lub końcówki), pociąga za sobą pewne konsekwencje co do akcentuacji wyrazu. Prawo to działa tak samo rygorystycznie, jak swego czasu działało prawo fonetyczne, ale ma inny zasięg, bo działa w innej płaszczyźnie, mianowicie morfologicznej. Opozycja *údra:rankà* (gen. *údro:rańkos*) w zestawieniu z *basó-ji*, *basôs-jos* interpretowana jest jako realizacja **údro*:**rankó* (< **rańko*); wynika stąd formuła morfologiczna, że akcent z pierwiastka z intonacją cyrkumfleksową przesuwają się na reprezentujący następną sylabę morfem z intonacją akutową. Tak np. wyraz taki jak *pirštúotas* ma akcent na przedostatniej, mimo iż osnowa (*piřštas*) jest barytoniczna, ponieważ przy osnowie oksytonicznej jak *nāgas* akcentuacja sufiksu wykazuje jego intonację akutową (*na-*

guotas); wobec tego cyrkumfektowane *piřšt-* traci akcent na korzyś akutowanego *-uotas*, podczas gdy akutowane *káln-* (w *kálnuotas*) akcent zatrzymuje.

Widzimy na przykładzie prawa de Saussure'a jaskrawo, że prawo strukturalne ma inny zasiąg, aniżeli prawo fonetyczne, na którym ono jest oparte. Prawo strukturalne jest odzwierciedleniem praw fonetycznych na płaszczyźnie morfologicznej. Praworządności systemu morfologicznego nie należy objaśniać prawami fonetycznymi, lecz prawami strukturalnymi, które z nich wynikają.

Historycznie na wygląd formalny morfemów wpłynąć mogą dwa czynniki: 1) zmiany funkcjonalne (semantyczne) morfemów pociągające za sobą zmianę osnowy derywacji (por. Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności, 1933, zes. 10, str. 3—8; *Etudes indoeuropéennes I*, p. 169—185); 2) zmiany systemu fonetycznego pociągające za sobą nowe prawa strukturalne, których pojęcie właśnie ustalono. — Pozostawiając tutaj na boku kwestie wpływów zewnętrznych, więc wzajemnych oddziaływań na siebie języków, dialektów itp., sądzimy, że tylko w tych dwóch ewentualnościach należy szukać wewnętrznych przyczyn przekształceń historycznych systemu morfologicznego.

Inny przykład: w wypadku polskiego *biore*, *bierzesz*, *niose*, *niesiesz* alternacja wokaliczna nie ma już charakteru fonetycznego, jak niegdyś w staropolskim, ponieważ w międzyczasie pojawiło się *e* także przed zębowa twardą w wypadkach wokalizacji *ɨ* (*ie < ɨ*), np. *pies*. Zastępstwo *e* przez *o* staje się zatem dodatkową charakterystyką form paradygmatu czasownika *brać*. Zachodzi teraz pytanie, czy w formach, jak *biore*, *biorą*, w których mamy do czynienia z dwiema cechami morfologicznymi (końcówka i zmiana samogłoski pierwiastkowej), są one współrządne i sumują się, czy też jedna z nich jest nadrzędna, a druga podporządkowana. Otóż nie ulega wątpliwości, że pewne końcówki, jak *e*, *a*, warunkują zmianę *e* w *o*, jednak nie na mocy wyglądu fonetycznego końcówek (bo wokalizm *e* może istnieć przed spółgłoską zębowa twardą), lecz na mocy funkcji semantycznej tych końcówek. Zamiast staropolskiej alternacji, postulującej *o* w miejsce *e* przed twardą przedniojęzykową, otrzymujemy w późniejszej epoce pewne prawo strukturalne morfologii polskiej. Opiewa ono, że morfem samogłoskowy, dorzucony do pierwiastka zakończonego na przedniojęzykową twardą, implikuje czy też pociąga za sobą

zmianę $e > o$ w pierwiastku. Wynika z niego także, że oba elementy składające się na charakterystykę 1. osoby *biore* nie stanowią całości sumatywnej, lecz całość czy też postać hierarchicznie ugrupowaną, w ten sposób że jeden element warunkuje drugi, czyli rządzi drugim. W przykładzie naszym końcówka rządzi wokalizmem pierwiastkowym (dominuje nad nim).

Fakt, że zetknięcie się dwóch morfemów wymaga niekiedy jeszcze dodatkowych zmian formalnych, nazywa więc Hjelmslev dominacją (*dominance*). Terminy: »prawa strukturalne«, »prawa dominacji«, oznaczają więc te same zjawiska. Forma idealna **bier* (pierwiastek) + ϵ (kończówka 1. os. sing.) aktualizuje się jako *biore*, na skutek dominacji końcówki ϵ nad wokalizmem pierwiastka. Ta zmiana **bier* $>$ *biore* nie dorzuca żadnego nowego elementu znaczeniowego do znaczeń tkwiących już bądź w pierwiastku **bier* — bądź w końcówce $-\epsilon$. Chodzi tu tylko o pewną aktualizację formy idealnej, czyli o zjawisko zupełnie równoległe do zjawiska odmianek czyli wariantów fonetycznych. Tak samo jak pewna funkcja fonetyczna może aktualizować się w różny sposób (por. n i \tilde{n} indyjskie), podobnie różną może być aktualizacja jednej i tej samej funkcji morfologicznej. Stosunek *gryzę*:*biore* jest ten sam, co ind. n : \tilde{n} (tj. n + palatalność), ponieważ funkcja końcówki $-\epsilon$ w *gryzę* jest dokładnie ta sama, co funkcja końcówki $-\epsilon$ + zmiany wokalizmu w *biore*. Tak jak odmianki fonetyczne (kombinatoryczne) zależne są od otoczenia fonetycznego, tak samo forma dźwiękowa morfemu zależna jest od sąsiedztwa innego morfemu. Dalej, podobnie jak przy odmiankach kombinatorycznych dźwięk podstawowy jest w zasadzie niezależny od otoczenia, podczas gdy jego odmianka przywiązana jest do ściśle określonego otoczenia (np. ind. \tilde{n} tylko przed zwartymi palatalnymi, natomiast n we wszystkich innych położeniach), tak samo struktura dźwiękowa wyrazu *biore* przywiązana jest do ściśle określonych warunków (zmiana pewnego określonego wokalizmu przed określonymi spółgłoskami, ale tylko przed pewnymi określonymi końcówkami). Czasowniki tej samej klasy o innym wokalizmie czy konsonantyzmie pierwiastkowym (*gryzę*, *kładę*, *pasę*, *sieję* itd.) dodatkowej zmiany wokalicznej przed określonymi końcówkami nie wykazują, bo też określony wokalizm i określony konsonantyzm nie są warunkiem dostatecznym zmiany: *biore*, ale np. acc. sing. *Uwierę* (nazwisko).

Zjawisko odmianek kombinatorycznych, charakterystyczne dla płaszczyzny fonetycznej, znajduje więc dokładny odpowiednik w płaszczyźnie morfologicznej: są nimi zjawiska struktury morfemu. I w jednym i w drugim wypadku chodzi o dominację dźwięku czy morfemu nad sąsiednim dźwiękiem czy morfemem. Funkcja pewnego danego dźwięku jest identyczna z funkcją jego odmianki kombinatorycznej. Tak samo jak palatalność \tilde{n} w wyrazie st.-ind. *pāñca* nie zmienia zupełnie funkcji *n*, która pozostaje ta sama, co w wyrazach *antah*, *pānthāh* itd., tak samo dodatkowa transformacja **biere* > *biore* w planie morfologicznym nie zmienia w niczym funkcji znaczeniowej pierwiastka **bier-* czy też całego wyrazu (*biore*). Forma *biore* jest tylko aktualizacją pewnej idealnej formy **biere*, tak jak \tilde{n} w *pañca* jest tylko aktualizacją pewnego idealnego fonemu *n*.

W planie fonetycznym odmianki kombinatoryczne nie są jedynym odchyleniem od formy idealnej. Inne odchylenie reprezentują mianowicie fonetycznie uwarunkowane alternacje dźwiękowe. Aktualizacja np. polskiego wyrazu *tađ* jako *tat* jest kwestią alternacji fonetycznej, a nie odmianki kombinatorycznej, ponieważ *t* jest fonemem odrębnym od *d*, czy też inaczej cenemem, którego funkcja prymarna jest różną od funkcji prymarnej cenemu *d*. Wprawdzie w takim wyrazie jak *tat* *t* pełni subsydiarnie funkcję *d*, ale funkcja ta jest tylko jego funkcją wtórną (sekundarną), podobnie jak np. w dziedzinie składni funkcja rzeczownika jako przydawki jest jego funkcją składniową sekundarną.

Jakie zjawisko w płaszczyźnie morfologicznej dałoby się porównać ze zjawiskiem alternacji w planie fonetycznym? Ponieważ funkcje morfologiczne mają charakter semantyczny (znaczeniowy), więc dokładnym odpowiednikiem byłby synkretyzm dwóch pokrewnych form w określonych warunkach znaczeniowych. Tak więc synkretyzmowi np. *t* i *d* w końcu wyrazu odpowiada w płaszczyźnie morfologicznej brak np. odróżnienia praesens i perfectum u pewnych czasowników, brak odróżnienia formy z rodzajnikiem i formy bez rodzajnika u pewnych rzeczowników itp. Nie wchodzimy tutaj w zagadnienie nadrzędności i podrzędności, tj. w kwestię, który z dwóch dźwięków, względnie która z dwóch form pokrewnych podlegających synkretyzmowi jest nienacechowana czyli nadrzędna, która zaś nacechowana czyli podrzędna.

Należy zauważyć, że podczas gdy w planie fonetycznym różnica między elementem idealnym a jego aktualizacją nie jest różnicą funkcji dźwiękowej (st.-ind. \tilde{n} i n są tylko wariantami kombinatorycznymi), rozpiętość odpowiednia w planie morfologicznym daje różnice funkcji dźwiękowej: tak np. między formą idealną **bierę* a jej aktualizacją *biorę* konstatujemy różnicę fonemu (cenemu) $e:o$. Mimo tego zjawisk tego typu nie należy zestawiać ze zjawiskami alternacji fonetycznej, ponieważ rozpiętość między formą idealną a jej realizacją w **bierę:biorę* odnieść należy do dziedziny (płaszczyzny) morfologicznej czyli znaczeniowej. Funkcje natomiast fonemów (cenemów) dotyczą budowy sylaby i wyższych kompleksów dźwiękowych. Alternacje dźwiękowe uwarunkowane morfologicznie nie odpowiadają więc alternacjom uwarunkowanym fonetycznie, lecz tylko wariantom kombinatorycznym.

W każdym razie widać, że prawa rządzące obu płaszczyznami, fonetyczną i morfologiczną, są te same. Nas tutaj obchodzi jedynie to zjawisko morfologiczne, które jest równoległe do odmianek kombinatorycznych w płaszczyźnie dźwiękowej, a więc struktura dźwiękowa morfemu. Pojęciem podstawowym jest tutaj pojęcie dominacji.

Zjawisko dominacji wykazuje, że analiza formy morfologicznej nie może polegać jedynie na wyliczeniu jej cech (np. taki a taki sufiks, taki wokalizm pierwiastka, takie miejsce akcentu), lecz musi też podawać hierarchię cech, tj. zależność jednych od drugich. Forma *biorę* charakteryzuje się nie tylko przez końcówkę $-ę$ i wokalizm pierwiastkowy o , ale także przez dominację tej końcówki nad tym wokalizmem (a nie np. odwrotnie). Dzięki dominacji morfem aktualizuje się w pewien szczególnie sposób w sąsiedztwie innego morfemu. Nie jest to jednak jedyne zjawisko hierarchii w obrębie morfemu. W obrębie formy idealnej **bierę* również mamy do czynienia z pewnym zjawiskiem podporządkowania, mianowicie podporządkowania sufiksu (czy końcówki) pierwiastkowi. Jest to jakby zjawisko naturalne, normalne, wspólne wszystkim językom. Zjawisko to nazywa Hjelmslev, w odróżnieniu od dominacji, rekacją. Rekacją więc nazywamy zjawisko nadrzędności jednej części morfologicznej nad drugą, przy przeprowadzonej na podstawie zasady dwuczłonowości analizie morfologicznej wyrazu; tak np. w wyrazie *malarzom* należy nie tylko wyróżnić

cząstki morfologiczne (morfemy) *mal-arz-om*, ale także zaznaczyć, że końcówka *-om* jest podporządkowana kompleksowi morfemów *mal-arz-*, w obrębie zaś tego kompleksu morfem *-arz-* (jako sufiks) jest podporządkowany morfemowi *mal-* (jako pierwiastkowi). W przytoczonym przykładzie mamy do czynienia ze zjawiskami rekcji, ale nie dominacji. Te ostatnie dopiero nawarstwiają się na zjawiska rekcji i są, jak już zaznaczyliśmy, specjalną aktualizacją dźwiękową formy idealnej, zbudowanej już na zasadzie rekcji.

Dla dokładniejszej ilustracji zjawiska dominacji weźmy przykład włoskich i hiszpańskich *coniunct. praesentis* na *-ga*. W obu tych językach istnieje znaczna ilość koniunktywów wykazujących nieorganiczne *-g-* przed właściwą końcówką koniunktywną *-a*. Więc włoskie *dolga* (od *dolere*), *salga* (*salire*), *valga* (*valere*), *rimanga* (*rimanere*), *ponga* (*porre* z **ponere*), *tenga* (*tenere*), *venga* (*venire*); hiszpańskie *salga* (*salir*), *valga* (*valer*), *ponga* (*poner*), *tenga* (*tener*), *venga* (*venir*) itd. Takie nieorganiczne *g* znajdujemy też i w zachodnich narzeczach francuskiego i w północnych narzeczach starofrancuskiego. W zamierzchłej epoce musiało w językach tych działać prawo struktury morfologicznej następującej treści: *l*, *n* (i zapewne *r*) palatalne wygłosu pierwiastka czasownikowego zastępowane są przed sufiksem *-a* koniunktywu przez grupy *lg*, *ng*, (*rg*). Czyli formy idealne *dol'a*, *sal'a*, *val'a*, *remaña*, *teña*, *veña* itd. (klasyczne łacińskie *doleat*, *saliat*, *valeat*, *remaneat*, *teneat*, *veniat*) realizują się jako *dolga* itd. Oczywiście dominacja ta jest wynikiem pewnych przemian głosowych. Ale co ważniejsze, nie jest ich bezpośrednim wynikiem, lecz jak gdyby rzutowaniem zmian głosowych na płaszczyznę morfologiczną. Zmianą fonetyczną jest palatalizacja łacińskich grup *lg*, *ng*, (*rg*), dających przed *i*, *e* romańskie *l'*, *ñ*, (*ř*). Np. *exelgit* (zamiast *exeligit*) daje włoskie *sceglie*, *pingit* włoskie *pegne*. Otóż dla szeregu czasowników ta zmiana fonetyczna musiała się na gruncie morfologicznym odbić specyficznym stosunkiem dźwiękowym indykatiwu do koniunktywu. Właśnie u takich czasowników jak *exelgit*, *pingit* (*coniunct. exelgat*, *pingat*) tworzenie koniunktywu z indykatiwu polegać będzie na zastosowaniu powyższego prawa dominacji. Na gruncie romańskim otrzymamy bowiem ind. *sel'e*, *peñe*, zaś *coniunct. selga*, *penga*. Zastąpienie *l'*, *ñ* w końcu pierwiastka czasownikowego przez *lg*, *ng* przed sufiksem *-a* koniunktywu jako prawo struktury morfologicznej zastosowane zostało wobec tego do wszystkich czasowników wy-

kazujących palatalne *l'* czy *ń* przed końcówką koniunktywu: *dol'a* > *dolga*, *sal'a* > *salga*, *val'a* > *valga*, *remaña* > *remanga*, *teña* > *tenga*, *veña* > *venga*. We wszystkich tych przykładach *lg*, *ng* nie mają żadnej podstawy etymologicznej, formy te są tylko »odmiankami« uwarunkowanymi morfologicznie.

Przykład znacznie bardziej skomplikowanej dominacji dają np. t. zw. paradygmaty ruchome w słowiańskim. Ruchomym pod względem akcentu jest w słowiańskim paradygmat deklinacyjny każdego rzeczownika o temacie jednozłogowym i intonacji cyrkumfleksowej lub krótkim wokalizmie (np. *sād-*). Natomiast paradygmat rzeczownika o intonacji akutowej (np. *grād-*) jest nieruchomy. Inaczej mówiąc, intonacja pierwiastka dominuje nad krzywą akcentuacyjną paradygmatu. Akcentuacja pewnego określonego przypadku jest już z góry przesądzona przez intonację pierwiastka, np. rosyjskie gen. sing. *s'ada*, *gr'ada*, ale gen. plur. *sad'ov* wobec *gr'adov*; por. pod względem intonacyjnym czakawskie *sād*, ale *grād*. Fonetycznie nic by nie przeszkadzało istnieniu form *sādov* i **grad'ov*.

Ciekawym przykładem dominacji w obrębie całej grupy składniowej są zjawiska sandhi celtyckiego. Powstanie tego sandhi było oczywiście czysto fonetyczne i polegało na traktowaniu nagłosu spółgłoskowego wyrazu stojącego wewnątrz zdania tak, jak gdyby chodziło o spółgłoskę wewnętrzną wyrazu. Tak np. w staroirlandzkim interwokaliczne *b* daje *ḃ*, grupa zaś interwokaliczna *mb* daje *mm*. Np. *ibait* 'piją' (czytaj *b* jako szczelinowo), *imm-około*' (spokrewnione z łac. *amb-* i greckim *ἀμφί*). Otóż nagłosowe *b-* wyrazu może zachować się podobnie, np. *sen ben* 'stara kobieta' z **senā benā* (czytaj *b* szczelinowo), *secht bó* 'siedem krów' z **sektin bōn* (czytaj *b* nagłosowe jak *m*). Okolicznością warunkującą w st.-irl. te zmiany spółgłoski nagłosowej nie jest jednak wygłos poprzedzającego wyrazu, który przecież już nie istnieje, lecz jego funkcja składniowa względem wyrazu następującego. Zasadniczo charakterystyczne zjawiska sandhi międzywyrazowego (lenicja, nazalizacja, geminacja) zachodzą tylko po wyrazie pełniącym funkcję określnika wyrazu następującego, np. po przymiotnikach, zaimkach, liczebnikach o funkcji przydawkowej. Podobnie więc jak w przykładach typu *bior-ę* właściwe warunki są natury morfologicznej (składniowej), a nie fonetycznej.

Zjawisko t. zw. alternacji dźwiękowej warunkowanej morfologicznie posiada, jak już wspomnieliśmy, całkiem inny charakter aniżeli zjawisko właściwej alternacji dźwiękowej. Zarówno w planie fonetycznym jak i morfologicznym mamy do czynienia z dwupiętrową budową. W jednym i drugim wypadku fundamentem jest pewien system funkcyj, realizowanych przez formy: dźwięki i ich kombinacje w płaszczyźnie fonetycznej, morfemy i ich kombinacje w płaszczyźnie morfologicznej. Dla każdej formy odpowiednia funkcja jest jej funkcją prymarną. Pierwszym piętrem budowy w każdej z obu płaszczyzn są zjawiska alternacji, polegające na pełnieniu przez formy funkcyj sekundarnych, tj. na przejmowaniu przez nie, w określonych warunkach, funkcyj innych form autonomicznych. Drugie piętro budowy stanowią już aktualizacje form, nie mające w systemie osobnego bytu funkcjonalnego, czyli t. zw. warianty kombinatoryczne. I one również występują w ściśle określonych warunkach. Na podstawie alternacji ustalamy obiektywnie stosunki między formami, t. zw. korelacje fonologiczne we fonetyce, względnie^o stosunki derywacyjno-fleksyjne w morfologii. Otrzymujemy w ten sposób postaci idealne fonemów i morfemów, które następnie przejść muszą jeszcze stadium aktualizacji, nie tangującej zupełnie strony funkcjonalnej form. Aktualizacja jest więc czymś, co przy analizie struktury morfemu powinno być ujmowane jako warstwa nawierzchnia, leżąca na strukturze idealnej. We wspomnianej wyżej pracy »Accent, intonation, quantité« Hjelmslev podaje przykłady transkrypcyj form idealnych, tj. takich, z których usunięto warstwę aktualizacji, np. **cigārūo* (= instr. sing. *cigarū*). Można to oddać jeszcze w sposób inny, może mniej jaskrawy, zaznaczając, że np. w budowie formy *biore* mamy do czynienia nie z **bior* + *e*, lecz z *biore* < **bierē* < **bier* + *e*, i dając tym samym do poznania, że *bior* nie istnieje przed powstaniem formy *biore*, lecz jest przez nią ufundowane. To zjawisko hierarchii, które stwierdzamy w poszczególnych prawach strukturalnych, a więc w ogóle w budowie morfemu, polega na warunkowaniu dźwiękowym morfemu przez morfem sąsiedni, czyli na dominacji morfemu nad morfemem, podobnie jak we fonetyce wariant kombinatoryczny jest wynikiem dominacji fonemu nad fonemem sąsiednim.

Przy analizie morfologicznej ogromne znaczenie ma poznanie, które składniki morfemu są konstytuujące, a które wynikają

jak gdyby z gotowego już morfemu. Mamy tu na myśli analizę synchronistyczną, która rozróżnia między tym, co warunkuje, a tym, co jest uwarunkowane. Przy badaniu diachronicznym natomiast rozróżniamy między przyczynami a skutkami. Widzieliśmy powyżej na przykładzie prawa de Saussure'a czy koniunktywów romańskich na *-lga*, *-nga*, że przyczyna historyczna nie musi się wcale równać temu, co warunkuje obecnie. Zjawisk dominacji, dających się ująć za pomocą analizy synchronistycznej, nie należy więc pochopnie ujmować jako bezpośrednich refleksów praw głosowych. Niebezpieczeństwo omyłki, co się tyczy warunków i zasięgu działania tego prawa głosowego, leży bowiem zbyt blisko.

W dyskusji zabierali głos: Doroszewski, Rudnicki, Rysiewicz, Stieber, Nitsch, Oesterreicher, Friedrich, Węglarz, Ernits.

5. Mieczysław Małecki: *Nowsze kierunki dialektologii*¹.

Najbardziej sporne kwestie współczesnej dialektologii można by podzielić na trzy grupy zagadnień, dające się ująć w następujące pytania:

- 1) Jak należy zbierać materiał dialektyczny?
- 2) Jak należy zebrany materiał segregować i przedstawiać?
- 3) Jak należy materiał interpretować?

1) Najwięcej dyskusji wywołuje punkt pierwszy, dotyczący sposobu zbierania materiału dialektycznego, i jemu też poświęcę najwięcej uwagi.

Wydaje się właściwie dosyć dziwnym, że punkt ten wywołał i po dziś dzień wywołuje tyle sporów. Ogólnikowa odpowiedź na pytanie: »jak należy zbierać materiał dialektyczny?« powinna brzmieć: »tak go należy zbierać, aby odpowiadał jak najwierniej

¹ W ograniczonym czasowo referacie autor nie próbował się nawet pokusić o charakterystykę, choćby najpobieżniejszą, wszystkich prądów przejawiających się we współczesnej dialektologii. Referat miał charakter jedynie zagajenia dyskusji, podkreślenia tylko niektórych spornych zagadnień metodycznych.

rzeczywistości«. Idealem — jakby się mogło zdawać — byłoby instrumentalne uchwycenie rozmów ludzi swobodnie rozmawiających, nie wiedzących o tym, że się ich rozmowę na wałku czy taśmie ustala. Ale pomijając już nawet, że urządzenie takich podsłuchów swobodnej rozmowy jest dosyć trudne i kosztowne, to trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę, że aparat bynajmniej nie zawsze oddaje w doskonały sposób całej pełni bogactwa fonetycznego, że bywają pewne dźwięki, które lepiej rejestruje ucho ludzkie. Mimo tej jednak pewnej niedoskonałości aparatu powinniśmy stanowczo w większej mierze — aniżeli się to zwłaszcza w Polsce praktykuje — posługiwać się instrumentalnym rejestrowaniem badanych gwar. Oto pierwszy postulat, który podkreślam zarazem jako pierwszy punkt dyskusji.

Ponieważ jednak z różnych względów, z których bodaj najważniejszy wymieniłem, posługuje się współczesna dialektologia przeważnie uchem ludzkim, dlatego też spór rozwinął się koło pytania, jak badający ma usłyszany materiał notować. Rozróżnia się od dosyć dawna dwa sposoby notowania: tzw. impresjonistyczny i schematyzujący, zwany też normalizującym¹.

Zwolennicy notowania impresjonistycznego — które, nawiasem mówiąc, porównuje się niesłusznie z momentalnymi zdjęciami fotograficznymi — wychodzą ze stwierdzenia, podkreślanego zwłaszcza przez szkołę Gilliérona, że nie tylko ten sam wyraz zależnie od różnych okoliczności może być różnie wymawiany, ale że nawet bezwzględna jednolitość fonetyczna poszczególnych dźwięków jest... mitem. Często zapomina się o tych hasłach romańskiej szkoły geografii językowej i podaje się te myśli jako nowe, oryginalne zapatrywania, ba, nawet »zdobycze naukowe«. Należy zatem dalej przypomnieć, że badania Gilliérona i jego uczniów nie tylko wykazały za Schuchardtem, że pojęcie »dialektu« jest nie do utrzymania, ale co więcej — już wbrew Schuchardtowskiemu ujęciu — że nawet tzw. izoglosy są do pewnego stopnia fikcją², tzw. konstrukcją pomocniczą, że każdy wyraz ma swą własną historię,

¹ Por. K. Jaberg i J. Jud, *Der Sprachatlas als Forschungsinstrument* (Halle 1928) 213 i n. — P. Scheuermeier, *Observations et expériences personnelles faites au cours de mon enquête pour l'Atlas linguistique et ethnographique de l'Italie et de la Suisse méridionale*. BSL 33 (1932) 109.

² K. Jaberg, *Sprachgeographie* (Aarau 1908) 6.

że w realizacji fonetycznej dźwięków panuje wielka chwiejność¹, niemal pozorny chaos. Na tę fonetyczną płynność zwracał zresztą uwagę jeszcze grubo przed wystąpieniem Gilliérona Baudouin de Courtenay, a R. M. Meyer nazwał ją bardzo trafnie »Latitude des Lautes², domagając się statystycznego ujęcia tych rozmaitych odcieni dźwięków, które »normalizując« nazywamy takimi a takimi samogłoskami czy też takimi a takimi spółgłoskami.

Biorąc pod uwagę tę wielką chwiejność, płynność realizacji fonetycznych, domaga się szkoła Gilliérona notowania impresjonistycznego, będąc zdania, że jedynie w ten sposób można uchwycić rozmaite, nieraz dopiero rodzące się tendencje fonetyczne. Atlasy lingwistyczne — według tego zapatrywania — przedstawiają materiał przede wszystkim do studiowania tych rozmaitych lokalnych tendencji fonetycznych³, które mogą ulec zatarciu przy nieopatrzonym notowaniu schematyzującym, czyli normalizującym.

Na wiele tych momentów, ujętych tu w skrócie, naśladującym o ile możności nawet stylizację przedstawicieli geografii lingwistycznej, zwracał — jak już wspomniałem — uwagę na dobrych kilka lat przed Gilliéronem Baudouin de Courtenay, który np. we wstępie do swych »Materiałów dialektologiczno-etnograficznych z południowej Słowiańszczyzny«⁴ doskonale scharakteryzował te rozmaite dręczące wątpliwości, jakie się nasuwają badaczowi już przy samym notowaniu materiału dialektycznego. Pozwolę sobie przytoczyć fragmenty tych wyznań Baudouinowskich, gdyż oświetlają i uzasadniają one doskonale stanowisko tych dialektologów, którzy z całą świadomością posługują się tzw. metodą schematyzującą.

Na str. V cytowanych »Materiałów« powiada Baudouin de Courtenay: »Während meiner Aufzeichnungen an Ort u. Stelle, unter dem Volke selbst, strebte ich immer nach einer ideellen phonetischen Genauigkeit. Ich wollte die leisesten Nuancen der momentanen Aussprache mit einer absoluten Strenge in meiner

¹ Jaberg i Jud nazywają to »Labilität der Sprache« (Der Sprachatlas 213 i n.), Scheuermeier: »fluctuations de prononciation« BSL 33 93.

² R. M. Meyer, Gibt es Lautwandel? KZ 42 () 29 i n.

³ Jaberg i Jud, o. c. 221.

⁴ Materialien zur südslawischen Dialektologie u. Ethnographie I, Petersburg 1895.

Transcription wiedergeben. Unterdessen ist eine solche Absicht bei den gegebenen Mitteln unserer wissenschaftlichen Technik in der Regel nicht zu erreichen. Wenn man, so zu sagen, hören will, wie das Gras wächst, hat dieses Bestreben nur das Entgegengesetzte zur Folge. Das menschliche Ohr ist überhaupt ein sehr ungenaues Perceptionsorgan«. Podkreślając w dalszym ciągu, iż sam nie posiada zbyt czułego ucha, zwraca uwagę, że nawet ludzie obdarzeni bardzo czułym, tzw. »muzykalnym« uchem nie powinni ulegać złudzeniom co do bezwzględnej pewności swoich zapisów: »Aber auch sonst darf sich Niemand zumuthen, er sei im Stande, alle Nuancen des Gesprochenen deutlich zu vernehmen und genau zu bezeichnen. Das mit dem unbewaffneten Ohre unternommene Niederschreiben des Gesprochenen muss immer subjectiv und von der zufälligen Stimmung des Forschers, von seinem Gesundheitszustande, von der Temperatur, von dem Luftdruck, von der Tageszeit mehr oder weniger abhängig sein. Andererseits hängt die verhältnissmässige erreichbare Genauigkeit der Aufzeichnung von dem zu beobachtenden Objecte ab. Die Deutlichkeit der Aussprache verschiedener zu derselben Sprachgenossenschaft gehörenden Individuen variirt ja bekanntlich je nach ihrem Naturell und je nach ihrer jedesmaligen Stimmung, je nach ihrer Individualität und je nach äusseren Umständen«. A zatem konkluduje Baudouin... »die von dem nach der absoluten Genauigkeit strebenden Dialektforscher gegebene jedesmalige Bezeichnung der Laute weiter nicht ist, als eine Resultante des Objectiven und des Subjectiven, des Beständigen und des Zufälligen, des einerseits Beabsichtigten andererseits erwarteten und des wirklich zu Stande Gebrachten und wirklich unbewusst Gehörten«.

Szkoła Gilliéróna doskonała zdawała sobie sprawę z tego, że niekonsekwencje zapisów polegają bardzo często nie tyle na istotnej chwiejności gwarowej, ile właśnie na tych »impresjach« samego badacza. Na tym polega znane powiedzenie Gilliéróna: »Envoyez vingt dialectologues dans le même endroit et vous aurez vingt résultats différents«. Moglibyśmy dodać, że nawet równoczesne notowanie wymowy tego samego obiektu przez kilku rutynowanych dialektologów dałoby niezawodnie zapisy różniące się nieco w szczegółach. Stąd już dawno obudziła się dążność ograniczenia do minimum zwłaszcza tych niekonsekwencji i chwiej-

ności, których przyczyną jest przede wszystkim sam zapisujący. Stąd też początkowo impresjonistycznie zapisujący Baudouin zaczyna później »schematyzować«, ba, nawet wydaje i pochlebnymi uwagami zaopatruje znany list o zbieraniu materiału gwarowego takiego wybitnego »schematysty«, jakim jest Belić¹. Przechodzimy w ten sposób do oceny drugiego sposobu notowania, tzw. normalizującego.

Przedem wszystkim chciałbym tu zupełnie jasno postawić sprawę trzeciego sposobu już nie tyle właściwie notowania, ile przedstawiania materiału gwarowego, który jednak często przemycą się pod nazwą sposobu schematyzującego. Jest nim normalizacja zapisów *ex post*, kiedy zapisane w notatniku przykłady nie zgadzają się z jakąś hipotezą autora, czy też nie odpowiadają żelaznej konsekwencji w rozwoju językowym, którą by rad widzieć zapisujący. Ten sposób nazywam bez ogródek fałszowaniem zapisów, o co nie podejrzewam nikogo spośród dzisiejszych zawodowych dialektologów. Nie przeczę, że się z tym sposobem można spotkać, zwłaszcza u przygodnych zbieraczy. Słusznie zaznacza nieraz prof. K. Nitsch, że tekst zbyt konsekwentnie zapisany od razu nasuwa podejrzenie, że został *ex post* sztucznie wygładzony, czyli sfalszowany. Otóż tym sposobem notowania nie myślę się zajmować, ale chcę przedstawić, jak wygląda w rzeczywistości sposób nazywany właściwie niesłusznie normalizującym czy też schematyzującym. Wolę go nazwać na razie negatywnie »nie-impresjonistycznym«.

Otóż ten nie-impresjonistyczny sposób polega na jak najdalej idącym — o ile to jest tylko w ludzkiej mocy — usunięciu pierwiastka subiektywnego, który wprowadza zarówno badający jak i badany. Różne są tutaj możliwości i sposoby. I tak np. nie powinno się zupełnie nowej gwary notować od razu, lecz dopiero po pewnym wsłuchaniu się w nią, a jeżeli już się nawet notuje od razu, to nie trzeba do pierwszych zapisów przywiązywać większej wagi, gdyż znana jest rzecz, że nawet wytrawni badacze zrazu źle daną gwarę słyszą. Dalej kontroluje się zebrany materiał już

¹ Письмо проф. А. И. Белича къ И. А. Бодуэну-де-Куртене о собираніи диалектологическаго материала. Изв. Отд. Рус. Языка и Слов. XVIII (1913) 229—42, по serbsku: Мисли о прикупљању диалекатског материала. Јужнослов. Филолог 6 (1926—7) 1—10.

to z tym samym obiektem, ale przy innych okolicznościach, już to z innymi obiektami, o czym będzie jeszcze mowa przy rozpatrywaniu pytania: »od kogo należy materiał notować, czyli jakie obiekty najlepiej się nadają do eksploatacji«. Nie będę się nad tą kontrolą dłużej rozwodził, gdyż każdemu dialektologowi są dobrze znane te różne sposoby i sposobiki sprawdzania zapisywanego materiału.

A zatem nie jest to retuszowanie raz już zapisanego materiału (jak zresztą nie jest fotografią nie retuszowaną zapis impresjonistyczny), lecz jedynie sprawdzanie zapisów, a więc ten sposób można by nazwać sprawdzającym. Podkreślam więc, że materiał raz zapisany nie ulega właściwie żadnej zmianie, lecz w zapisanym materiale dokonuje się pewnego wyboru, oddzielając przykłady zupełnie pewnie zapisane, sprawdzone, od niepewnych lub na pewno źle zapisanych.

Zilustrujmy te dwa sposoby konkretnym przykładem: Jeżeli dwóch dialektologów, jeden impresjonista, a drugi posługujący się metodą sprawdzania, usłyszą w gwarze mazurzącej przykład *żyto*, to impresjonista zapisze *żyto* i więcej się o ten wyraz nie troszczy; dialektolog natomiast sprawdzający zapisze też *żyto*, ale postawi przy tym znak pytania dla zaznaczenia, że trzeba tę postać fonetyczną sprawdzić. Jeżeli następnie ten sam obiekt będzie nadal używał tylko postaci *zyto*, a nawet zapytany, jak się mówi w gwarze, odpowie, że *żyto* mówi się »po pańsku«, i jeżeli następnie inne obiekty będą stale mieć postać *zyto*, to wtedy dialektolog nie-impresjonista wogóle przekreśli zapis *żyto*, uważając postać z *ż* za świadome użycie przez badany obiekt lepszej, »pańskiej« wymowy i poda z danej wsi postać *zyto*, jako właściwą postać gwarową.

Z kwestią metody impresjonistycznej i nie-impresjonistycznej łączą się dalsze pytania niewątpliwie do tego punktu należące, a mianowicie, co należy z badanej gwary zapisywać, od kogo i w jakich okolicznościach.

Pytaniem, co zapisywać z badanej gwary, nie myślę się dłużej zajmować, gdyż nie mam zamiaru zastanawiać się teraz nad rozmaitymi radami, jak np. żeby zapisywać całe zdania, a nie oderwane wyrazy, gdyż o tym najlepiej zresztą pouczy dłuższe osobiste doświadczenie. Chcę tu tylko zwrócić uwagę na postulat, z którym wystąpił ostatnio dr H. Friedrich, aby zapisywać wszystko,

»cokolwiek zdołamy posłyszeć«¹. Postulat niewątpliwie teoretycznie słuszny, ale niestety papierowy, bo pracujący w terenie zgodzą się chyba ze mną, że jeżeli ktoś żąda, aby notować wszystko, to jest to niemal równoznaczne z żądaniem, aby nic nie zapisywać. Z konieczności skazani jesteśmy na pewien wybór. Na zapisywanie wszystkiego mógłby sobie pozwolić w specjalnych warunkach badacz, który by chciał uchwycić sposób mówienia jednej osoby czy rodziny. Wnikając jednak — jak mi się zdaje — w intencję autora, zmieniłbym ten postulat w zastosowaniu praktycznym na: »zapisywać jak najwięcej, nie tylko rzeczy ciekawe, wpadające w ucho, ale też pozornie wyblakłe, przeciętne, bo nie wiadomo, co przy późniejszej analizie okaże się nieraz wartościowszym materiałem«.

Bardziej skomplikowaną jest sprawa, od kogo zapisywać materiał. Nad kwestią jednego informatora przy badaniach z kwestionariuszem w rękę nie będę się rozwodzić, gdyż wypowiedzieliśmy się co do tego z prof. K. Nitschem we wstępie do naszego »Atlasu Podkarpackiego«, stawiając postulat: »nigdy tylko jeden informator«. Idzie mi tu nie o te zwykle pospiesznie prowadzone badania atlasowe, kiedy to w minimalnym czasie chcemy wydusić maksymalną ilość odpowiedzi, lecz myślę o zwykłym badaniu jakiejś gwary, kiedy nie ciąży nad nami kwestionariusz atlasowy. Ideałem byłoby znów zbadanie możliwie wyczerpujące wszystkich przedstawicieli danej gwary. Skoro nam jednak ani czas ani okoliczności na to nie pozwalają, to jakich mamy zawezwać informatorów?

Często spotykamy się z zarzutem, że bada się przeważnie starszą, ba, nawet jak najstarszą generację, i to w dodatku wybiera się osobników jak najmniej tkniętych cywilizacją miejską czy wpływem innych środowisk. Zarzut zapewne nie bez słuszności, gdyż istotnie w ten sposób chwytny nieraz tylko milknące, zamierające echa dawnego stanu, a nie ujmujemy najbardziej pulsującego życia gwary, nie chwytny nowszych i najnowszych tendencji. Łączy się to — jak widzimy — z wyżej przedstawionym zapatrywaniem szkoły Gilliérona, że w języku wszystko jest w ustawicznym ruchu (że niesposób mówić np. o jednolitej artykulacji *o*, bo ono przy każdorazowej realizacji fonetycznej jest

¹ Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej T-wa Naukowego Warszawskiego I (1937) 6.

różne itd. itd.). Zapatrywanie to przypomina nam też na każdym kroku szkoła warszawska, która, chcąc uchwycić jakoś tę Judowsko-Jabergowską »Labilität der Sprache« w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, posługuje się metodą statystyczną; według niej nie tylko przelicza zapisane przykłady w proporcje, ale nawet usiłuje te proporcje przedstawić graficznie na mapie.

Ze statystyką w językoznawstwie spotykaliśmy się od dawna. Znaną jest np. rzeczą, że jeżeli ktoś podawał charakterystykę językową jakiegoś zabytku, to musiał przeliczać fakty i robić żmudne zestawienia. Przypomnę dalej, jak w historycznej dialektologii drobiazgową statystyką posługiwał się np. W. Kuraszewicz lub T. Milewski. W opracowaniach współczesnych gwar miała ona też zastosowanie, ale znacznie rzadsze. Stosowało się ją zwykle tylko w tych wypadkach, kiedy rozwój jakiegoś dźwięku nie dawał jednolitego rezultatu. Np. na gruncie s-chorwackim przy rozwoju prasl. *ě* robiło się statystykę przykładów z *e* i przykładów *i*. Poza tymi jednak specjalnymi, rzadszymi przykładami zazwyczaj nie ujmowało się w cyfry podawanego materiału, lecz mówiło się zbyt ogólnie, że np. w danej gwarze ekawskiej prasl. *ě* rozwinęło się w zasadzie w *e*, ale trafiają się też przykłady z *i*, przy czym nieraz przy cytowaniu przykładów dodawało się na końcu wiele mówiące i wielce irytujące »itd., itd.«, które nieraz mogło zupełnie zdezorientować. Otóż pod tym względem godzę się z prof. W. Doroszewskim, aby przykłady ujmować ściśle w cyfry.

Podkreślając jednak z uznaniem postulat cyfrowego uściślenia podawanych zapisów, jestem zdania, że się tej statystycznej metodzie przypisuje zbyt wielką rolę, że się jej nieraz wprost nadużywa czy niepotrzebnie używa, podobnie jak się przesadnie znów podkreśla ten ustawiczny ruch i chwiejność w języku, czego zresztą gołym uchem nie jesteśmy wprost w stanie uchwycić. Cóż z tego, że *e* kontynuujące prasl. *ě* jest zawsze nieco inaczej artykułowane, kiedy my tych niesłychanie subtelnych odcieni nie możemy akustycznie uchwycić i w gwarze ekawskiej notujemy poza kilkoma »wyjątkami« stale *e*, w ikawskiej znów stale *i*; a w ikawsko-ekawskiej w pewnych przykładach stale *e*, w innych, ale w stale tych samych, *i*. Istnieją zupełnie nieliczne gwary, gdzie tego rodzaju prawidłowość jest rozchwiana i gdzie ten sam osobnik w tym samym wyrazie wymówi raz *e*, raz *i*. Z takim ustalonym sposobem wy-

mawiania, z taką dosyć konsekwentnie przeprowadzoną regularnością spotykamy się najczęściej, a z chwiejną, płynną wymową, taką, jaką reprezentują opracowania prof. Doroszewskiego lub dra Friedricha, spotykamy się znacznie rzadziej albo, powiedzmy jaśniej, spotykamy się z nią tylko albo w pewnych gwarach, albo w pewnych zjawiskach, albo tylko u niektórych osobników.

Wspólną cechą tego rodzaju występowania zjawisk językowych jest ich mieszanność, tzn. są to albo typowe gwary mieszane, albo zjawiska o wybitnie mieszanym charakterze, albo osobnicy o szczególnie mieszanym, niejednorodnym sposobie mówienia. Wynika to zresztą niedwuznacznie z samych tych szkiców opisowych, sporządzonych metodą statystyczną. Stwierdzamy w nich, że np. obok gwar o bardzo niejednorodnym, chwiejnym, płynnym sposobie wymawiania nosówek istnieją też takie, gdzie obie nosówki mają prawie zawsze jednolitą artykulację, albo że obok bardzo nieustalonej wymowy nosówek w pewnych pozycjach, w innych, np. w wygłosie, wymawiają się one znacznie jednoliciej, że dalej obok tak typowego żywotnego, *in statu nascendi* będącego zjawiska, jakim jest rozwój nosówek, występują też inne, które według tychże opisów występują jednak zupełnie albo prawie zupełnie jednolicie, gdzie więc stosowanie metody statystycznej byłoby wprost bezcelowe.

Stwierdzamy dalej wreszcie, że istnieją też bardzo silne różnice co do informatorów, że np. obok osobnika o wybitnie mieszanym, chwiejnym sposobie mówienia, jakim jest informator *A* z tej typowej gwary mieszanej Staroźreb¹, znajdują się też inni, jak np. osobnik *B*, którzy mają znacznie bardziej jednolity sposób mówienia. Oto jaka między nimi rozbieżność: *A* nie ma np. poza jednym zanotowanym przykładem nigdy *a* pochylonego — *B* ma je stale, *A* przeważnie nie mazurzy — *B* mazurzy dosyć konsekwentnie, czyli *A* — to osobnik pozostający pod silnym wpływem języka literackiego, *B* natomiast niezbyt jest tym wpływem przepony. Ja bym tego pana *A* w ogóle usunął od dalszego badania i oparł się przede wszystkim na typie *B* i jemu podobnych. Zrobiłbym to nie dlatego, żebym nie doceniał wartości spostrzeżeń i badań takiego chwiejnego, chaotycznego sposobu mówienia; nie!

¹ Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. PrFil 16 (1934) 249—78.

bynajmniej! usunąłbym go dlatego, że chcąc istotnie ująć w jako tako stałe proporcje mowę tego osobnika, musiałbym użyć na to przy sprzyjających warunkach bardzo a bardzo wiele czasu. Mam wrażenie, że prof. Doroszewski się ludzi sądząc, że on ujął w stałe proporcje mowę tego osobnika; on ujął w proporcje tylko zapisany przez siebie materiał w czasie pewnej i — jak możemy sądzić z materiału — bardzo krótkiej rozmowy czy też w czasie pewnego, też niezbyt długiego wypytywania tego osobnika, ale nie wiem, jak wygląda mowa tego pana A, kiedy on mówi w domu, gdzie jest pewien, że go żaden »zapisywacz« nie podsłuchuje, jak on mówi, kiedy jest zupełnie spokojny, a jak, kiedy się uniesie, jak wymawia, gwarząc np. o rolnictwie, a jak, dyskutując namiętnie o polityce itd. itd. Nie mam prawa twierdzić z całą stanowczością, że wymowa osobnika A zmieniałaby się dosyć znacznie zależnie od tych różnych okoliczności, ale skoro sposób jego mówienia nosi wybitne piętno wpływu języka literackiego, kiedy jest typowym przykładem gwary mieszanej, to na podstawie bogatej znajomości najrozmaitszych gwar mieszanych wolno mi jednak wyrazić wątpliwość w dowodową wartość tego rodzaju pobieżnie robionych proporcji: nie zaprzeczy chyba zresztą nawet sam autor, że artykuł pt. »Mowa mieszkańców wsi Staroźreby« stanowi w polskiej literaturze dialektologicznej dosyć rzadki przykład tak zwięźle, nie chcę powiedzieć pobieżnie, skreślonego szkicu, i to tylko fonetycznego. Kiedy nam autor nic bliżej nie mówi, w jakich warunkach powstawały te proporcje, to trudno się obronić od myśli, że wiele jest tu dziełem przypadku, że może mamy tu do czynienia z pewnym wyborem zasłyszanych przykładów, że np. taka proporcja wymowy prasł. a długiego uległaby może radykalnej zmianie u osobnika A, kiedyby się go podsłuchiwało i obliczało, jak on będzie rozmawiał z innymi chłopami.

Uznając więc potrzebę zastosowania w badaniach dialektologicznych metody statystycznej na większą skalę, niż się to dotychczas praktykowało, równocześnie twierdząc: 1) że ma ona pełne zastosowanie tylko w pewnych wypadkach, do których należą przede wszystkim gwary i zjawiska o charakterze mieszanym, z podkreśleniem zwłaszcza zjawisk znajdujących się *in statu nascendi*; 2) że w wymienionych wypadkach zastosowana metoda statystyczna wtedy dopiero spełni swój cel, kiedy się ją znacznie bardziej zindywidualizuje i wciągnie w obliczenia bardzo bogaty

materiał; tutaj zupełnie dobrze rozumiemy żądanie dra Friedricha notowania wszystkiego, co się tylko posłyszysz.

To by były mniej więcej wszystkie ważniejsze zagadnienia, jakie mi się nasunęły przy pytaniu, jak należy zbierać materiał dialektyczny. Dwa następne punkty postaram się już bardzo krótko zreferować, poddając tylko pewne kwestie do dyskusji, w której ewentualnie moje stanowisko obszerniej uzasadnię.

2) Przechodzimy zatem do pytania, jak należy zebrany materiał mapować? Będąc w zasadzie przeciwnikiem metod stosowanych przy zbieraniu materiału do dotychczasowych atlasów, uważam jednak, że mapowanie materiału na sposób atlasowy najlepiej odpowiada znanej prawdzie, że każdy wyraz — a możemy dodać, i niemal każdy dźwięk — ma swoją własną historię i własną geografję. A zatem w zasadzie dla każdego słowa osobna mapa.

Skoro sobie jednak na to nie możemy pozwolić, to przy przedstawianiu faktów gramatycznych za pomocą izoglos pamiętamy dobrze (i bez przypominania szkoły warszawskiej), że są one właściwie też fikcjami, konstrukcjami pomocniczymi, które przecież doskonale uzmysławiają panującą w języku pewną regularność oraz dobrze unaoczniają geograficzne zasięgi. Jeżeli się powiada, że »krzyżowanie się tych linii utrudnia wszelką orientację«, to jest to nieporozumienie, albo raczej niezrozumienie obrazu, jaki przedstawiają izoglosy, bo właśnie taka »gmatwanina« sama przez się doskonale ilustruje przejściowość danego obszaru, gdy tymczasem zbieganie się izoglos w pewne pęki linii o takim samym lub podobnym przebiegu wskazuje na mniejszą lub większą ostrość granic dialektycznych. Nie potrzebuję dodawać, że też wiemy o tym, że dialekt i jego granice to również tylko nasze fikcje.

Metoda mapowania, którą wprowadził prof. Dorożewski, jest niewątpliwie oryginalna i pomysłowa, ale sędzę, jak to już wyżej nadmieniałem o samej metodzie statystycznej, że może ona mieć zastosowanie przy pewnych gwarach lub zjawiskach o charakterze niejednorodnym, mieszanym, gdy tymczasem mapowanie tym sposobem zjawisk występujących jednolicie byłoby niepotrzebnym zamazywaniem obrazu. Wyznać bowiem otwarcie muszę, że dla mnie osobiście wczytanie się w las tych kwadracików przedstawia tak wielkie trudności, że w ogóle nasunęła mi się wątpliwość, czy nie mija się ten sposób z istotnym celem graficznego przedstawiania.

Bardzo być może, że jest to tylko subiektywne nastawienie, możliwe, że inni z łatwością te kwadraciki odczytują. Ważniejsza jest następna wątpliwość, którą ujmę wprost w zapytanie, skierowane pod adresem autorów »statystycznego przedstawiania izogłos«, a mianowicie, jak się mapuje materiał z miejscowości, w której się zdobyło bardzo się między sobą różniące przykłady od kilku informatorów. Weźmy konkretny przykład ze Staroźreb: osobnik *A* stale poza jedynym przykładem ma *a* jasne, co ilustruje proporcja $a:\hat{a} - 14:1$, odwrotnie u osobnika *B*: $a:\hat{a} - 0:13$. Jak to teraz zmapować? Może to zbyt jaskrawy przykład, ale przecież i w materiale nosówkowym, który mapował dr Friedrich, występowały też czasem dość silne różnice między poszczególnymi informatorami, a jednak na mapie figuruje przy każdej miejscowości tylko jeden kwadracik. Czyżby on przedstawiał przeciętną wymowę? Gdyby tak było, to bym już zupełnie nie widział powodów zwalczania izogłos i sensu wprowadzania innej metody mapowania¹.

3) Gdy mowa o interpretacji zebranego i przedstawionego materiału, to ciśnie się tyle rozmaitych zagadnień, że samo ich wyliczenie i uzasadnienie zbyt by dużo zabrało czasu. Dlatego znowu ograniczę się tylko do wyboru zaledwie kilku kwestii, co do których — jak sądzę — mogę dorzucić parę samodzielnych uwag, wywołanych trudnościami, z jakimi w swoich pracach nieraz sam się spotykałem. Należy tu w pierwszym rzędzie zagadnienie wartościowania izogłos.

W literaturze dialektologicznej wprost utarło się operowanie takimi terminami, jak »izoglosy niezmiernie ważne«, czy też »mniej ważne właściwości językowe«, »cechy językowe o decydującej wartości« itd., itd. Cóż więc rozstrzyga o tym, że pewnej cesze językowej przypisujemy wielkie znaczenie, innej mniejsze, a jeszcze innej prawie zupełnie odmawiamy prawa decydowania o przebiegu granicy językowej czy dialektycznej?

Zagadnienie to i obszerne i trudne, bo dotyczy w ogóle stosunków pokrewieństwa i podobieństwa dwóch jednostek językowych (języków, dialektów itp.). Dlatego też pierwsza i najogólniejsza

¹ Z recenzji Stiebera i Kuraszkiewicza, zamieszczonej w RS 14 (1938) 157—72 widzę, że niestety obawy moje się sprawdziły, a mianowicie istotnie wynalazca statystycznego przedstawiania izogłos umieszcza w jednym kwadraciku odpowiedzi otrzymane od różnych rozmaicie mówiących obiektów.

odpowiedź na postawione wyżej pytanie o wartościowaniu zjawisk językowych musi być zgodna z zapatrywaniem w ogóle na rolę cech decydujących o pokrewieństwie językowym. Współczesne językoznawstwo jasno sformułowało tu znaczenie odchyleń od stanu jedności językowej, tj. znaczenie wszelkich innowacji językowych, które są bezwzględnie ważniejsze niż wspólne kontynuowanie dawnego stanu. A zatem tak jak o pokrewieństwie dwóch języków decydują nie wspólnie przez nich hodowane archaizmy, lecz wspólnie przeprowadzone z mianą w stosunku do stanu dawnego, to tak samo izoglosy uzmysławiające te innowacje należy uznać za ważniejsze w stosunku do izoglos zakreślających obszary archaizmów językowych¹.

W ten sposób do oceny izoglos wprowadzamy względną chronologizację cech językowych, która — jak to sam starałem się wykazać² — może nieraz zawodzić, ale przecież w przeważającej liczbie wypadków odda ona rzetelne usługi. Ten historyczny punkt oceny faktów językowych możemy uzupełnić ponadto stanowiskiem synchronicznym, starając się odpowiedzieć na pytanie, które cechy uznamy za ważniejsze, jeżeli pomijamy zupełnie kwestię czasu ich powstania.

Z punktu widzenia współczesno-opisowego oddaje się tu nieraz np. pierwszeństwo cechom fonetycznym nad morfologicznymi, morfologicznym nad słowotwórczymi itd., ale trudno z takim stanowiskiem w zupełności się pogodzić, gdyż przede wszystkim wymaga to szczegółowego wniknięcia w istotę każdej rozpatrywanej cechy, a nie da się ująć sztywnie np. w zasadę: zjawiska fonetyczne są ważniejsze niż morfologiczne. Dlatego też, chociaż w przeważającej liczbie wypadków istotnie izofony znaczą silniejszą, wyrazistszą granicę, aniżeli izomorfy, wolę postawić inną zasadę wartościowania cech z punktu widzenia synchronicznego, a mianowicie zasadę, biorącą pod uwagę znaczenie danej cechy dla całego systemu fonetycznego czy morfologicznego. A więc cechy fo-

¹ Wszystkie te teoretyczne uwagi dotyczące kwestii wartościowania izoglos ilustruje mój artykuł: O podział gwar Krku (Prace Filolog. XIV, 1929, 563—80), w którym staram się przeprowadzić granice dialektyczne w myśl uwag zawartych w niniejszym artykule.

² Małecki M. O możliwości chronologizacji cech w gwarach przejściowych. Sbornikъ Miletičъ (Sofia 1933) 301—6.

nologiczne będą przy wykreślaniu granic dialektycznych bardziej decydujące, będą izoglosami ważniejszymi, aniżeli izofony, uzmysławiające zjawiska fonetyczne, nie naruszające jednak systemu głosowego badanej gwary.

Pragnę jeszcze podkreślić, że punkt widzenia historyczny bynajmniej nie wyłącza synchronicznego ujęcia zjawisk językowych. To nie są dwa wzajemnie się wykluczające stanowiska, ale dwa wprawdzie różne, ale wzajemnie się uzupełniające kąty widzenia. Punkt widzenia historyczny wskazuje na kolejne chronologiczne nawarstwienia różnych cech, ale w obrębie danej warstwy chronologicznej możemy się zawsze zapytać, czy rozpatrywane zjawisko odgrywa rolę w systemie tej gwary, czy też nie¹.

Przy wartościowaniu cech językowych trzeba następnie zwracać pilną uwagę nie tyle na ostateczny rezultat pewnych procesów, ile na zasadniczą tendencję rozwojową: ostateczne rezultaty mogą się w szczegółach nieco między sobą różnić, ale te drobne różnice przesłania wspólna tendencja rozwojowa. Powyższe rozróżnienie mieści się najczęściej w podanych dopiero co różnicach między zjawiskami fonetycznymi a fonologicznymi, ale czasem i w obrębie samego zjawiska fonetycznego można osobno ująć tendencję rozwojową, a osobno poszczególne rozwojowe wyniki.

Takie nasuwają mi się możliwości oceny linii językowych rzucanych przez nas na mapy, a które bardzo często bez żadnego uzasadnienia wartościujemy, przypisując jednym izoglosom większe, innym mniejsze znaczenia w zależności przede wszystkim od tego, czy chcemy zaakcentować ostrość danego odcinka granicy językowej, czy też przeciwnie pragniemy zaznaczyć, iż nie jest on zbyt ostry i wyraźny.

Skoro mowa o wykreślaniu izoglos, jeszcze jedna, zupełnie drobna uwaga dotycząca, tzw. »naginania« tych linii językowych. Najjaskrawiej takie naginanie czy naciąganie tych linii występuje na obszarach, z których znamy tylko kilka punktów, a z reszty punktów nie mamy żadnych informacji. Otóż wtedy

¹ Przykłady izoglos fonetycznych i fonologicznych możemy zaczerpnąć np. z gwar Bogdańska; por. mój artykuł: O zróżnicowaniu gwar Bogdańska. Lud Słow. III (1933) A 90—106. Izoglosa, odzwierciedlająca np. rozwój *ě*, jest między Negowanem a resztą obszaru fonologicznego, ale między Ajwatowem a innymi wsiami tylko fonetyczna.

nie jest rzeczą obojętną, jak poprowadzimy izoglosę, i zwykle każdy tak ją sobie wykreśla, jak mu wygodniej, jak najlepiej zgadza się ona z jakimiś teoretycznymi założeniami, usprawiedliwiając się tym, że autor odpowiada tylko za punkty zbadane, a nie przesądza możliwości takiego czy innego rozwoju zjawiska w punktach nie zbadanych.

W powyższym wypadku, tj. kiedy z jakiegoś obszaru znamy zbyt małą ilość punktów, lepiej w ogóle zrezygnować z wykreślenia linii językowych, a najlepiej znakować poszczególne punkty. Ostatecznie można by poprowadzić i linie językowe, ale trzeba by je wykreślać ściśle w tej samej odległości między dwoma zbadanymi punktami, aby przez przesunięcie tych linii w którymkolwiek kierunku nie wpływać następnie na interpretację ich przebiegu.

Podobne zastrzeżenie trzeba też wysunąć przy pokrywaniu danego obszaru platomi kolorowymi, które mają uzmysławiać zasięgi poszczególnych zjawisk. Otóż i w tym wypadku pokrycie kolorem obszaru niezamieszkałego (lasy, góry, moczary) może wpłynąć na zniekształcenie istotnego obrazu zasięgu zjawisk językowych i znowu wpłynąć na ich błędną interpretację. Przecież wiemy, iż zgodnie z nauką szkoły neolingwistycznej, której poniżej kilka słów poświęcę, oceniamy dziś wielkości poszczególnych rozprze-strzeń, zasięgów, i stosownie do tych wielkości i ich wzajemnego układu, wnioskujemy następnie i o względnej chronologii zjawisk językowych.

Co do zasad tzw. szkoły neolingwistycznej, reprezentowanej obecnie głównie przez M. Bartolego¹, to w zasadzie trudno się z nimi nie zgodzić, a zastrzeżenia budzi jedynie nieraz zbyt rygorystyczne i mechaniczne ich stosowanie. I tak przede wszystkim musimy uważać, aby nie popaść w nowe »prawa«, już nie osławione głosowe, lecz tym razem geograficzne.

Na każdy proces językowy składa się splot tak najrozmaitszych czynników, że spośród nich nieraz trudno odpowiednio docenić rolę warunków geograficznych. Stąd też stosunek poszczególnych faz językowych (fasi linguistiche) do zasięgów geograficznych (aree) tylko w przybliżeniu da się ująć w pewną normę. Tak jak przy prawach głosowych czy izoglosach mówiliśmy, że

¹ M. Bartoli, *Introduzione alla neolinguistica* (Genève 1925), str. VII + 108.

one bądź co bądź uzmysławiają tylko pewną regularność faktów językowych, tak samo o warstwach chronologicznych i zasięgach geograficznych możemy powiedzieć, że pozostają one jedynie mniej więcej w stałym stosunku zależności.

Formułowane przez Bartolego zasady czy »wskazówki« (indizi) ułatwiają odczytywanie mapy cech językowych, ale nigdy nie należy sądzić, aby zawsze dało się bez błędu odcyfrować z obrazu izoglos poszczególne fazy rozwojowe, rozmaite nawarstwienia chronologiczne. Do zamazania bowiem przejrzystości obrazu przyczyniają się bardzo często ruchy ludnościowe, o których nigdy nie wolno nam zapominać. Gdyby nie było tak częstego mieszania się ludności, to istotnie z zasięgów geograficznych można by określać doskonale poszczególne stadia chronologiczne, ponieważ jednak bardzo rzadko mamy do czynienia z obszarem, na którym by się nie odbyły wielkie ruchy ludnościowe, i to nieraz nawet w stosunkowo późnym okresie, dlatego z tych »wskazówek« neolingwistycznych trzeba korzystać bardzo a bardzo krytycznie.

Jeżeli np. weźmiemy pod uwagę tak przemieszany obszar jak Półwysep Bałkański, to jakże będzie tutaj trudno określić w każdym poszczególnym wypadku, co jest np. zasięgiem bocznym (aree laterali), a co ośrodkiem promieniowania (centri d'irradiazione)! Cechy językowe, które występują obecnie jako peryferyczne, mogły się nimi stać dopiero w stosunkowo późnym czasie, a dawniej mogły one występować w centrum badanego obszaru.

A zatem zasady szkoły neolingwistycznej mogą mieć najwięcej pożytecznego zastosowania na obszarach o zasiedziałej, starej ludności, a im większe i liczniejsze były ruchy ludnościowe na jakimś terytorium, tym mniej możemy wtedy »wskazówki« neolingwistyczne stosować, gdyż przy silnym przemieszaniu się ludności można na ich podstawie odczytać zupełnie fałszywy obraz faz językowych.

W łącznej dyskusji nad referatami Doroszewskiego, Małeckiego i Friedricha zabierali głos: Słoński, Kuryłowicz, Safarewicz, Tomaszewski, Stieber, Glixelli, Willman-Grabowska, Rudnicki, Milewski, Nitsch, Urbańczyk, Tarnacki, Ossowski, Węglarz i Taszycki.

6. A. Obrębska-Jabłońska: Uwagi o systemie głosowym dialektu pekińskiego w świetle reprodukowania wyrazów polskich¹.

Mając do czynienia z pekińskim dialektem mówionym i jego chińskimi reprezentantami, skorzystałam ze sposobności przeprowadzenia szeregu obserwacji językowych, których wartość obiektywna i względna dokładność opiera się w głównej mierze na samorzutności eksperymentu. Uwagę moją zwróciła skłonność imitacyjna mego chińskiego otoczenia, polegająca na zapytywaniu o polskie nazwy poszczególnych przedmiotów i powtarzaniu usłyszanych wyrazów z nieświadomym nagięciem ich do własnych norm i przyzwyczajęń wymawianiowych. Podkreślam przypadkowość eksperymentu w jego zaczątkowej koncepcji, bo nie jest on bez znaczenia dla swobodnego przebiegu obserwacji: inicjatywa wyszła nie ode mnie i mogłam kontynuować doświadczenia na platformie naturalnej nie wymuszonej rozmowy.

Powołane w ten sposób do życia, czy raczej do chwilowego zaistnienia, twory językowe dały materiał do obserwacji o wartości tak praktycznej jak i teoretycznej w uświadomieniu zarówno pewnych cech fonetycznych dialektu pekińskiego, jak i wydobytych drogą kontrastu pewnych rysów polskiego systemu głosowego².

¹ Posiedzenie wspólne z Polskim Towarzystwem Orientalistycznym. — W nieobecności autorki referat przedstawił K. Nitsch.

² Odbicie rodzimej podstawy artykulacyjnej w reprodukowaniu obcego języka wyzyskuje na sporadycznych przykładach (chińska wymowa wyrazów angielskich, angielska — francuskich) Yuen Ren Chao w artykule: *Chung-kuo fang-yen tang-chung pao-fa-yin-ti chung-lei* (Types of Plosives in Chinese). Academia Sinica. Bulletin of the Institute of History and Philology. Shanghai V (1935) 515—20. Ten sam poniekąd problem leży u podstawy zapożyczeń obcych wyrazów w języku chińskim. Lecz zapożyczenia przedstawiają sprawę bardziej złożoną od prostego reprodukowania. Obok warunków fonetycznych i strony znaczeniowej współdziała tu struktura gramatyczna języka i wpływ ideograficznego pisma chińskiego. Przejrzyśtą ilustrację tego znajdujemy w niewątpliwie ciekawym, choć niekiedy zbyt schematycznym w ujęciu, studium H. Freia: *Monosyllabisme et polysyllabisme dans les emprunts linguistiques, avec un inventaire des phonèmes de Pékin et de Tokio*. Extrait du Bulletin de la Maison Franco-Japonaise t. VIII, n^o 1 (Tokio 1936), str. 75—164. —

Oczywiście taka metoda nie wyczerpuje wszystkich składników głosowych tego języka, który jako całość odgrywa rolę bierną: mogą być wypadki nieskonfrontowania dźwięków obcych jednemu z języków, a nie wywołanych przez artykulacyjną substytucję w drugim. Na przykład obce polskiemu systemowi głosowemu chińskie *ü* (brzmiące podobnie do niem. *ü*) w wyrazie *ü* 'ryba' ma słabą szansę pojawienia się w jakimś »z chińska« wymawianym polskim wyrazie. Najbliższy jego odpowiednik w polskim *juki* wyrazi się w artykulacji chińskiej przez istniejące analogiczne połączenie *ju-c'i*. W ogólnych liniach jednak eksperyment uwytkła (głównie w sposób negatywny) znaczną ilość cech fonetycznych obu języków i dlatego nie jest pozbawiony praktycznego i teoretycznego znaczenia.

Materiał do obserwacji czerpałam od trzech osób (dwóch kobiet i mężczyzny), mówiących pekińskim narzeczem i nie znających żadnego poza tym obcego języka. Ten ostatni warunek był konieczny dla zapewnienia względnie »idealnego« przebiegu eksperymentu na obiektach wolnych od jakichkolwiek nabytych przystosowań artykulacyjnych obcych ich językowi.

Uzyskany materiał wyrazów polskich, wymawianych przez chińskich parlatorów, nie jest jednolity. Czasami ta sama trud-

G. von der Gabelentz w *Chinesische Grammatik* (Leipzig 1881, str. 87 nn.) omawia pismo chińskie w zastosowaniu do transkrypcji wyrazów obcych (*Die chinesische Schrift als Transcriptionsmittel*), wyzyskując m. i. przy transkrypcji wyrazów sanskryckich (*Chinesische Umschreibungen indischer Worte*, str. 94 n.) pracę St. Juliena: *Méthode pour déchiffrer et transcrire les noms sanscrits qui se rencontrent dans les livres chinois* (Paris 1861, str. 235). Nie wchodząc w kwestię szczegółowej analizy odpowiedników fonetycznych pisma chińskiego dla obcego systemu głosowego i związanych z tym zagadnień historycznej fonetyki chińskiej, roztrząsanych w dziełach współczesnych sinologów (cf. np. H. Maspero: *Le dialecte de Tch'ang-Ngan sous les T'ang*, BEFEO vol. XX n° 2, str. 1—124. Hanoi 1920), ograniczę się do stwierdzenia, że uwagi Gabelentza są również aktualne dla dzisiejszej techniki reprodukcji wyrazów obcych w chińskim. Sylabizacja grup spółgłoskowych, oddawanie *r* przez *l* wewnątrz wyrazów przy raczej opuszczaniu *g* w wygłosie, o czym niżej, itp., wykazują w ogólnych zarysach tę samą dyspozycję w rozwiązywaniu trudności obcego systemu głosowego, z jaką się ma do czynienia u parlatorów chińskich.

ność artykulacyjna bywa rozwiązywana rozmaicie nawet u tego samego osobnika; reprodukcja jest raz bliższa to znów dalsze od wzoru obcego, w czym współdziałają bądź skojarzenia uboczne, bądź zmienne warunki przebiegu doświadczeń, jak: sposób mówienia »nadawcy«, zdolność recepcyjna parlatora, świeżość uwagi, osłuchanie się z obcym systemem głosowym, asocjowanie pewnych skupień obcych dźwięków z chińską jednostką zgłoskową itp.

Dlatego, mimo że w cytowanym materiale staram się trzymać przede wszystkim normy przeciętnej, zaznaczać się będą pewne niekonsekwencje w szczegółach, zupełnie zrozumiałe w tak zmiennym i nietrwałym procesie, jakim jest reprodukcja obcych dźwięków doraźnie usłyszanych. Do całego materiału, z jego rozpiętością wahań od poprawnych osiągnięć obcej wymowy do nie oczekiwanych przekształceń i wykojeń, zamierzam powrócić kiedy indziej w innym związku.

Najłatwiej może dającą się zauważyć właściwością jest inna w porównaniu z polską struktura zgłoski chińskiej. Unacznici to kilka »po chińsku« wymówionych wyrazów polskich: *czysty* brzmi ¹čy-sŷ-ti¹ (z krótkim *y* między *s* a *t*), *tacka* — ta-cŷ-ka, *kaczka* — ka-ča-ka (z wąskim cofniętym ku tyłowi *e* między *č* a *k*), *świeży* — si-le-ży; *kwiat* — ia-ta, *krzak* — šak'a, *szpilka* — ŷi-la-ka; *kogut* = ko-k^hgu-t'ü, *talerz* — ta-le-šŷ, *kosic* — ko-si-čŷ (z krótkim *i* po *č*); *cukier* — cu-čŷe. Widzimy, że grupy spółgłoskowe w polskich wyrazach zostały w wymowie chińskiej wyeliminowane bądź przez wsunięcie między spółgłoski elementu wokalnego (*ŷ*, *a*, *i*), bądź przez uproszczenie grupy spółgłoskowej: *kʃ* ⇒ č, *kš* ⇒ š, *šp* ⇒ p. Spółgłoski w pozycji wygłosowej podlegają temu samemu traktowaniu: albo się po spółgłosce dodaje krótką samogłoskę (*ŷ*, *a*, *i*, *ü*), albo się spółgłoskę redukuje.

Z obrazu tego można by wnosić, że język chiński, unikając wygłosowych spółgłosek i śródwyrazowych grup spółgłoskowych, posiada wyłącznie sylaby otwarte. Ale tak nie jest. W reprodukowanych wyrazach polskich występują, nieliczne wprawdzie, odmiany sylab zamkniętych, odpowiadające analogicznym chińskim połączeniom głoskowym lub regułom konsonantycznego wygłosu. Pol.

¹ Kreski pionowe wyrażające przycisk stosuję w wypadkach, gdy parlador akcentuje dwie sylaby w wyrazie.

stół wymówiony zostanie jak *sŷ-tuŷ* z półsamogłoskowym *u* w wygłosie, zaś *maj* nie ulegnie zmianie, zachowując zgłoskę zamkniętą z *-i*¹. *Mąka* i *ręka* brzmią jak *mon-ka*, *ʼan-ka* lub *lən-ka* z *n* tylnojęzykowym, zarażającym nosowością poprzedzające *o*, *a*, *ə*, a zamiast polskich nosówek przed szczelinowymi pojawia się połączenie samogłoski ustnej z *n* w *mien-so*, *uan-sy* = *mięso*, *wąsy*.

Nie istniejące niezależnie w chińskim systemie fonetycznym samogłoski nosowe rozłożone zostają w polskich przykładach na samogłoski ustne + *n*, *ɲ* — zjawisko pospolite w znanych nam wypadkach adaptowania tych dźwięków przez ludność nie mającą ich we własnym systemie głosowym, że przytoczę choćby tylko z północno-wschodnich kresów polskich lub z okolic silnie ziemczonych wymowę w rodzaju *wienzy*, *konsać* itp. Szczegół ten rzuca nam także światło na możliwość typów zgłoski chińskiej, mianowicie z zakończeniem *-n* jak w *mien-so* i *-ɲ* jak w *mon-ka*. Przy tym parlator chiński ma skłonność, aby pod polskie kompleksy dźwięków podstawiać odpowiedniki gotowych zgłosek istniejących w jego systemie. Stąd *mien* w *mien-so* zachowuje barwę polskiej samogłoski nosowej, znajdując oparcie w chińskim *mien*⁴ 'mąka', *mien*² 'bawełna' czy t. p., ale w *wąsy* nie istniejąca w chińskim grupa **yon* bywa systematycznie reprodukowana jako *uan*, najbliższa substytucja obcego *yon* (cf. chiń. *uan*³ 'miska do ryżu', *uan*² 'kończyć', *uan*⁴ '10.000' itp.).

Nasuwa się pytanie, czy zakres możliwych asocjacji zgłosek w wyrazie polskim z podobnymi zgłoskami chińskimi nie podlega może specjalnym ograniczeniom w związku z chińskimi różnicami intonacyjnymi. Czy Chińczyk podporządkowuje usłyszane wyrazy polskie kategoriom tonów chińskich, w jakich tonach je oddaje i czy zachodzi jaka regularna odpowiedniość między wymową polskich zgłosek a ich tonicznym reprodukowaniem po chińsku — to są zagadnienia bardzo ciekawe z szerszego punktu

¹ Co najwyżej *maj* otrzyma nieuniknione zabarwienie intonacyjne na wzór czy to *maj*² w tonie drugim, rosnącym, 'grzebać (umarłych)', czy *maj*³ w tonie trzecim, spadająco-rosnącym, 'kupować', czy *maj*⁴ w tonie czwartym, spadającym, 'sprzedawać', czy wreszcie w tonie pierwszym, wysokim równym, który choć nie odpowiada żadnemu realnemu jednozgłoskowcowi chińskiemu (brak chiń. *maj*¹ w tonie 1.), akustycznie stoi najbliższej bezintonacyjnej wymowy polskiej. Cf. przypis na str. 48.

widzenia techniki zapożyczeń, względnie reprodukowania obcego systemu głosowego, lecz przy moim zbyt słabym, niestety, różnieniu tonów chińskich niemożliwe dla mnie do samodzielnego przesłедzenia¹.

W dialekcie pekińskim bardzo częstą głóską końcową lub zgłoską bywa jeszcze *-rl* czy *ərl* (np. *l̥ərl²-ʂə* 'syn' lub *hü³-ərl* obok *hü¹-rl²* 'córka'), dźwięk o specyficznej wymowie, coś w rodzaju *r* zgłoskotwórczego z ograniczoną ilością drgań języka i przejściem, zdaniem niektórych, w końcowym etapie w słabe *l*. O tej głóscie mowa będzie przy spółgłoskach.

By już zakończyć z konsonantyczną stroną wygłosu zgłoski chińskiej, przytoczyć trzeba tych parę wypadków, gdzie wbrew zasadzie, że końcową spółgłoską sylaby pekińskiej może być jedynie *n*, *ŋ* lub *ərl*, spotyka się w »po chińsku« wymówionym wyrazie polskim swobodne reprodukowanie *m* przed spółgłoską, np. *lampa* jako *lam²-pa*, *rąbać* jako *ʔom-pa-či*, lub (tu już wykraczamy poza ramy wygłosu zgłoski) geminaty w rodzaju *nn* lub *ll*: *pan-na*, *nan-na*, *al-le²-lu²-ja*. Wymowa taka znajduje całkowite oparcie w chińskich wyrażeniach lub wyrazach polisylabicznych objętych jednym przyciskiem, gdzie przy zbiegu spółgłósek zachodzą geminacyjne wzdłużenia lub upodobnienia końcowego *n* do spółgłoski

¹ Rezultat małej ankiety na temat »słyszania« tonów w wyrazach polskich, dokonanej z paroma osobami z kół inteligencji chińskiej, umiejacymi określać według czterech tonów pekińskich intonację słyszanych wyrazów, wykazał, że najczęściej (w przeszło połowie wypadków) polska zgłoska akcentowana zostaje zakwalifikowana jako ton 1. Znacznie rzadziej słyszany bywa ton 4. lub 2., a najrzadziej 3. Określanie tonów zgłósek nieakcentowanych dało mniej zgodne rezultaty, lecz sądzę, że dla sylab w pozycji słabej mogły wypaść one mniej miarodajne.

Trudno w skromnym co do ilości sprawnych obiektów i mało precyzyjnym doświadczeniu (kryteria określenia tonów, zwłaszcza 2. i 4., mogą się wahać indywidualnie) kusić się o ustalenie zespołu cech zgłoski polskiej, powodującego wysłuchanie tego czy innego tonu. Uderzające jest jednak, że w zgłóskach pod przyciskiem przeważa ton 1., wysoki równy, t. zn. bez zmiany wysokości tonu w górę czy na dół, właściwej pozostałym chińskim tonom. Można powiedzieć, że jest to ton najbardziej zbliżony do bezintonacyjnej wymowy polskiej, i dlatego też można by przypuszczać *a priori*, że parlator chiński, reprodukując usłyszane polskie wyrazy, będzie je powtarzał za »nadawcą« najczęściej w tonie 1.

następiej. Na przykład chiń. *kan¹-|pej¹* (*kan¹* 'suchy', *pej¹* 'czarka do wina') wymawiane jest *kam¹-|pej¹* (i jest tradycyjnym wezwaniem przy spełnianiu toastów do wychylenia 'kieliszka do dna', 'do sucha'; por. polskie »wysuszanie kieliszków«); albo *čan³-pu⁴* (*pu⁴* 'materiał, tkanina', *čan³* 'wycierać') daje *čam³-pu⁴* 'ścierka do zbierania wody'. Podwójne *l* powstaje przez asymilację grupy *n-l*, np. *an⁴-|lin²* \Rightarrow *al⁴-|lin²* 'dzwonić, naciskać dzwonek', zaś geminatę *nn* słyszy się w wyrażeniach zamykanych emfatyczną partykulą *na¹*, np. *ńin² č'y¹-fan⁴-na¹* 'Pan (jak widzę) je (teraz)!', ang. 'oh, you are eating' (*ńin²* — pekińska forma grzecznościowa zam. 'ty', *č'y¹-fan⁴* 'jeść ryż', 'jeść').

Powyższe przykłady wykazują, że polskie grupy spółgłoskowe mogą być reprodukowane w ramach artykulacji chińskiej tylko wtedy, jeśli ich odpowiedniki istnieją także w chińskim. Przy tym warunki »gry« są tu starannie przestrzegane: np. *m* w zgłosce zamkniętej może zaistnieć jedynie w nielicznych grupach spółgłoskowych przed następującą wargową, zaś nie utrzyma się w zupełnym wygłosie, bo w takiej pozycji nie ma go w chińskim. Ilustruje to wyraźnie przykład z wyrazem *krem*. Moja informatorka, ama chińska, wymówiła go najprzód niepewnie jako *kəm-lə* (z przestawieniem *m* do grupy spółgłoskowej wewnątrz wyrazu), a potem szybko »poprawiła się« na *kə-lə-mən* (z rozwinięciem końcowego *m* do rozmiarów samodzielnej sylaby, cf. chiń. *mən²* 'brama' lub *mən²* — zaimkowa partykulą pluralna: *yo³* 'ja', *yo³-mən²* 'my') i na tej formie się zatrzymała ostatecznie, powtarzając ją parę razy. Wyraz obcy został przyodziany w prawidłową według chińskich reguł konstrukcję zgłoskową.

Nie będę się zatrzymywać szczegółowo nad wokalizmem polskim w chińskim wykonaniu. Jest on z jednej strony zbyt trudny do sklasyfikowania, gdy chodzi o chińskie walory intonacyjne, z drugiej strony zbyt ubogi, by w jego przekroju wydobyc wszelkie kontrasty z rozbudowanym systemem chińskich dyftongów i tryftongów, komplikujących się jeszcze zmiennością elementów niezgłoskotwórczych, ich barwy czy iloczasu w ramach tej samej grupy zależnie od tonu. Niektóre z połączeń wyłonią się ubocznie całkiem niespodziewanie, na marginesie reprodukcji obcych chińskiemu elementom konsonantyzmu polskiego, jak np. dyftong *üe* z *ü* zam. *f'* w *śüen-to* — 'święto' czy *śüe-čza* — 'świeca'.

W dziedzinie oddawania samogłosek jest w obrębie tego samego dźwięku sporo wahań pod względem barwy. Poza *a* i *i*, reprodukowanymi na ogół bez zmiany, niemal każda samogłoska ma przynajmniej po dwie alternacje wymawianiowe, których nieadekwatność tłumaczyć się może rozmaicie. Obok zawsze prawdopodobnego względu niedokładnej apercypcji, co z reguły jest możliwe zwłaszcza przy samogłoskach nieakcentowanych (rzecz charakterystyczna, że starannie oddawana jest, nawet w odkształceniach, strona konsonantyczna wyrazu niż wokalna), ważnym czynnikiem tu bywa chińska predyspozycja do apercypowania samogłoski wraz z jej otoczeniem spółgłoskowym i podporządkowania jej określonej zgłosce chińskiej¹.

Na marginesie wokalizmu obu języków znajdować się będą krótkie samogłoski *ɨ*, *ɥ*, *ʉ*, *ɔ*, *ǎ*, eliminujące w wymowie chińskiej polskie grupy czy wygłos spółgłoskowy, a odpowiadające w polskim najczęściej zeru wokalicznemu (pekińskiemu systemowi głosowemu nieobce są krótkie *y*, *a*, *ǎ* w pozycji enklitycznej).

Pod polskie *e* podstawiane bywa obok *e* także krótkie *a*, a czasem też *i*: *cie-ni* 'cień', *o-żo* 'orzech', *ie i-sy pa-ni* 'gdzie jest pani'. — Polskie *o* podlega nieraz dyftongizacji, kiedy indziej brzmieć będzie krótko *ɔ*, a nieakcentowane nawet jak *a*: *mi-lo*, *ǎ-li-lwa*, (*fu*) *ɥuo-ka-iu* = *mydło, oliwa, w pokoju*. — Samogłoska *y*, występująca w chińskim tylko po szczelinowych i afrykatach w artykulacji zębowej i dźwiękowej², z konieczności ma w wyrazach polskich niejednolite rozwiązanie: bądź jako *y* po wspomnianych spółgłoskach, bądź jako *i* nie miękczące poprzedzającej spółgłoski (ustępstwo na rzecz »twardego« *y* polskiego), bądź wreszcie

¹ Predyspozycja ta występuje szczególnie wyraźnie w wypadkach »chińszczenia« nazwisk cudzoziemców, tak by Chińczyk mógł się nimi swobodnie posługiwać. *Wilson* przekształca się w nazwisko *Uei*, *Porter* w *Puo*, *Smith* w *Sy*, *Zaleski* w *Sa*, *Burnt* w *Pei*.

² Do typu *y* pod względem akustycznym zalicza ją B. Karlgren w *Études sur la phonologie chinoise* (Leiden 1915) str. 295—7. Inni sinologowie widzą w niej raczej zgłoskotwórcze *ɣ* wymawiane po *c'*, *c*, *s* i *ʃ* po *č'*, *č*, *š*, *ž*, cf. Yuen Ren Chao: *A phonograph course in the Chinese national language* (Shanghai 1925) str. 6—7; na niego to powołuje się D. Carr w *Biuletynie Pol. Tow. Językozn.*, zes. III, 1931, str. 55—6. Karlgren słusznie wysuwa zarzut, że typ *ɣ* nie występuje po spółgłoskach przydechowych: »*ts'ɣ*(=*c'ɣ*) n'existe guère« (l. c. 296).

jako *a*, co widać na przykładach: *čy-sŷ-ti*, *ti-pi*, *ti-li*, *tem-pa* = *czy-sty*, *typy*, *tyle*, *tępy*.

Już na przykładach z *mien-so* i *uan-sy* widać było, jak dalece polskie samogłoski nosowe wcielane są do pekińskiego systemu poprzez podobieństwo do takiej czy innej zgłoski chińskiej. Stąd rozpiętość odkształceń nosówek jest pokaźna i nie dająca się wyznaczyć obiektywnymi warunkami artykulacyjnymi; jest raczej każdorazowo konfrontowana z kombinacją dźwięków pozytywnie istniejącą wśród 389 zgłosek pekińskich¹.

Tak więc *ę* przed *k* odtworzone jest jako *ən* w *sŷ-tən* (*stętk*), *pən-a* (*a* partykuła emfatyczna bardzo częsta w potocznej chińszczyźnie) (*pək*) (cf. chiń. *tən*³ 'czekać', *p'ən*²-*iou*³ 'przyjaciół, znajomy'), lecz poprzedzone przez *j* da *ŷn-kə* (*jętk*) (por. chiń. *ŷn*⁴ 'twardy'). Przed spółgłoskami szczelinowymi zachodzi rozkład nosówki tak samo jak przed zębowymi: *čen-sŷ-ti* (*częsty*), *žen-sa* (*rzęsa*), podobnie jak *pien-ta* (*pięta*) czy *pən-ta* (*pęta*) (por. chiń. *čen*¹ 'prawdziwy', *žen*² 'człowiek', *pien*¹ 'strona', *pən*³ 'korzeń'). Nieoczekiwanie jednak zjawia się i *an*, *an* w *kan-kə* (*gęga*), *tan-di* (*tędy*), *čien-sŷ-ti* (*ciężki*), co odbija zarówno nagięcie pewnych połączeń *ę* do określonych zgłosek pekińskich (np. zgłoska *ten*, oczekiwana w *tędy* = *tędy*, nie spotyka się w chińskim, znana jest za to *tan* w *tan*³-*za* 'odwaga'), jak i charakteryzujące północno-chińskie dialekty szerokie wymawianie samogłoski w sylabach typu *čien* ⇒ *čię*ⁿ. (Stopień nosowości zgłoskowych połączeń chińskich z *-n*, *-n* jest silniejszy niż w odpowiednich polskich kombinacjach². Poprzedzająca samogłoska ulega lekkiej nazalizacji przez cały czas jej trwania, wzrastając niekiedy w wygłosie do tego stopnia, że zacierają przejrzystość artykulacji końcowej spółgłoski *-n*, *-n*. Stąd częste dla »profanów« wątpliwości, czy się ma do czynienia z chińskim wyrazem *šan* czy *šan*, *pan* czy *pan*).

¹ J. Mullie ustala zasób zgłosek dla dialektu pekińskiego na 389, cf. *The Structural Principles of the Chinese Language*. Peiping t. I (1932) str. XXVIII.

² Miarodajnym sprawdzianem okazują się tu uwagi p. L. M. Meada, profesora fonetyki angielskiej w Uniwersytecie Yenching, poprawiającego błędną wymowę studentów chińskich. Zarzucał im nazalizację samogłosek w wyrazach ang. *mean*, *man*, *hang*. Zamiast *mi:n*, *mæn*, *hæŋ* (stosując tu angielską transkrypcję fonetyczną) wymawiali oni: *mī:n*, *mæŋ*, *hæŋ* z samogłoską nazalizowaną.

Samogłoski *o* w pełnym przebiegu nosowości w chińskim nie znajdujemy, podobnie jak i połączeń *on*, będących rozszczepieniem nosówki przed spółgłoskami zwartymi zębowymi. Stąd i parlator chiński rozwiązuje tę trudność rozmaicie: albo podstawi zamiast *o*, *on* połączenia w rodzaju *an*, *un*: *uan-sy* (*wasy*), *kuan-cy* (*kat*), *śian-de* (*siade*), *su-suan-żo* (*suszacy*), *lum-de* (*lad*); albo *o* w wygłosie czy przed szczelinową przybiera postać dyftongu *ou*: *ta-iou* (*taja*), *kou-sa* (*kasa*). Oczywiście zdarza się reprodukcowanie polskiego *o* względnie poprawne, ale cechuje je wtedy przesadna staranność wykonania, z silnie akcentowaną nosowością samogłoski: *pa-lon-cy* (*palacy*), *koⁿ-sy-k'ö* (*kasek*) itp. Polskie *ro* w *rać* oddane jest przez *'om-pa-ci*, gdzie wierne systemowi chińskiemu jest jedynie *m* przed wargowym *p*, ale ani połączenie *om*, ani, słabe wprawdzie, *r* w nagłosie nie jest naturalne chińskie. Mamy tu przykład narzucenia obcych, nie figurujących w systemie pekińskim głosek i ich połączeń. Nosówka *o* z następstwem tylnojęzykowym daje *un*, *on* lub *ən* zależnie od tego, jak ma drogę uitorowaną przez istnienie w chińskim systemie zgłoski o podobnej budowie, więc: *im-ka-ci* (*jąkać*), *mon-ka* (*mąka*) i *mon-k'a* (*bak*) lub *uən-k'a-ci* (*wąchać*) (por. chiń. *im⁴* 'używać', *mon³-ku³* 'mongolski', *uən¹* 'starzec').

Spółgłoski polskie zestawione z pekińskimi przyjdzie nam zgrupować według dwóch kategorii: albo parlator chiński natknie się na szereg spółgłosek o artykulacji mniej więcej podobnej, ale odrębnie ugrupowanych z punktu widzenia par niezależnych fonemów w systemie języka, albo znajdzie się w obliczu spółgłosek polskich bezwzględnie nie istniejących w jego dialekcie. Nie omawiam tu, z wyjątkiem *x*, spółgłosek polskich i pekińskich brzmiących jednakowo. Pomieściłam je poza omawianymi tu kategoriami. Por. na tablicy grupę III.

Zestawienie spółgłosek polskich i pekińskich.

Twarde.

Pol.	—	<i>p</i>	<i>b</i>	<i>m</i>	<i>f</i>	<i>v</i>	—	<i>t</i>	<i>d</i>	<i>n</i>	—	<i>c</i>	<i>ʃ</i>	<i>s</i>
Pek.	<i>p'</i>	<i>p</i>	—	<i>m</i>	<i>f</i>	—	<i>t'</i>	<i>t</i>	—	<i>n</i>	<i>c'</i>	<i>c</i>	—	<i>s</i>
Pol.	<i>z</i>	<i>t</i>	<i>l</i>	—	<i>ć</i>	<i>ʒ</i>	<i>š</i>	<i>ž</i>	<i>r</i>	—	—	<i>k</i>	<i>g</i>	<i>x</i>
Pek.	—	—	<i>l</i>	<i>ć'</i>	<i>ć</i>	—	<i>š</i>	<i>ž</i>	—	<i>ər</i>	<i>n</i>	<i>k'</i>	<i>k</i>	—

Miękkie.

Pol.	—	ń	ł	—	ć	ź	ś	ż	ć	ć	—	—	—	—
Pek.	ń	ń	—	ł	ł	—	—	—	—	—	—	—	—	—

I. Spółgłoski grupujące się według odmiennych kryteriów w polskim a pekińskim (dźwięczność — przydech).

Pol.	—	p	b	—	t	d	—	c	ǰ	—	ć	ź
Pek.	p	p	—	t	t	—	c	c	—	ć	ć	—
Pol.	—	k	g	—	ń	ł	—	—	—	—	ć	ź
Pek.	k	k	—	ń	ń	—	ł	ł	—	—	ć	ć

II. Spółgłoski polskie, których nie ma w pekińskim.

Pol.	v	z	l	r	f	ó	ż	ć	ć
------	---	---	---	---	---	---	---	---	---

III. Polskie i pekińskie spółgłoski wymawiane podobnie.

Pol.	m	f	n	s	l	ś	ż	(x)	ń	ń	ł	ś
Pek.	m	f	n	s	l	ś	ż	(x)	ń	ń	ł	ś

Pierwsza kategoria stanowi obszerną grupę polskich spółgłosek zwartych i afrykat w ich dźwięcznych i bezdźwięcznych odpowiednikach. Wymawiane przez chińskiego parlatora polskie przykłady robią w pierwszej chwili wrażenie bezładnego reprodukcjonowania spółgłosek raz bezdźwięcznych, raz częściowo dźwięcznych, z dodatkiem niekiedy szeregu właściwych konsonantyzmowi chińskiemu bezdźwięcznych przydechowych w rodzaju *p'*, *t'*, *k'*. Dla jasności przedstawienia ograniczę się na razie do spółgłosek zwartych.

Wyrazy *pani*, *zupa*, *lampa*, *kop* wymówione zostają jako: *pa-ni*, *su-pba*, *lam-pba*, *ko-p'a*; szereg *biały*, *bał*, *burza*, *bab*(=*p*)*ka*, *herbata*, *ryba* daje *ńia-li*, *pon-k'a*, *pu-ža*, *pa-pba-ka*, *'xa-la-pba-da*, *li-pba*. Ten sam pozorny chaos ze spółgłoskami *t*, *d*, *k*, *g*: *łód*, *ład*, *żyto*, *tędy*, *dęty*, *dachy*, *woda* dają formy: *lu-t'ü*, *lun-da*, *ży-tou* lub *ży-tou*, *tan-di*, *tən-ta*, *ta-k'a*, *uo-ta*; *kąsek*, *góry*, *gęga* brzmią: *kə-sy-k'ə*, *ku-li* lub *u-li* (ze zwarciem krtani w nagłosie), *ka-k'ga*. Dopiero bliższe wejrzenie w sposób

chińskiego substytuowania spółgłosek polskich wykaże, że chaosem tym rządzi pewien system. Oto nigdy nie spotykamy spółgłoski dźwięcznej na początku wyrazu: *p-* *b-*, *t-* *d-*, i *k-* *g-* są bez różnicy wymawiane przez parlatora chińskiego jako *p*, *t*, *k*. Rzecz się komplikuje, gdy powyższy szereg głosek polskich znajduje się w pozycji nieakcentowanej w śródgłosie: wtedy zarówno *-p-*, *-t-*, *-k-* jak *-b-*, *-d-*, *-g-* bywają reprodukowane »po chińsku« jako mniej lub więcej dźwięcznie brzmiące *b*, *d*, *g* (akustycznie apercypowane przeze mnie czasami jako bezdźwięczne w stadium początkowym, ale wyraźnie udźwięcznione w końcowym, co wyrażam kombinowaną pisownią ²*b*). Zresztą w pozycji poprzyciskowej spotykamy także spółgłoski bezdźwięczne na miejscu polskich dźwięcznych lub bezdźwięcznych (np. *metry*, *żaba* = *mən-ti*, *ży-pa*), a bezdźwięczne, zwłaszcza w polskim wygłosie, bywają dość często wymawiane z przydechem: *bak*, *kogut*, *żyto* = *pow-k'a*, *ko-k'gu-t'ü*, *ży-t'ou*.

Sposób reprodukowania polskich spółgłosek zwartych jest projekcją odrębnego konsonantycznego systemu w dialekcie pekińskim, gdzie nie ma podziału na niezależne głoski zwarte dźwięczne i bezdźwięczne, tylko na bezdźwięczne mocne przydechowe i bezdźwięczne słabe nieprzydechowe, a więc: *p'*, *t'*, *k'* (= *p^h*, *t^h*, *k^h*) i *p*, *t*, *k*¹. Ostatni szereg fonetycy sinologowie, jak Karlgren i Yuen Ren Chao, porównują do niemieckich bezdźwięcznych *b*, *d*, *g*, słabych pod względem eksplozji². Karlgren zaznacza przy

¹ W transkrypcji międzynarodowej wyraża się ten szereg przez *b*, *d*, *g*, od czego jednak tu odstępuję ze względu na inną rolę diakrytycznego znaku *◌* w transkrypcjach słowiańskich, mogąca tu nasuwać mylne skojarzenie ze zgłoskotwórczością.

² Niemieckie wykonanie spółgłosek polskich cechuje, podobnie jak w chińskim, odmienne reprodukowanie szeregu słabych dźwięcznych *b*, *d*, *g*. Znane są z tego zakresu parodiowania polszczyzny czy francuszczyzny Niemców. W braku materiału polskiego przytoczę z Balzaca przykład francuskiej wymowy Alzaczyka, barona de Nucingen: »Ponchour, mon cher te Marsay... brenez ma blace; il y a, m'a-t-on tite, eine monte fu tans mes bureaux. Ché sais bourqui! les mines te Wortschinne tonnent teux gabitau de rendes!« (César Birotteau, Edition Nelson, Paris 1926, str. 269), co ma odpowiadać poprawnemu: »Bonjour, mon cher de Marsay... prenez ma place; il y a, m'a-t-on dit, un monde fou dans mes bureaux. Je sais pourquoï! les mines de Wortschin donnent deux capitaux de rentes!« W oświetleniu Balzaca Niemcy podstawiają

tym, że w pozycji mocnej spółgłoski te dają zawsze wrażenie akustyczne bezdźwięcznych (»ce son est toujours sourd en syllabe forte« l. c. 261).

Uwaga Karlgrena o bezdźwięcznym wykonaniu szeregu *p*, *t*, *k* w sylabie będącej pod przyciskiem zakłada możliwość dźwięcznego przebiegu artykulacji tych głosek w pozycji słabej i jest kluczem do nowego rozszczepienia spółgłosek pekińskich: oto *p*, *t*, *k* nie będące na początku wyrazu i znajdujące się w zgłosce nieakcentowanej podlega udźwięcznieniu¹. Z kolei szereg spółgłosek bezdźwięcznych przydechowych przy znalezieniu się w pozycji słabej może przydech zatracać. Więc np. chiń. *kʷo*² 'kraj' udźwięczni się w *čʷo*^{1-k}*gʷo*² *žen*² 'środkowego-kraju człowiek' czyli 'Chińczyk'; partykulę *ti*, wyrażającą różne związki zależności, słyszy się jako dźwięczne *di*, *da*, np. *pa*²-*da* 'biały'. Także *li*³-*to*² 'wewnątrz' potocznie wymawia się bez przydechu: *li*³-*to*².

W świetle chińskiej zasady zależności artykulacji spółgłosek od słabej lub mocnej pozycji w wyrazie (która to zasada, objęta pojęciem roli przycisku w wyrazach czy wyrażeniach chińskich, wpływa również na zmianę barwy samogłosek i zmianę tonu w chińskich złożeniach) jasno się teraz przedstawia nieodróżnianie polskich spółgłosek dźwięcznych od bezdźwięcznych na początku wyrazu, dźwięczne natomiast wykonanie obu szeregów w pozycji słabej.

Oczywiście spotyka się wewnątrz wyrazu też spółgłoski bezdźwięczne, np. w reprodukowanym »po chińsku« *ka-čə-ka* (*kaczka*) lub *mən-ti* (*męty*), ale to nas nie dziwi wobec istnienia w chińskim w pozycji słabej spółgłosek bezdźwięcznych »odprzydechowanych« jak w *li*³-*to*². Zresztą w obecnym stadium badań nad fonetyką chińską trudno orzec, jak dalece proces udźwięcznienia przebiega regularnie. Inna rzecz może nas dziwić: pojawianie się spółgłosek przydechowych w polskich wyrazach wymawianych «po chińsku». Ponieważ substytucja ta zachodzi naj-

na miejsce dźwięcznych spółgłosek bezdźwięczne i odwrotnie. W rzeczywistości to Balzac niemiecką bezdźwięczną słabą, słyszana na miejscu francuskiej dźwięcznej, pojmuje jako francuską bezdźwięczną mocną i na odwrót.

¹ Cf. Yuen Ren Chao: A note on *lia*³, *sa*³ etc. Harvard Journal of Asiatic Studies. Cambridge, Mass. I (1936) 36 i tegoż autora: Types of Plosives in Chinese, l. c. str. 516.

częściej w pozycji obcej budowie zgłoski chińskiej, w wygłosie lub w grupie spółgłoskowej (np. *lu-t'ü* (łód), *teⁿ-sy-k'a ni* (tęskni)), sądzić można, że działają tu czynniki uboczne, może jakiegoś hiperdokładności¹. Ciekawe, że na drugim biegunie tego przesadnego aspirowanego wymawiania konsonantycznego wygłosu znajduje się całkowite opuszczenie końcowej spółgłoski w przykładach innego typu, np. *o-že* zam. *orzech*, *cu-^cže* zam. *cukier*. W innych wypadkach zachodzić tu może ze strony parlatora chińskiego próba racjonalizacji przez asocjowanie połączeń głoskowych z jakąś chińską zgłoską-wyrazem : por. np. *ży-t'ou* zam. pol. *żyto* i chiń. *łży⁴-t'ou²* 'słońce'.

Spółgłoski zwarto-szczelinowe *c*, *č*, *ć* mają w chińskim podobne rozgraniczenie: na *c*, *č*, *ć* i przydechowe *c'*, *č'*, *ć'*, i również podobnie jak przy zwartych układają się stosunki z polskimi *z*, *ż*, *ź*, z tym jednak zastrzeżeniem, że chińskie *c*, *č*, *ć* w pewnych wypadkach (zależność od tonu? następstwo samogłoski typu *y*?) ma nawet w pozycji nagłosowej wyraźną artykulację udźwięcznioną (czy raczej bezdźwięczno-dźwięczną), jak np. chiń. *čży³* 'papier', i że stąd możliwe jest wykonanie także nagłosowe polskiego *ż*, *ź* (na polskie *z* brak przykładów): *cyna*, *dzban*, *czysty*, *ciężki*, *dziecko* dają *cy-na*, *cý³-ban*, *čy-sý-ti*, *čiaⁿ-šy-ti*, *je-cý-ko*; zaś *świeca*, *drze*, *miedza*, *rządzi*, *dziki* brzmia *šüe-^cza*, *čży-e*, *mje-^cza*, *žuv-^cži*, *čži-či*. Przydechowe spotykałam zamiast polskiego *-c* lub *-ć*: *no-^c'ý* (*noc*), *jin-^c'a* (*zięcia*).

Jak dalece spółgłoski dźwięczne zwarte czy zwarto-szczelinowe są dla parlatora chińskiego trudne do wykonania w pozycji mocnej, dowodzą tego próby oddania zauważonego w przykładzie polskim elementu dźwięczności przez podstawienie najbliższej w danym przekroju artykulacji niezależnej spółgłoski dźwięcznej. Tak np. polskie *b* będzie reprodukowane bądź przez *p*, bądź przez *m*

¹ Przy wymowie angielskich spółgłosek zwartych studenci chińscy wprowadzają przydech w wypadkach, kiedy spółgłoski angielskie w pozycji słabej wygłosowej niewątpliwie aspiracji nie wykazują, np. *cheap* wymówione zostaje jako *tʃi:p'* zam. *tʃi:p*, *steap* jako *st'i:p'* zam. *st'i:p*. Zachodzi pytanie, czy nie jest to również próba rozwiązywania obcego artykulacji chińskiej konsonantycznego wygłosu, czy zatem nie jest to zjawisko na poziomie błędów wymowy w rodzaju *setlin* zam. *setlin* (= *settling*), *laika dæt* zam. *laik dæt* (= *like that*), *itaselv* zam. *itself* itp.

w wyrazach *bak* = *pon-k'a* lub *mon-k'ä* i in.; polskie *d-* przez *n* w *dąsa* = *non-sa*; zamiast pols. *g-* spotkamy się z nagłosową redukcją spółgłoski w *góry* = *ku-li* lub *'u-li*, a *ż* w *dziecko* uprości się do *je-cyj-ko*.

Głoskę *ź* obok *ś* podstawia także parlator pekiński pod obce mu *z*: *ie-mia* zam. *ziemia*, *ien-si-ni* zam. *wiezień*. Podobnie pod polskie *z* podstawia się *s*, *c* lub *ʒ* zależnie od pozycji: *su-pba*, *ca-iun-sy*, *uən-ʒə* = *zupa*, *zajac*, *węzeł*. Mimochodem zaznaczę, że polskie *ż*, *z* w pozycji słabej bywa też reprodukowane bez odkształcenia: *wozi*, *wiązać*, *łazy* = *uo-zi*, *lou-za-či*, *la-za*. Od komentowania tego faktu w ramach konsonantyzmu chińskiego wstrzymuję się tutaj, zakładając zawsze możliwe poprawne wykonanie obcego wzoru.

Jedną z klasycznych cech konsonantyzmu chińskiego jest w powszechnej opinii brak spółgłoski *r*. Przeciwstawia się »łagodnie« chińskie dźwięki wyrazom japońskim najeżonym tymi *r* niczym bagnetami. Także w świadomości przeciętnego pekińczyka najbardziej uderzającą cechą języków cudzoziemskich ma być właśnie obecność *r* w przeciwstawieniu do 'čun¹-k'guo² hua⁴ 'chińskiej mowy'. Niejednokrotnie słyszy się uliczników pekińskich, wybuchających na widok przejeżdżających ulicą przedstawicieli białej rasy okrzykiem *katər*, *katər*, *katər*! Zabawnym zbiegiem okoliczności zaczepka ta godzi w język angielski¹, a więc w język, gdzie spółgłoska *r* jest reprezentowana słabiej, niż w innych zachodnich językach², a wychodzi od mieszkańców Pekinu, których dialekt, jeden z nielicznych w Chinach, właśnie posiada zgłoskę w postaci np. *ər*² 'syn', też jako imienny przyrostek deminutywny, i w tym drugim znaczeniu tak rozpowszechnioną, że słusznie zalicza się ją do reprezentatywnych cech dialektu pekińskiego.

To pekińskie *ər*, jak już sam zapis wskazuje, ma artykulację inną niż polskie *r*. Karlgren przyrównywa je do angielskiego *r* z bardziej ku tyłowi cofniętym miejscem artykulacji i jednym lub co najwyżej dwoma drganiem języka (por. l. c. str. 276). Nic też dziwnego, że *r* polskie znajduje w chińskim wykonaniu

¹ Przeciętny Chińczyk w każdym cudzoziemcu widzi Anglika lub Amerykanina.

² Angielskie *r* wymawiane jest tylko w nagłosie, po spółgłoskach i w pozycji interwokalicznej wewnątrz- lub międzywyrazowej.

rozwiązanie wielorakie. Najczęściej wymawiane bywa jako *l*: *ryba*, *ręka*, *kura* = *li-pa*, *lən-ka*, *ku-la*; rzadziej zdarzają się wypadki podstawienia tylnego o słabej wibracji *r* w *ran-ka*, *rom-paci*, *k^w-r^wl* (*rąbać*, *ręka*, *król*). Raz tylko spotkałam się z podstawieniem pekińskiej zgłoski *ər* pod pol. *ry* w *ər-l-šy* = *ryż*. Polskie *r* wygłosowe ulega redukcji: *cu-^éze* (*cukier*), *le-ka-tu* (*rektor*); jedynie po *t* jest wymawiane jak *r* bezdźwięczne: *lo-t^r*, *ia-t^r* = *lotr*, *wiatr*.

Polskie *ł* zębowe ma u chińskiego parlatora rozwiązanie różne, zależne od pozycji w wyrazie i rodzaju sąsiednich głosek. Pozycja nagłosowa przed samogłoską lub interwokaliczna (pierwotna czy uzyskana przez uproszczenie grupy) daje najczęściej *l*, przed *u* jednak raczej *ɥ*: *tyżka*, *malowała*, *igła*, *ciepła*, *głosy*, *łuk*, *łóżko* = *li-šy-k'a*, *ma-lo-^ua-la*, *li-la*, *ci^e-pə-la*, *lo-sy*, *lu-k'a*, *ɥu-šy-ko*. Końcowe *ł* po samogłoskach tylnego szeregu otrzymuje przeważnie wymowę *ɥ*, zaś po *a*, *e*, *ə* raczej się redukuje lub brzmi niewyraźnie jak słabe *n*: *pól*, *dał*, *węzeł*, *kanal*, *wolał* = *puɥ*, *nou*, *ɥən-ʒə*, *ka-na*, *uo-lan*. W sylabach typu spółgł. + *ł* + o, u zamiast *ł* wymawiane jest *ɥ*: *chłop*, *cto*, *plukać* = *ɥuo-p'a*, *ɥuo*, *pu-ka-č'i*.

Polskie *v* zarówno jak i jego miękki odpowiednik *ó* obce są pekińskiemu systemowi spółgłosek. Wynika stąd wiele sposobów obejścia tej trudności, bądź przez podstawienie *ɥ* i *ʒ* na miejsce *v* i *ó* (*woda*, *wieje* = *uo-t^uda*, *je-je*), bądź przez akcentowanie zbliżenia organów mównych, niekiedy z równoczesnym przekreśleniem dźwięczności, w postaci *f*, *p* zamiast *v*, a *m*, *n*, *p* zamiast *ó*: *krowa*, *drzewo*, *wotowina*, *wino*, *wiosna* = *kō-lo-fa*, *ʒe-p^obo*, *uo-lo-mi-na*, *nü-no*, *pjo^u-s^y-na*. Zdarzające się czasem słabe dwuwargowe *w* na miejsce pols. *v* w *ō-li^wa* odbijać może przejawiający się fakultatywnie ten typ wymowy w dialekcie pekińskim obok powszechnego *ɥ*.

Równoległe do chińskich odpowiedników dla polskiego *v* w postaci *p*, *f* spodziewalibyśmy się dla *ó* raczej *f'* niż *m*, *n*. Tymczasem głoski *m*, *n* to ze stanowiska chińskiego konsonantyzmu substytucja konsekwentna i w pewnym sensie »konieczna«, zważywszy że język chiński ma wprawdzie wargowo-zębowe *f* twarde, ale nie posiada jego miękkiego odpowiednika. Potwierdzają to przykłady radzenia sobie chińskiego parlatora z *f'* napotkanym w wyrazach polskich: albo się je dyspalatalizuje w *f*, albo od-

daje przez *ś*, *l*, *i*, *ü*: *filiżanka*, *świeży*, *kwiat*, *święto* = *fu-li-żan-ka* lub *śi-li-żan-ka*, *śi-le-ży*, *ia-ta*, *śüen-to*.

W pekińskiej wymowie brak spółgłosek miękkich tylnojęzykowych, stąd pols. *ś* wymawia się jak *ś*: *Chiny*, *chichotać* = *śi-ni*, *śi-xo-ta-xa*, a *k* albo się dyspalatalizuje w *k'*, albo powtarza kiedyś już w historii chińskiej odbyty proces przejścia *k* w *ć*: *paźnokiec*, *kichać*, *miękki*, *cukier*, *ogień* = *pa-sa-nə-k'ə-ći*, *ći-χa-t'i*, *m'ən-ći*, *cu-é-že*, *oⁿ-é-żin*.

Parę uwag poświęcić należy tylnojęzykowej spółgłosce szczelinowej *x*. Jakkolwiek zaliczona w »Zestawieniu spółgłosek« do kategorii III: pekińskich i polskich spółgłosek wymawianych podobnie, przedstawia niekiedy w reprodukowaniu wyrazów polskich pewne odstępstwa, nie bez znaczenia zarówno dla istoty artykulacji *x* pekińskiego, jak dla rozwiązywania trudności strukturalnych zgłoski polskiej.

Polskie *x* parlator chiński oddaje naogół przez *x*: *chyba*, *chłop*, *chichotać*, *schody* = *xyⁿ-pba*, *xⁿo-p'*, *śi-xo-tə-xa*, *sü-xo-t'də*. Niekiedy jednak substytucja chińska wyraża się przez *k'*, np. *dachy*, *wąchać* = *ta-k'ə*, *uən-k'a-ći*, a polskie grupy spółgłoskowe typu *px*, *tx*, *kx*, wbrew spodziewanemu rozstawieniu grupy za pomocą jakiejś krótkiej samogłoski, schodzą do rzędu aspirowanych chińskich głosek *p'*, *t'*, *k'*: *pcha*, *tchu*, *tak chyba*, *tak chowa* = *p'a*, *t'u*, *ta-k'y-pa*, *tā-k'ou-a*, gdzie mimo dokonanej redukcji żaden element polskiej grupy nie został kategorycznie utracony: polskie *x* otrzymało jedynie słabsze wykonanie w formie aspiracji. W porównaniu z *x* polskim odpowiednia spółgłoska pekińska ma wymowę słabszą i bardziej cofniętą ku tyłowi. Różnica jednak między polską a pekińską artykulacją nie zdaje się być duża, jeśli normalnie zachodzi identyfikacja polskiego *x* z pekińskim, powiedzmy, *x*. W wypadku świadomego wysiłku wymówienia *x* polskiego, tj. z przesunięciem miejsca artykulacji i węższą szczeliną, otrzymujemy »hiperpoprawne» wykonanie w formie spółgłoski przydechowej: *ta-k'ə*, *uən-k'a-ći*. W grupie *px*, *tx*, *kx* parlator chiński zdąża po linii słabszego oporu, wykonując *x* polskie z mniejszym wysiłkiem, niż własne chińskie *x* (aspiracja *ç* jest słabsza od chiń. *x*), i unikając przy tym rozbijania grupy spółgłoskowej na dwuzgłoskowe składniki.

Na tym można by zakończyć przegląd głosek polskich i chińskich w ich wzajemnej konfrontacji. Próba powyższa daleka jest

od wyczerpania pełnego materiału. Zwłaszcza poszkodowany tu zostaje chiński wokalizm i konsonantyzm. Obecność spółgłosek przydechowych w chińskim wychodzi na jaw tylko ubocznie, z natury rzeczy fragmentarycznie, a to samo da się powiedzieć o zmięczonym *t'* i *t''*. (Zmięczone *t'* czasem podstawia parlator chiński pod polskie *ć* lub *k*, np. *ci-za-t'i* 'kichać' i *mien-t'i* 'miękki' obok *mien-ci* 't. s.'). Ale tak substytuowane głoski chińskie dają wprawdzie pojęcie o oddzielnie branych elementach fonetycznych, lecz najczęściej nie widzi się z nich, w jaki się układają system. Kwestia systemu, wzajemnej odpowiedniości i zależności składników głosowych, jest tu tym trudniejsza, że opisowa głosownia chińska przedstawia w wielu zagadnieniach teren ledwie muśnięty i czeka dopiero na wyczerpujące opracowanie.

Tak na przykład nie rozpatrzona jest kwestia stopnia zmiękczenia spółgłoski przed następującymi po nich samogłoskami i półsamogłoskami *i*, *i*, *ü*, *ü*. Eksperymenty z parlatorem pouczyły mnie o jednym: że typ związku spółgłoski miękkiej z następującą samogłoską (o ile nie jest nią samogłoska *i*, *ü*) jest jednak inny niż w polskim. Polskim rodzimym połączeniom typu *pie*, *mie*, *cie*, *sie* odpowiadają chińskie *pie*, *mie*, *cie*, *sie*. (Formy *ce*, *se* spotykają się i w chińskim, ale, podobnie jak udźwicznione *p*, *t* itd., w pozycji słabej nieakcentowanej; np. podwojone *cie* w postaci *cie³-cie³* 'starsza siostra' wymawia się *cie³-ze³*, podobnie *sie⁴-sie⁴* 'dziękuję' daje *sie⁴-se⁴*). Czy te chińskie *p*, *m*, *c*, *s* są równie miękkie jak polskie, trudno orzec. Wielkie usługi oddałaby na tym polu fonetyka eksperymentalna. Jedno tylko jest pewne: że przed samogłoskami *-i*, *-ü* palatalność spółgłosek chińskich nie różni się od odpowiednich polskich. Oto podczas ćwiczeń z fonetyki angielskiej stałym błędem uczniów chińskich była palatalna — błędna ze stanowiska angielskiego — wymowa wyrazów *opinion*, *inimical*, *dinner*, *visage*, *busy*. Zamiast *opinjan*, *inimikal*, *dina*, *vizidz*, *bizi* wymawiali chińscy studenci *opinjen*, *inimikal*, *dina*, *vizidz*, *bizi*. Podobnie, jakby to wymówił Polak mówiący po angielsku.

A jakież spostrzeżenia ogólne? Te oczywiście, które ze starcia, z odrębności wzajemnej dwu fonetycznych systemów wynikają. Najwyraźniej się zaznacza różnica w strukturze zgłoski polskiej i chińskiej. Zgłoskę polską cechuje wielka swoboda połączeń jednej lub więcej spółgłosek bez względu na nagłosową czy wygłosową ich pozycję w sylabie. Wynikające z tego, nawet przy

skromnej ilości samogłosek, bogactwo połączeń głoskowych przeraża znacznie niewielkie możliwości zgłosek chińskich, podległych ścisłym ograniczeniom co do nagłosu i wygłosu sylaby. Jedyne możliwe spółgłoskowe zakończenie chińskiej sylaby na *n*, *ŋ* (i *ɚŋ*), przy równoczesnym braku grup spółgłoskowych w nagłosie, daje mimo dużej różnorodności poszczególnych fonemów ilościowo znacznie mniej sylab i skromniejsze fonetyczne rezultaty, płynące z oddziaływania głosek na siebie.

W systemie konsonantycznym polskim na miejsce czołowe wysuwa się zasada par niezależnych spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych (niewiele zaledwie fonemów znajduje się tu poza symem: *x* i, rzecz jasna, szereg półotwartych). W dial. pekińskim osiłą podziału — i to znacznie krótszą, bo obejmującą tylko spółgłoski zwarte i afrykaty — jest przydech lub brak jego (*p* — *p'* itd.). Fonemy dźwięczne jako elementy niezależne (prócz pary *š*, *ž*) nie istnieją.

Alternacje chińskich spółgłosek twardych i odpowiednich zmięczonych czy miękkich mają podobnie jak w polskim szereg luk i niedopełnień, lecz w dziedzinie innych fonemów. Dialekt pekiński nie zna zmięczonych odpowiedników do *f*, *c*, *c'*, *k*, *k'*, *x*, *ŋ*, *ɚŋ*, tak jak po polsku nie ma ich dla *t* w języku literackim, a w gwarach nie będzie też dla *t*, *d*, *c*, *s*, *z*, *r*¹.

Bezpośrednim połączeniom polskich spółgłosek miękkich + samogłoska przeciwstawia się w chińskim typ spółgl. miękka + dyftong (lub tryftong) z elementem półsamogłoskowym *i*, *ü* po spółgłosce (a więc *pien*¹ 'strona', *šüe*² 'uczyć się', *miao*¹ 'świątynia'). To rozgraniczenie nie odnosi się do połączeń spółgl. miękka + samogl. wysoka przednia, w pols. *i*, w chiń. *i*, *ü*.

Z przyczyn zmian fonetycznych zachodzących w obrębie wyrazów czy wyrażeń chińskich wymienić należy na pierwszym miejscu przycisk, wyzwalający szereg zmian głosowych w pozycji słabej (udźwięcznienia, uproszczenia grup palatalnych, zmiana tonu). W polskim czynnikiem o podobnie doniosłej roli byłyby chyba wzajemne oddziaływania na siebie głosek (asymilacje, dysymilacje).

Tak zatem polskie wyrazy, rzucone na kanwę chińskiej wy-

¹ Por. o tym Z. Stieber: Fonetyka polskiego dialektu kulturalnego w porównaniu z gwarową. Biuletyn Pols. Tow. Języznaw. Zesz. VI, Kraków 1937, na str. 44.

mowy, pokazały niby w krzywym zwierciadle zmienioną szatę głosową naszego języka, odsłaniając w różnych zniekształceniach i niedokładnościach wykonania niektóre z odrębnych tendencji i właściwości obu języków.

Pekin, luty-marzec 1938.

A. Obrębska-Jabłońska: Remarks about Pekinese phonetics as reflected in the pronunciation of the Polish words.

The author started with the experiment of pronouncing the words in her language having Chinese informants repeat them after her. The informants (two women and one man), all of whom were born in Peking or in the vicinity of Peking, spoke a typical Pekinese dialect, and did not know any foreign language. This had advantage of obtaining material free from any extraneous influence, and helped to investigate to what degree the basis of Chinese articulation could change the sound of Polish words. Obtained results reflect some characteristics of Polish and Chinese phonetics, and are of some importance from the practical as well as theoretical point of view. Such a method of investigation was naturally not exhaustive for the whole phonetical context of Polish as well as of Chinese, but, in general, many peculiarities of both languages can appear in this comparison based on the contrast between two phonetic systems.

The Polish words, even if changed according to the Chinese rules of articulation, are not reproduced always in the same way. Many different factors contribute to this fact, such as: unsteady pronunciation of the speaker as well as of the persons who repeated foreign words; the individual ability of subjects submitted to the experiment; the gradually growing acquaintance with the foreign phonetic system; the association of foreign sounds with Chinese syllabic units etc. But, in spite of these obstacles, we can establish that, in general, most deviations of reproducing Polish words lay in the Chinese phonological system.

One of the most striking peculiarities of Chinese appear in structural changes of Polish syllables when pronounced by Chinese informants. All consonant-groups as well as words ending on a consonant non-existent in Chinese, are accommodated to the Chinese pattern by reducing consonant-groups or by inserting

between the consonants short vowels (*ŷ, ə, ɨ* etc.) e. g.: *špilkā* 'pin' — *pi-lə-ka*, *šfēžy* 'fresh' — *ši-le-žy*, *čysty* 'clean' — *čy-sy-ti*, *taleš* 'plate' — *ta-le-šŷ*, *cuker* 'sugar' — *cu-že*.

Other syllables and consonant-groups which exist in Chinese (syllables ended on *-i, -u, -n*, consonant-groups *mp, nn, ll*), or can be pronounced in Chinese manner (with final *-n, -ŋ*) do not undergo any special change in their structure: *stuy* 'table' — *sŷ-tuy*, *mai* 'May (month)' — *mai*, *monka* 'flour' — *mon-ka*, *vōsy* 'mustache' — *yan-sy*, *mēsō* 'meat' — *mien-so*, *lampa* 'lamp' — *lam-pa*, *vanna* 'bath-tub' — *yan-na* etc. (cf. Chin. *kam¹-peŷ¹ ⇐ kan¹-peŷ¹* 'to drink a wine cup empty', *nin² č'y¹-fan⁴-na¹* 'oh, you are eating').

In regard to the general attitude of Chinese informants towards Polish sounds there is a predisposition to involve single sounds together with their surroundings, and to adapt them to the really existing Chinese syllabic units. Thus you have it occurring frequently for the consonants (e. g. Pol. *krem* 'cream' changes its final *-m* into *-mən*: *ka-lə-mən*). The same is true for vowels, especially the Polish nasal vowels *ɛ, ɔ*. Usually Pol. *ɛ*, followed by plosives as well as by fricatives, is rendered in Chinese pronunciation by *en, ev*: *žesa* 'eye-lash' — *žen-sa*, *ren-ka* 'hand' — *len-ka*. But when the syllable containing *ɛ* presents in its whole a kind of syllabic unit non-existent in Chinese, the sound *ɛ* (or the supposed group *en*) will be replaced by another vowel. This is the case with Pol. *tendy* 'this way' pronounced by Chinese as *tan-di*, because the syllable *ten* does not exist in Chinese. Still more examples can be seen in the Pol. nasal *ɔ* which is reproduced in Chinese pronunciation as *on* only in position *onk* (cf. Pol. *monka* 'flour' — *mon-ka*); in other combinations of the Pol. *ɔ* (phonet = *ɔ* in *kōsa* 'he bites', *vōsy*, *vōxać* 'to smell, to sniff' or *on* in *sonde* 'I shall sit down', *lont* sc. *ład* 'land', *sušoncy* 'drying'), the Chinese speaker replaces foreign syllabic units by others more familiar to his phonological system. For example *ɔ* in *kōsa* is pronounced like *ou* — *kou-sa*, in *vōsy* like *an* — *yan-sy*, in *vōxać* like *ən* — *ɣən-k'a-či*. In default of the group of sounds *on* in Chinese, the Pol. *on* in *sonde*, *lont*, *sušoncy* is transformed in different ways, but all reflecting the similar syllabic units in Chinese: *šian-de*, *lun-də*, *su-suan-žə*.

In comparison with the Chinese the Polish vocal system is rather poor. Aside from its nasal vowels it fails to reveal all the

peculiarities either of its own vowels or of Chinese vowels. It needs to be pointed out that Polish *y* appearing after other consonants than *c, ǰ, s, ś, ź* (groups *cy, ǰy, sy, śy, źy* are also common to Chinese) is rendered in Chinese pronunciation as *i* with preceding non-palatalized consonants, or as *ə*. Other Polish vowels are pronounced more or less exactly depending sometimes upon their strong or weak position in the word.

Polish consonants, confronted with the Chinese ones, may be divided in two parts. In the first part are consonants belonging to the same category, according to their articulation, but whose internal differentiation lies upon different criterion of division. This is the category of plosives and affricates. When in Polish these consonants are grouped in voiced and voiceless ones, in Pekinese they are subdivided into strong aspirated and weak unaspirated consonants, the voicing of unaspirated consonants appearing only as a secondary phenomenon conditioned by the place of the stress. This, one of the most important feature of Pekinese dialect, appears also in the pronunciation of Polish voiced and unvoiced consonants. Voiced as well as unvoiced Polish plosives are reproduced as voiceless in the accented position, but when unstressed, in the middle of the word, both classes may be pronounced in a slightly voiced manner. In *pańi* 'lady', *bapka* 'grandmother', *tendy* 'this way', *daxy* 'roofs', *kqsek* 'a bit, morsel', *gury* 'mountains', *p, t, k* and *b, d, g* are rendered by the same unvoiced sounds *p, t, k*: *pa-ńi*, *pa^pbaka*, *tan-di*, *ta-k'ə*, *koⁿ-sy-k'ə*, *ku-l'i*; but in unstressed position both classes *p, t, k* and *b, d, g* are pronounced as more or less voiced *b^p*, *d^t*, *g^k*: *lamp* 'lamp', *xerbata* 'tea', *tendy*, *genga* 'he cackles' change into: *lam^pba*, *xa-la^pba-da*, *tan-di*, *kan^kga*.

In pronouncing Polish words, the aspirated Pekinese consonants appear rather occasionally. In most cases there are Polish end-consonants which are substituted by the aspirated ones: *lut* 'ice' — *lu-t'ü*, *bonk* 'whirl-gig' — *pon-k'ə*. The same tendency is marked in the pronunciation of English words by Chinese students: *cheap* — *tʃi:p'*, *steap* — *sti:p'*.

Similar substitution of unvoiced consonants in stressed position and voiced in the weak one occurs on the field of Polish affricates when pronounced by Chinese informants, but here the facts do not appear so regularly as with plosives because Chi-

nese affricates have, in some cases, a voiced articulation even in the strong position of the syllable.

Sometimes Polish voiced consonants, plosives as well as affricates, are rendered in Chinese pronunciation by corresponding nasal consonants, semi-vowels or glottal stop: *bonk* 'whirl-gig' — *mon-k'ă*, *dpsa* 'he pouts' — *nŋn-sa*, *gury* 'mountains' — *u-l'i* *żeczko* 'child' — *je-cy'ko*. This substitution illustrates the effort of Pekinese speaker to render the voiced consonants lacking in his own system of sounds.

The second part of Polish sounds includes the consonants which do not exist in Chinese. These are replaced in Chinese pronunciation by sounds most analogous to those found in the Chinese phonetic system, two or more substitutions for one Polish sound being not a rare case, especially when conditioned by the surroundings of the sound.

Pol. *ś* is rendered in Chinese pronunciation by *s* or *ʃ*.

Pol. *z* — by *s*, *c* or *ʒ*.

Pol. *r* — by *l*, rarely by *ʀrl*; in the end-position *r* disappears; when the pronunciation becomes more exact it is rendered as a kind of weak *r*, and in the consonant group *tr* it is pronounced like a mute *r*.

Pol. *ł* is rendered by *l*, but when followed by vowels *o*, *u* or in the end-position it is replaced by *u*.

Pol. *v* usually is rendered by *u*, but when the stress is put rather upon the friction than voicing of the sound, *v* is replaced by *f* and, in an exaggerated degree, even by plosive *p*.

Pol. *ś* is substituted by *m*, *n* or *p* directed by the same rule of perception as in Pol. *v*.

Pol. *ʃ* is rendered by *f* or by *ś*, *l*, *i*, *ü*, when the palatal character of the sound is consciously realized by the informant.

Pol. *ł*, *ł* are substituted by Pek. *ć*, *ś*.

Pol. *x* is rendered by Pek. *x* or *k'*. Polish consonant groups *px*, *tx*, *kx* are reduced to the Pekinese aspirated *p'*, *t'*, *k'*.

Many unsolved questions are raised as to the problem of Polish and Chinese palatal sounds — whether they correspond exactly one to another in the degree of palatal soft articulation. Anyhow it seems to be sure that before the vowels *-i*, *-ü* Pekinese consonants are pronounced like the Polish palatal consonants.

In the conjunction of palatal consonants with the following vowels a difference is to be noted between Polish and Chinese syllable. In Polish syllable the palatal consonant is followed directly by the vowel. In Chinese, between a palatal consonant and a vowel (if it is not a *i* or *ü*), the sem-vowels *ĩ*, *ü* appear always as a necessary component of the syllable. Only in unstressed position, like *ʃie⁴-še⁴* (\Leftarrow *ʃie⁴-sie⁴*) 'thank you', *čie³-fe³* (\Leftarrow *čie³-cie³*) 'elder sister' the Chinese sound group may be reduced to two components.

Besides the preceding remarks about the Polish and Pekinese phonetic system, two general observations should be pointed out.

In Polish the criterion of internal consonant classification is the division into voiced and voiceless consonants, which goes through the whole system (beside nasals, liquids and fricative *x*). In Pekinese the principle of division is the aspiration of consonant or lack of it, and concerns only plosives and affricates. The voicing of consonants appears as a secondary phonetic phenomenon and does not lie in the frames of phonological system.

This »secondary phonetic phenomenon« depends on the other hand upon the phonetic changes worked by the stress in Pekinese utterances or word compounds. The importance of this factor may be compared on the Polish part with the strong tendency for assimilation or dissimilation within the word or group of words.

7. Z. Rysiewicz: **Z badań nad systemem staropruskim.**

W dyskusji zabierali głos Kuryłowicz i Rudnicki.

8. Zdzisław Stieber: **Małoruskie $\mathfrak{z} \Leftarrow dj$ i czesko-słowackie $\mathfrak{z} \Leftarrow dj$.**

Prasłowiańskiej grupie *dj* odpowiada w językach wschodniosłowiańskich — jak wiadomo — w zasadzie głoska *ž*. Jednak większość gwar małoruskich i południowo-zachodnia część białoruskich mają *ž* przynajmniej w formach typu *xožnu*, *vižnu*, *suženyi* etc., zaś w niektórych gwarach karpaccich i podkarpaccich *ž* odpowiadające prasł. *dj* stanowi regułę.

Na temat pochodzenia *ž* w typie *χοζυ* w całej Rusi południowo-zachodniej i regularnego *ž* (*meža, saža*) w Karpatach wypowiedziało się już wielu językoznawców. Sądy ich, formułowane zwykle bardzo zwięźle, różnią się mocno między sobą, żaden też — jak się zdaje — nie zyskał ogólnej aprobaty świata naukowego.

Dawniejsze poglądy Ławrowskiego, Srezniewskiego i Potebni, którzy opowiadali się za archaicznością *ž*, jak też Żiteckiego, który uważał je za nowe, streścił dokładnie N. Korobka w artykule »Zwuk *ž* w małoruszkim narieczii«¹. Sam on uważa każde *ž* za późne, powstałe z *ž* drogą wyrównań lub procesów fonetycznych. Opiera się przy tym na danych z gwar, o których w końcu w. XIX wiedziano bardzo niewiele.

Gramatyka Gartnera i Stockiego (Gr. d. ruthen. (ukr.) Spr., Wien 1913) potraktowała to zagadnienie w sposób równie prosty jak niedokładny. Czytamy tam na s. 485, że »das Ruthenische hat allgemein (wie auch das Nordwestbulgarische) *дж* aus *dj*, das Russische *ж*«. Mamy tu po prostu z gruntu fałszywe przedstawienie faktów.

Karski podaje w II tomie swoich Białorusów (s. 486—90) wiele form typu *ražu, sažu, pochoženo*, uważając ich *ž* za wtórne, powstałe na miejscu dawniejszego *ž* ← *dj*. Nowe *ž* powstało jego zdaniem: 1) przez analogię do *ž* w *dožžu* (w tej specjalnej pozycji mamy *ž* nawet w wielkoruskim), 2) przez wyrównanie morfologiczne do form czasownikowych z dawnym *d* (*χoditi, raditi* etc.).

Również Sobolewski² przyjmuje, że *ž* w *χοζυ* etc. jest nowe i powstało skutkiem wyrównań morfologicznych. Panujące zaś powszechnie w części gwar karpackich *ž* objaśnia ten uczony wpływem polskiego *ż* w *miedza, sadza, cudzy* itd. Kulbakin³ wypowiedział się za wtórnością *ž* w typie *χοζυ*; co więcej, także *ž* w formie *saža* (która, o ile mi wiadomo, panuje w całej byłej Galicji) tłumaczy wyrównaniem do *sadyty*. O karpackich formach, jak *meža* etc., Kulbakin w ogóle nie wspomina.

Za archaizm uznał *ž* w typie *χοζυ* Szachmatow⁴, podkreślając, że do utrzymania się *ž* wyłącznie w tym typie na wielkich ob-

¹ Russ. Filol. Wiest. XXXIV (1895) 223—32.

² Lekcii po ist. russ. jaz., wyd. IV (Moskwa 1907), s. 140—1.

³ Ukr. jazyk (Charkow 1919), s. 41.

⁴ Oczerk driewn. pierioda ist. russ. jazyka (Petrograd 1915), s. 123—4.

szarach Małej i Białej Rusi przyczyniło się istnienie *d* w formach pokrewnych. Jednak na innym miejscu¹ uważa to *ž* za nowe, pochodzenia analogicznego.

Durnowo raz² waha się między uznaniem *ž* w *χοžu* za archaizm lub innowację, to znów zdaje się przechylać na stronę tego pierwszego poglądu³. Jednak karpackie *meža* etc. uważa za niewątpliwie archaiczne. Z innych uczonych Klich⁴ uznał *ž* w *χοžu* za wtórne, gdy znów Buzuk⁵ za archaiczne itd.

Mamy więc trzy zasadnicze poglądy:

a) mr. i br. *ž* jest archaiczne zarówno w dialektycznych *meža*, *čużyи* etc., jak też w daleko powszechniejszych *χοžu*, *суженіи* itd.

b) karpackie *ž* w *meža* etc. jest archaiczne, ale dolinne w typie *χοžu* a nawet *сажа* jest wtórne,

c) mr. i br. *ž* jest wszędzie wtórne: w dolinnych formach powstało ono wskutek wyrównań morfologicznych, zaś w karpackich *meža* etc. pod wpływem polskim (Korobka, Sobolewski).

Nim przejdziemy do omawiania tych trzech poglądów, trzeba przedstawić nieco dokładniej zasięgi form z *ž* na miejscu prasł. *dj* w ruskich gwarach.

Stale *ž* ← *dj* mamy w obrębie Polski w zachodniej części gwar karpackich (pow. leski i dalej na zachód)⁶. Mówi się tam *сажа*, *межа*, *пріажа*, *меже* 'między', *ружік*, *чужии*, *выжу*, *χοžu*, *сіжівна*, *суженіи* etc. Jeśli tu i ówdzie zdarzają się formy z *ž* ← *dj*, to nie trudno je wytłumaczyć. Na całym obszarze, nawet na samym zachodzie (nad Popradem), mówi się *меже* i *меže*. Przejście *ž* ⇒ *ž* wytłumaczymy uproszczeniem fonetycznym w bardzo często używanym wyrazie, będącym do tego zawsze enklityką. Jeśli tu i ówdzie usłyszymy *чужии* a nie *чуżyи*, to dlatego, że wyraz **tjudj* w niektórych okolicach Łemkowszczyzny zaginął (mówi się *lucke pote*,

¹ Korotkij narys ist. ukr. mowy (Kyjiw 1924), s. 63 (tłumaczenie ukraińskie pracy w oryginale dla mnie niedostępnej).

² Oczerk ist. russ. jaz. (Moskwa—Leningrad 1924), s. 238.

³ Wwiedienije w ist. russ. jaz. (Brno 1927), s. 235—6.

⁴ Teksty białoruskie z pow. nowogródzkiego, MPKJ II (1906) 253—4.

⁵ Narys istoriji ukr. mowy (Kyjiw 1927), s. 28—9.

⁶ Gdy chodzi o dane z gwar karpackich na zachód od Oporu, opieram się przede wszystkim na materiale systematycznym zebranym przeze mnie i mgra Hrabca. Na podstawie prac Werchratskiego nie można wyznaczać dokładniejszych zasięgów.

ćwie pole etc.). Wyraz **tjudj* szerzy się tam za pośrednictwem szkoły i kościoła oczywiście w formie literackiej. Jeśli na miejscu prasł. *rdja* mamy dziś tu i ówdzie formy z *ž*, to trzeba znów pamiętać, że mamy tu wyraz ulegający niezwykle częstym wykolejeniom (mówi się na samej tylko Łemkowszczyźnie *arža*, *arža*, *yrža*, *rža*, *rža*, *rza*, *žzarwa* etc.). Gdy obok *odeža* lub *odič*¹ słyszymy też nieraz *odiš*, tłumaczy się to tym, że prawdziwie ludowe wyrazy na oznaczenie ubrania — to w niektórych okolicach *odiha*, *ubraha*, a zwłaszcza *taxa* lub *šmała*.

Stan tu opisany panuje na wschodzie jeszcze w Tarnawie Niższej (pow. turezański) i Ustrzykach Dolnych (pow. leski). W obu tych miejscowościach mamy jeszcze np. formę *odič* 'odzież', dalej na wschód już tylko *odiš*. Gdy od linii łączącej te dwie miejscowości posuwamy się na wschód, mijamy po kolei wschodnie granice form *odič*, *meža*, *ružyku* (*ručki*) 'rydze', *pr⁴aža*, *meže* i *čužyž*. W Synowódzku Wyżnym, Schodnicy, Łukawicy i dalej na wschód mamy *ž* już tylko w formach czasownikowych, imiesłownych i w formie *saža*, jeśli pominiemy *yrža* 'rdza' w Schodnicy i Łukawicy. Taki stan, jak koło Schodnicy, panuje już na wielkich przestrzeniach obszaru małopolskiego, tak jest np. w polskiej części Podola. Formy *xožu*, *vyžu* etc. sięgają jednak jeszcze o wiele dalej na wschód: mamy je w Kijowszczyźnie, Czernihowszczyźnie i Połtawszczyźnie, czasem obok *xožu* i *vyžu*. Forma **sadja* na dużych obszarach brzmi również *saža*, jednak nad Dnieprem i za Dnieprem raczej *saža*². Stan taki sam jak w zachodnich Karpatach mamy na Podkarpaciu w okolicy Dobromila (Kuźmina, Wojtkowa, Lacko, Michowa etc.)³. Jak można wnioskować z niezbyt dokładnych danych Werchratskiego⁴, bardzo podobny stan mamy w dialekcie »Dołów« czyli »nadszańskim« (*meže* 'miedza', *rže*, *čužwi* obok *odiš*, *odeža* i oczywiście *vyžu* etc.). Niestety w ogłoszonej w tym roku pracy Przepiurskiej o dialekcie nadszańskim⁵ nie znajdujemy żadnych prawie danych dotyczących **dj* w tym dialekcie. Koło

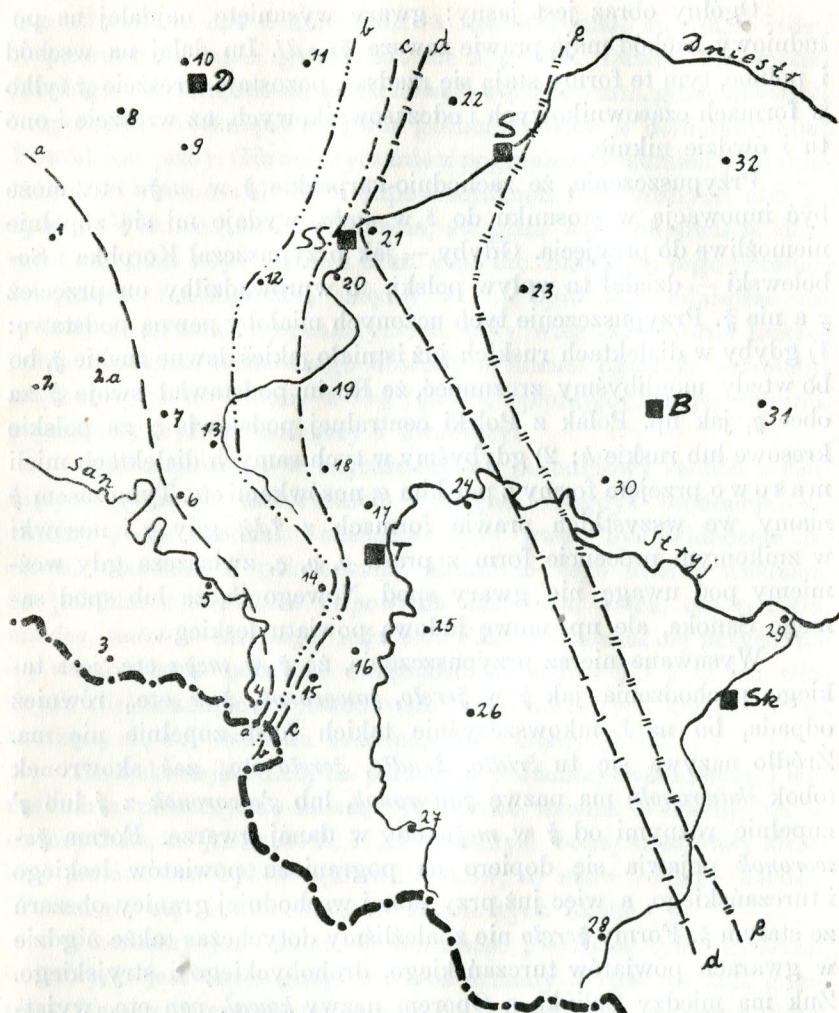
¹ W formach *odič* i *ručki* głoska *č* powstała oczywiście przez oddźwięczenie *ž*.

² O *ž* w Ukrainie sowieckiej p. Hładki, Ukr. Dijal. Zbirn. I (1928) 116 i II (1929) 127. 145; Buzuk ib. II 183 etc.

³ Dane zebrane przeze mnie wraz z mgrem Hrabcem.

⁴ Pro howor doliwskyj (Lwów 1900), s. 41 i słownik.

⁵ Nadszańskij howir, Prace Ukr. Inst. Nauk., Warszawa 1938.



wiele, Werchratski¹ pisze o tym bardzo ogólnikowo, zaś Pańkewicz w swojej nowej cennej pracy² problem ten zupełnie pomina; dowiadujemy się od niego tylko, że w większości gwar na wschód od Latoricy mówi się *vyžu*, *xožu*. Niewątpliwie jednak ż w tych gwarach przeważa.

¹ Znadoby cz. I (Lwów 1900), s. 34.

² Ukraiński howny Pidkarp. Rusy. Praga 1938, s. XXXIII + 546 i 6 map.

Ogólny obraz jest jasny: gwary wysunięte najdalej na południowy zachód mają prawie zawsze $\check{z} \leftarrow dj$. Im dalej na wschód i północ, tym te formy stają się rzadsze, pozostaje wreszcie \check{z} tylko w formach czasownikowych i odczasownikowych, aż wreszcie i ono tu i ówdzie niknie.

Przypuszczenie, że zachodnio-karpackie \check{z} w *meža* etc. może być innowacją w stosunku do \check{z} w *meža*, wydaje mi się zupełnie niemożliwe do przyjęcia. Gdyby — jak przypuszczał Korobka i Sobolewski — działał tu wpływ polski, to wprowadziłby on przecież \check{z} a nie \check{z} . Przypuszczenie tych uczonych miałoby pewną podstawę: 1) gdyby w dialektach ruskich już istniało jakieś dawne ruskie \check{z} , bo bo wtedy moglibyśmy zrozumieć, że Rusin podstawiał swoje \check{z} za obce \check{z} , jak np. Polak z Polski centralnej podstawia χ za polskie kresowe lub ruskie h ; 2) gdybyśmy w tych samych dialektach mieli *masowo* przejęte formy z polskim *g*, nosówkami etc. Tymczasem \check{z} mamy we wszystkich prawie formach z **dj*, gdy *g* i nosówki w znikomym procencie form z prasł. *g*, *q*, *l*, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę nie gwary spod Nowego Sącza lub spod samego Sanoka, ale np. mowę ludową powiatu leskiego.

Wysuwane nieraz przypuszczenie, że \check{z} w *meža* etc. jest takiego pochodzenia jak \check{z} w *žereto*, *žaworonok*, *žuk* etc., również odpada, bo na Łemkowszczyźnie takich form zupełnie nie ma. Źródło nazywa się tu *žridło*, *žrudło*, *žereto* etc., zaś skowronek (obok *škawronok*) ma nazwę *žaworonok*, lub *ž'aworonok* z \check{z} lub \check{z} zupełnie różnymi od \check{z} w *meža* etc. w danej gwarze. Forma *žaworonok* pojawia się dopiero na pograniczu powiatów leskiego i turczańskiego, a więc już przy samej wschodniej granicy obszaru ze stałym \check{z} . Formy *žereto* nie znaleźliśmy dotychczas także nigdzie w gwarach powiatów turczańskiego, drohobyckiego i stryjskiego. Żuk ma między Solinką a Oporem nazwy *kowal*, *pop* etc. (wyjątkowo *duk* w Matkowie pow. Turka); z Łemkowszczyzny nie mam danych.

Uważam więc \check{z} na miejscu *dj* w zachodnio-karpackich gwarach ruskich za oczywisty archaizm, sądząc natomiast, że archaizm ten mógł się tu utrzymać dzięki odwiecznemu sąsiedztwu dialektów zachodnio-słowiańskich. Aby wyjaśnić, jak rozumiem ten konserwujący wpływ gwar o innym niż ruskie kontynuancie **dj*, podam przykład z pogranicza Górnych i Dolnych Łużyc.

W Dolnych — jak wiadomo — *g* się zachowało, w Górnych

przeszło na *h*. Ale z kolei *głuż*. *h* nie utrzymało się długo i dziś w przeważnej części gwar zlało się z *u* \leftarrow **v*. Dawne *h*, zupełnie fonologicznie odrębne od *u*, zachowało się tylko tam, gdzie nastąpiło bezpośrednio zetknięcie się gwar górnołużyckich z dolnołużyckimi. Powód jest jasny. Górnołużycanie z pogranicza rozumieli po dolnołużycku i orientowali się w odpowiednikach fonetycznych obu języków. Wiedzieli więc od dawna, że *głuż*. *noha* odpowiada dłuż. *noga*, ale *głuż*. *noua* również dłuż. *noua* etc. Skutkiem tego poczucie odrębności fonologicznej między *h* i *u* było tam silniejsze niż w innych gwarach górnołużyckich. Gdy więc całe Górne Łużyce (wraz z pograniczem, czego dowody są liczne) ogarnęła tendencja artykulacyjna do zmiany $h \Rightarrow u$ ($\|w\|0$), opierający się jej czynnik psychiczny był tu silniejszy i zwyciężył.

Otóż zapewne i w najbardziej na południowy zachód wysuniętych gwarach małopolskich wystąpiła niegdyś tendencja do zmiany $\check{z} \Rightarrow \dot{z}$. Jednak »nosiciele« tych gwar byli widocznie od dawna obeznani z polszczyzną, skutkiem tego dobrze wiedzieli, że polskim *żaba*, *zboże* odpowiada mr. *žaba*, *žbiža*, ale polskim *miedza*, *sadza* — mr. *meža*, *saža* etc. Fakt ten musiał się przyczynić do wzmocnienia poczucia odrębności fonemów \check{z} i \dot{z} w ich własnych dialektach, co spowodowało odporność tych dialektów na szerzącą się od wschodu tendencję do zmiany $\check{z} \Rightarrow \dot{z}$.

Związki najbardziej na południowy wschód wysuniętych gwar ruskich z polszczyzną muszą być bardzo dawne. Wskazuje na to choćby fakt, że już w w. X i XI Przemyśl bodaj sześć razy zmienił panów: raz był w rękach Polaków, to znów ruskich książąt. Nie mogło się to nie odbić na mowie tych okolic.

Skorośmy już uznali archaiczność $\check{z} \leftarrow dj$ w tych gwarach, w których jest ono regułą, to chyba uznamy ją również tam, gdzie obok form z \check{z} mamy też liczne z $\dot{z} \leftarrow *dj$, np. we wschodniej części powiatu turczańskiego, gdzie obok *χοžu*, *vyžu*, *saža*, *pr^laža*, *čužyji* mówi się też *meža*, *mežy*, *ryšky* 'rydze', *odiš* etc. A jeśli tak, to i \check{z} w *χοžu*, *vyžu*, *suženo* etc. w tych okolicach, gdzie poza formami czasownikowymi i imiesłowami mamy już zawsze $\dot{z} \leftarrow *dj$, możemy uznać za pierwotny, nie zmieniony w tych formach do dziś, praruski kontynuans **dj*.

Jeśli przyjmiemy, że »ognisko« zmiany $\check{z} \Rightarrow \dot{z}$ leżało gdzieś na północnym wschodzie, to nic dziwnego, że wychodząca z niego fala traciła na sile, im dalej docierała na zachód. Na sam połu-

dniowy zachód dotarła w tak słabym nateżeniu, że poczucie różnicy fonologicznej między ǰ i ž wzmocnione przez znajomość języka polskiego wystarczyło, by ją zupełnie zahamować. Koło Lwowa i na Podolu wystarczyło silne poczucie związku z pokrewnymi formami mającymi d' lub d , skutkiem tego uchowało się ǰ nie tylko w χοǰу etc., ale też w саǰа (w związku z сadyty etc.). Dalej na wschodzie i północy, dokąd »fala« dotarła w większym nasileniu, już i to słabsze bądź co bądź poczucie związku między formami *sadja i sadyty (czyż dziś każdy Polak zdaje sobie sprawę bez namysłu, że sadza ma coś wspólnego z sadzeniem , osadzaniem etc.?) nie wystarczyło, by utrzymać ǰ , wystarczyło jednak oczywiste dla każdego poczucie związku między formami χοǰу : ход'аѣ etc. analogiczne do χοѣу : хо'аѣ itd. Dalej na wschód, na Wielkiej Rusi, a więc w samym ognisku zmiany fonetycznej i fonologicznej $\text{ǰ} \Rightarrow \text{ž}$, nie pomogło już i to poczucie związku między pokrewnymi formami czasownikowymi. Zachowało się tam (nie wszędzie) ǰ tylko w formach доǰу etc., ǰ niefonologiczne, bo możliwe tylko w określonej pozycji (po ž). Jest to więc wariant fonetyczny fonemu ž .

Widzimy, że gdy rozpatrujemy nasz problem w świetle danych z dialektologii, to nic nie przeszkadza, by uznać mr. ǰ za archaizm, a wiele za tym przemawia.

Zwolennicy wtórności każdego ruskiego ǰ opierają się głównie na fakcie, że formy χοǰу etc. pojawiają się w zabytkach małopolskich i białoruskich stosunkowo późno. Jest to argument niewątpliwie poważny, trzeba jednak pamiętać, że w alfabecie cyrylickim nie było znaku na dźwięk ǰ , nic by więc dziwnego nie było, gdyby tego dźwięku nie zaznaczono w piśmie, choć istniał w żywej mowie.

Przeciw późnemu powstaniu nowego ǰ w χοǰу drogą wyrównań przemawia jednak jeszcze niewątpliwym fakt, że wyrównania analogiczne nie mogą wprowadzić do systemu fonologicznego nowego fonemu, którego tam przedtem nie było. Przez wyrównanie do ходыты , ход'аѣ mogłyby powstać tylko formy ходу , ход'у ¹, ale nigdy χοǰу . Taki rezultat wyrównania byłby dziwny nawet wtedy, gdyby fonem ǰ istniał już wcześniej w systemie;

¹ Formy typu ходу istnieją rzeczywiście w gwarach małopolskich.

był on jednak całkiem niemożliwy, gdy przyjmiemy, że fonemu tego wtedy jeszcze w ogóle nie było. Ponieważ \check{z} w *dožžā* etc. ($\check{z}\check{z} \leftarrow zdj$) nie było fonologiczne, nie mogło się przenosić do innej pozycji (jak żadne wyrównanie analogiczne nie wprowadzi krakowskiego *u* w *pańenka* do pozycji przedsamogłoskowej).

Bardzo podobny do stosunku $\check{z} \leftarrow dj$: $\check{z} \leftarrow dj$ w językach wschodnio-słowiańskich jest stosunek $z \leftarrow dj$: $z \leftarrow dj$ w grupie czesko-słowackiej. Gwary wschodnio- i środkowo-słowackie oraz znaczna część zachodnio-słowackich mają stale $z \leftarrow dj$: *meza*, *saža*, *prīaža*, *mezi*, *cuži*, *nūža*, *viχāžat*, *sāžat* etc. Ale w okolicy Małych Karpat stan ten ulega zmianie: w jednych wsiach mówi się *meža*, w innych *meza*, w jednych *cuži*, w innych *cuži*, ale wszędzie *hāžat* 'rzucić' etc.¹. Dalej na zachód w przylegającej do Słowaczyny części Moraw mamy już zawsze $z \leftarrow dj$, ale jeszcze *χāžat* itd. Wreszcie jeszcze dalej na zachód panuje bezwyjątkowo $z \leftarrow dj$ zarówno w dzisiejszej żywej mowie, jak i w najdawniejszych zabytkach języka czeskiego.

Ze słowackie (środkowe i wschodnie) z , nie jest żadną innowacją, ale kontynuuje wprost pra-zachodnio-słowiańskie $z \leftarrow dj$, w to chyba nikt nie wątpi. Skutkiem tego nie będziemy wątpić też w archaiczność form *meža*, *cuži*, *hāžat*, tam gdzie sąsiadują one już z *meza*, *cuži* (okolica Bratislavy), ani też w archaiczność z w *hāžat* we wschodnich Morawach, gdzie poza tym panuje już $z \leftarrow z$. »Fala« zmiany $z \Rightarrow z$ wyszła zapewne z Czech. Zrazu była tak silna, że posuwała się naprzód, łamiąc wszelkie przeszkody. We wschodnich Morawach już osłabła; oparły się jej formy czasownikowe z *d* i *đ* w formach pokrewnych. W okolicy Małych Karpat oparły się jej już niektóre inne formy nieczasownikowe, dalej na wschód »fala« w ogóle nie zdołała dotrzeć. Analogia do stosunków ruskich jest więc uderzająca.

Referat z powodu braku czasu nie był wygłoszony.

9. J. Tarnacki: Zagadnienie podziału językowego Polesia.

(Referat będzie drukowany w »Pracach Kom. Językowej Tow. Nauk. Warszawskiego«).

W dyskusji zabierali głos: Ossowski, Kuraszkievicz, Friedrich).

¹ Por. np. Vážný w Sborn. Mat. Slov. III (1925) 60. 66. 127. 131. 136 etc.

10. Adam Tomaszewski: O zbieranie materiału gwarowego z ksiąg ławniczych.

Dzisiaj znamy mniej lub więcej właściwości mowy ludowej całej Polski. Jeżeli nawet poszczególne dzielnice nie posiadają dotąd szczegółowych monografii językowych, to w każdym razie mają badaczy, którzy odpowiednim materiałem gwarowym już dysponują lub go jeszcze uzupełniają. Dlatego nadszedł czas żywszego zainteresowania się dialektologią historyczną, przede wszystkim wiekiem i dawnym zasięgiem dzisiejszych cech dialektycznych. Chyba tylko dialektologia historyczna rzuci nam ostatecznie światło na strukturę języka polskiego w dobie przedhistorycznej i staropolskiej, na kształtowanie się naszego dialektu kulturalnego, na ekspansywność prowincjonalizmów itp. W tym kierunku zrobiono dotąd najwięcej w zakresie samogłosek nosowych, *ra-*, *ja-*, mazurzenia, znacznie mniej w zakresie słowotwórstwa, odmiany, dziejów wyrazów i składni¹. Nawet żywy niedawno spór o pochodzenie polskiego dialektu kulturalnego utknął na nieco jałowych protestach, opartych na zbyt teoretycznej analizie faktów językowych.

Poszukiwania za cechami dialektycznymi w zabytkach staropolskich nie dały dotychczas zadowalających wyników, szczególnie dla fonetyki, bo główny szkopuł stanowi niedokładność i niedołęstwo pisowni w zabytkach. W dodatku na sztuce pisania znali się wówczas tylko nieliczni i wykwalifikowani — jakby można powiedzieć — pisarze, którzy niewątpliwie trzymali się dość rygorystycznie przyjętego schematu pisowni, dopuszczając tylko tu i ówdzie do nielicznych odstępstw. Dlatego też najstarsze zapiski sądowe ziemskie i grodzkie, a nawet roty przysięg sądowych nie są żywym odbiciem mowy ludowej. Dopiero w miarę rozpowszechniania się sztuki pisarskiej język pisany zatracą swój poniekąd arystokratyzm i do głosu dochodzą także szersze warstwy społeczeństwa polskiego. Staje się to w różnych księgach miejskich i wiejskich.

Księgi te zawierają rozmaite umowy, których dokonują strony pod przewodnictwem burmistrza, wójta lub sołtysa a w obecności

¹ Przegląd dokonanej dotąd pracy oraz bliższe szczegóły bibliograficzne znaleźć można w artykule Wł. Kuraszkiewicza, *Współczesne zagadnienia polskiej dialektologii historycznej*, Lublin 1936 (odbitka z nru listopadowego miesięcznika »Prąd«).

ławników, stąd też zwa są księgami ławniczymi (po niem. *Schöffenbücher*). Na treść ich składają się głównie umowy o kupno lub zapisy majątku na dzieci, rzadziej rozprawy o obrazę, dzieciobójstwo itp. Przy tych transakcjach często wymienia się dość drobiazgowo warunki kupna czy zapisu oraz wycieca różne przedmioty codziennego użytku, co umożliwia wglądnięcie w kulturę materialną mieszkańców. Większość zapisków nosi wprost formę bezpośredniego protokołu. Ponieważ interesanci rekrutowali się głównie z warstwy ludowej, przeto w notatkach niekiedy kryje się dużo materiału gwarowego. Do jakiego stopnia podatne są zapiski sądowe do badań nad przeszłością gwar, pokazał nam ponownie Wł. Kuraszkiewicz w pięknych wynikach badań nad właściwościami języka pisarzy sądowych Grabowca z lat 1567—9, szczególnie w zakresie samogłosek nosowych i mazurzenia¹. Jeżeli takie wyniki dała analiza języka pisarzy sądowych, którzy byli niewątpliwie pisarzami zawodowymi, to cóż dopiero mówić o języku pisarzy różnych mieścin i wiosek, gdzie zapisujący zmieniali się niekiedy co stronę! Mało czytelne pismo niektórych ksiąg ławniczych wskazuje często nie tylko na nieopanowanie sztuki pisarskiej, lecz nawet na brak odpowiednich przyborów do pisania. Za to gryzmoły te niewątpliwie odzwierciedlają właściwości językowe zapisywaczy. Wprawdzie spośród licznych charakterów pisma trudno nawet dociec ilości zapisywaczy w niejednej księdze, również nie moglibyśmy nic powiedzieć o ich pochodzeniu, jednak na podstawie znajomości dzisiejszego oblicza gwarowego danej miejscowości możemy się pokusić o zakwalifikowanie wielu właściwości pisarskich jako cech gwarowych. Zawodowych pisarzy, nawet kaligrafów-przepisywaczy, posiadały większe miasta, dlatego ich zapiski jako normalizowane nie przedstawiają dla dialektologii historycznej zbyt wielkiej wartości. Tak np. w kilkuset tomach zapisków samego Poznania mieści się ciekawy materiał głównie tylko dla dziejów kultury i dziejów języka ogólnopolskiego.

Podatność ksiąg miejskich i wiejskich dla badań gwarowych zilustruje nam kilka szczegółów z ksiąg ławniczych miast Kargowy i Kopanicy oraz wsi Siercza. Księgi Kopanicy znajdują się w Archiwum Państwowym w Poznaniu, a księgi Kargowy i Siercza zostały

¹ Z przeszłości narzecza zamojskiego. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, Pamiętnik Lubelski t. III (odbitka), Lublin 1937.

już wydane Niemcom w myśl postanowień traktatu wersalskiego. Całkowicie zniemczona Kargowa leży w południowej części powiatu babimojskiego; tuż przy niej znajduje się dziś już także zgermanizowany Chwalim, którego gwarę zdążył jeszcze zbadać prof. Nitsch¹. Księga kargowska obejmuje 462 strony od r. 1619—1793 (drugi rozbiór Polski), jednak nie wszystkie strony są zapisane. Teksty niemieckie zaczynają się pojawiać od r. 1682, mnożą się dopiero w XVIII w. Księga Siercza (powiat międzyrzecki) odnosi się do lat 1599—1685, zapisanych jest tylko kilkadziesiąt nie numerowanych stron. Kopanica znajduje się w powiecie wolsztyńskim, oddalenie od Kargowy wynosi tylko 5 km. Z Kopanicy odnalazło się dotąd pięć ksiąg: Dep. C 15 (sygnatura archiwum) koło 70 fol., lata 1595—1614; Dep. C 17—136 fol., lata 1545—1619; Dep. C. 18—160 fol., lata 1599—1639; Dep. C 19—229 fol., lata 1615—1747; Dep. C 20—119 fol. numerowanych i koło 40 nie numerowanych, lata 1623—85. Łączna ilość tekstów kopaniczkich z lat 1545—1747 wynosi koło 1500 stron. Niestety jakoś tych zapisków nie przedstawia się tak bogato, bo tak wójt jak i burmistrz Kopanicy miewali widocznie pisarzy bardziej wprawionych. Ponieważ księga kargowska zawiera najobfitszy i najbardziej rzucający się w oczy materiał gwarowy, więc też ona będzie podstawą niniejszego krótkiego przeglądu; natomiast księgi kopaniczkie i sierceńskie weźmie się tylko do pomocy. Rzecz jasna, że przytacza się tutaj tylko próbki przykładów, bo całkowity materiał językowy wymienionych ksiąg wymaga oddzielnego, obszernego rozpatrzenia.

á zasadniczo się nie oznacza. Wprawdzie spotyka się też á || a, np. w księdze sierceńskiej: *siná Janá Káčzmarzá* (1605 r.), *Janá włodarzá* (1610), lecz większość amatorów kreskowania nie zna jego zasad, jak to widzimy np. w księdze kargowskiej: *ezbietá gárcárká wodničská* (1695) albo *žágrodníká z chwálýmiá* (1723). Natomiast spotykamy o na miejscu á: *o zogradá* (1641), *zogradnik spod lásá* (1699), *Jagnatka mianowano vsula rodzono simonkowo* (1793), *pomogo* (1702) albo *Michá, Michá, dol*, albo w grupie aN: *Jona, Jonowj, Jonowi, pogánki, pogáki, adám Ptosek* itp.

W zakresie wymowy e na uwagę zasługuje zachowanie końcówek -'évi, -'evy. Dzisiaj sprawa przedstawia się tak, że z całej

¹ Zob. Rzekomi Wendowie w Wielkopolsce. Ziemia III (1912) 834—8.

zachodniej Wielkopolski, gdzie dotąd żywy typ *viieví*, wylamują się oba Kramaska i obie Podmokle (na północ od Kargowy), które tej cechy zupełnie nie posiadają. Zatem Kargowa znalazła się na pograniczu tej izofony, co odbija się też w książce, bo obok normalnych: *macieiewi*, *Grześiewemu* (1621), *oycewi*, *oycewski*, *Samuelewy* (1625), *bednarzewi* (1648), *przedawćzewy*, *stryjewie* (1704), *koło Gobrelewego Piota* (1793)... spotykamy też: *bártošowiy* (1693), *męzowi* (1655 i 1786), *benáršowiy* (1716). W księgach kopaniczkich na ogół dość regularnie: *grzegorzewy ielonkowy*, *Stephanowi Pašikoniewi*, *Thomašewi*, *tomašsewe*, *Rofmiciewi*, *Barthošewy*, *Łukušewi*, *Gorblikowi*, *Domostwa szewcewego*, *stryjewie*, *wiuiwie*...

W księdze kargowskiej spotykamy również inną cechę zach. wlkp., mianowicie *-et* ⇒ *-ál*: *Pawo* (1733, 1748 i 1758), *Mackę jagio* (1745), podobnie *kociot*, *-ek*. Również pisownia: *Pawał*, *kociał*, *-ek* wskazuje na *-ál*.

é nie oznacza się, jednak na jego miejscu możemy wprost znaleźć *y*, rzadko *i*: *maczy* 'Maciej', *Jy* 'jej' (dat. sg.), *ty matce*, *tyg woicźechá*, *iescy*, *Dsyse*, z *Babigomofu*.

Ślady dyftongicznego *o* obserwujemy w pisowni: *zaglon* (1716), *zaglonow* (1699, 1702, 1705), *Wlof* 'wóz' (1712), lub: *Staiado* (1767, i 1792), *mojcy* (4×), *dwoie widow* (1767), gdzie *-ow* może też reprezentować *-et*, oraz *opátę zieláfná* (1704), *opata* (1765); w księdze kopaniczkiej nawet: *połezyl* (Dep. C 16, str. 92). Na ogół wszyscy pisarze są bardzo powściągliwi w oddawaniu wlkp. *uo*, a przyczyn tej powściągliwości należy chyba szukać w zbyt rzucającym się w oczy odstępstwie tej wymowy od og.-pol. oraz w wpływie sąsiadujących Kramask, gdzie jedyny ślad dyftongizacji w śródgłosie odnalazłem w wyrazie *buoćun*, który stoi może pod wpływem *blota*.

ó oddaje się niekiedy wprost przez *u*: *curky*, z *curką*, *Ruzina*, *kumu* (1709); *kfobie trugi Babimofkiey* 'na lewo od drogi babi-mojskiej' (1622) oraz *od Chwalimskie drugi* wskazują wyraźnie na wlkp. formę *dróga*. Siercz: *pujde*, *do grumady*.

Czy w pisowni: *przi*, *grziwna*, *trzi*, *pierzynie*, *iarziny*, *Gospodarzic*... kryje się chwalimskie *i* po *ř*, trudno orzec, znajdujemy bowiem również *y* po *ř* i wielu pisarzy w ogóle *i* od *y* nie odróżnia.

W okolicy Kargowy krzyżują się dziś trzy typy wymowy samogłosek nosowych: 1) kramskie *o*: *zũmby*, *tũmpy*, *bũhźe*, *sũhźa*, *dũmp*, również: *sõma* 'sama', *kolũno*, *šũno*; 2) chwalimskie *a*, *o*:

sańża, bańże, dūmp; 3) og.-wlkp. *ę, ę*: *senżę, bęńże, dūmp*. Jeżeli do tego dodamy różnorakie pochodzenie zapisywaczy oraz ogólną niestaranność naszych rękopisów pod względem ortograficznym, to będziemy mieli przedsmak całej mieszaniny w oznaczaniu nosówek, jaką znajdujemy w księdze kargowskiej. Uderza dość częste *ę* na miejscu *ę*: w *Niedziela miesopustną, urzszandem, przisiądznij* (1668), *parę koni, parę wolow, na kapustę, tą małą stodołką, urzszadem, Dziesiąć* (1666), *przyśada, soją na kapuśta* (1665), *o zograda, urzszadem, pieniądzy* (1641)... Natomiast Kopanica i Siercz mają dość regularnie *ę*. Stosunkowo liczne są też przykłady pisania *ę* (*e, y*) w grupie og.-pol. *a N*: *Jenota, jęnota, jęnotką, jęnoćże, wydbenek, wydbenku, wydynek, Stęnowsi* (2X), *dlugu pýńskiego, Profzietęmy, sięna*. Jest to niewątpliwie wpływ chwalimskiego *ę* na miejscu ogólnego *ę* względnie ślad cofania się *ę* przed *ę*, co znamy także z Pałuk i okolic na południe od Gostynia. Ponieważ prof. Nitsch tego właśnie typu *ęyno* w Chwalimiu już nie znalazł, wypełniają nam zapiski miejskie tę lukę. Kopanica i Siercz tego zjawiska nie notują.

Jako jedną z najbardziej charakterystycznych cech mowy Chwalimia podaje prof. Nitsch mazurzenie, które łączy tym samym Chwalim z mazurującym Śląskiem. Z mazurzeniem zetknąłem się także w Kielpinie, Kielkowie, Jażyńcu, Obrze, Kęblowie (pow. wolsztyński) oraz w kilku innych miejscowościach tylko wśród dzieci. Nie mazurzą: Kopanica, Nowa Wieś, Wąchabno, Kramska. W księdze kargowskiej uwidacznia się mazurzenie, u jednych pisarzy mniej, u drugich więcej. Jeżeli pisarz z r. 1668 pisze: *Marczin, Szienienia, zasziac, Sziana, Sziostra*, ale: *Starsa, wfistko, s wlasca, psenice, casu, iescy*, to trzeba w jego systemie pisania dopatrywać się mazurzenia. Podobnie przedstawia się sprawa u niektórych innych zapisywaczy. W księgach Kopanicy i Siercza tak namacalnych dowodów nie można się doszukać. Zatem księgi ławnicze pokazują nam, że zasięg mazurzenia przed 300 laty był identyczny z dzisiejszym! Już ten fakt utrudnia przesuwanie powstania mazurzenia w epokę późną, choćby na koniec wieku XII i początek XIII¹, bo przecież granice na odcinku Kargowy i Kopanicy w ciągu 300 lat pozostały prawie bez zmiany.

¹ Zob. St. Szober, Gramatyka języka polskiego, Warszawa 1931, t. I, str. 205.

Dla dyspalatalizacji *ś*, co byłoby szczególnie interesujące ze względu na zwarty obszar zach.-włkp. z formami *syto*, *sytko*, *sytaśce*, *sara*, które wskazują wprost na silniejszą łączność zachodniej Wielkopolski z Łużycami i Kaszubami, nie znajdujemy w księgach niestety żadnych dowodów, bo formy te w ogóle nie zostały zanotowane.

Mieszają się znaki dla *t* i *l*, co jest zresztą też bolączką druków polskich. Niektórzy pisarze oddają konsekwentnie *t* przez *l*, a *l* przez *li*, inni znowu piszą *t* oraz *li* itp. Jednak wymowa *t* była niewątpliwie wargowa, na co wskazują formy: *kwadzie*, *kwade*, *kwadzone*, *ciesiuńka* 'ciesiołka'.

Wybitnym znamieniem gwar zach.-włkp. (również śląskich) jest tzw. *ż* epentetyczne, które — chyba wskutek analogii — może występować nawet przed spółgłoskami twardymi, np. *smażka*, *vażka*, *każstka* 'kasetka'. Osobiście napotykałem *ż* epentetyczne w Wielkopolsce co najmniej w tej samej obfitości, co na Łużycach. W księdze kargowskiej pokutuje głównie forma *mwoiżsy*: *mloiży Sziestrze* (1668), *nanoicy syn*, *syn na moiży* (1666), *Mojczego Brata*, *Jan moiżczy Makowka* (1662), *tj moiżcy* (dat., 1664), także *s oigniemy* (1666).

W zakresie deklinacji na wyróżnienie zasługują końcówki zaimkowo-przymiotnikowe w dopełniaczu liczby pojedynczej. Typ *s take ładne kuchnie* nie ogranicza się tylko do pld. Śląska i pld. Małopolski (po Myślenice i Limanową)¹, lecz obejmuje także pld.-zach. Włkp. od Zielonej Wsi (pow. rawicki) przez Pawłowice, Przemęt, Wolsztyn do Zbąszynia i Dąbrówki. W księdze kargowskiej te formy dopełniacza występują bardzo często: *psenice*, *z kopanice*, *W jmienui trojce święte* (b. często), *od pożośtate wdowy*, *s drugie strony*, *od kwietnie niedzylie*, *od Hanusie Stadachowe* itp. Kończówki *-e* mamy również w księgach kopanickich, lecz w Sierczu (leżącym na pn. od Dąbrówki) brak ich zupełnie w zaimkach i przymiotnikach, a oczywiście nie budzą zastrzeżeń w rzeczownikach miękkotematowych: *przenicze*, *ciefle*. Jest to fakt bardzo znamieny, bo znowu okazuje się, że granice językowe sprzed 300 lat pokrywają się z dzisiejszymi. Przykłady dla zaimków: *po ieiey smierci*, *z te ojcziznie* (sc. części), *wyrzekaią sie steie iak s oyczyżnie A teraz s bratowe maiętnoscj* (1668). Formie *teie* żywcem odpowiada *łuż.*

¹ Zob. K. Nitsch, Dialekty języka polskiego, zbiorowa Gram. jęz. pol., Kraków 1923, str. 470.

teje. Gdy do łuż. *jeje* jeszcze przytoczymy zanotowane w St. Kramsku *ięje curki*, wtedy sąsiedztwo językowe Łużyc z zachodnią Wielkopolską wyda nam się i w tym wypadku bliskie. Zresztą obraz związków językowych tutaj będzie dopiero całkowity, gdy do pol. *s te ładne kuxhne*, łuż. *s teje rředneje kuxhne* dodamy cz. *s te heské kuxhne*. Końcówka *-e* w dop. l. p. zaimków i przymiotników w ogóle traci mocno archaizmem, znanym nam z Kazań gnieźnieńskich, wlkp. ksiąg grodzkich (*s te dziedziny*) oraz Kazań świętokrzyskich (*ot wieczne śmierci*)¹. Można przypuszczać, że księgi grodzkie i różne miejskie i wiejskie umożliwią nam z czasem odtworzenie faz rozwojowych tych form deklinacyjnych.

Innym dowodem łączności Chwalimia, Kramsk i Dąbrówki z Łużycami jest końcówka *-g* (zamiast *-go*), więc *mám iednyg brata*² a dl. *lubog', drugog', takeg'*. W księdze kargowskiej roi się od takich form, co nam znowu pozwala na cofnięcie tego zjawiska wstecz. Kilka przykładów: *pol miary Lnianyg Sziemienia* (często), *pol miary konopyng Sziemienia* (również często), *dwoie bydla rogatyng, iednyg wolu, od tyg Swiętyg Marczina, tyg woicźiecha, od przyslyg woyćziecha, od pozoštályk syna, żonę jeg* itd. Księgi kopanicke tej cechy nie posiadają, choć znają ją dziś pobliska Mała Wieś i Wąchabno, leżące jednak na pn. od Kopanicy. W N. Kramsku zastąpiono już *-g* przez *-x*: *tyx dobryx xupa, ze staryx Krómska*.

Z form koniugacyjnych na uwagę zasługują *byx* oraz *żym*; w obu wypadkach z księgi siereckiej: *ja bych miał, bych beł zastuzel* (1605), *Ale zem niezjwe porodziła* (1634). *Żym* jest dziś nadal formą pn.-zachodnią, a *-x* podaje prof. Nitsch³ dla tej okolicy tylko z Brenna, jednak odnalazłem je jeszcze w Podmoklach: *iąg-żey- máya wyjść zamóš*.

Słownictwo ksiąg nie jest niestety zbyt bogate, bo obraca się zwykle w ciasnych ramach terminologii rolniczej i gospodarstwa domowego. Mimo to niektóre terminy są cenne ze względu na swe zabarwienie lokalne i możliwość określenia ich zasięgu oraz wieku. Nieco przykładów: zach.-wlkp. *wydbanek* 'wymiar, dożywocie': *A coz od wydbanku to Sobie matka wydbala* (1668), *A wy-*

¹ J. Łoś, Gramatyka polska, t. III, str. 198 i 212. — Wł. Nehring niepotrzebnie upatruje tutaj »normę czeską« (Kazania gnieźnieńskie, Kraków 1896, str. 19).

² Nitsch, l. c. 421.

³ l. c. 506.

dbanek *Sobie oyciec wydbał* (1666)... i pochodne: *wydbankarz*, *wydbankarski gnój*, *komora wydbankowa*, oraz oboczne: *wydanek*, *wydynek*; również zach.-włkp. (na zachód od Rawicza, Wolsztyna i Zbąszynia) jest *poganka* 'gryka, hreczka', obok której z rzadka trafia się też og.-włkp. *tatarka*; stara nazwa *reż*, która pokutuje do dziś w Wielkopolsce w przymiotniku *rżany* [*żanny*], jest w księdze kargowskiej reprezentowana do połowy XVII w., potem bierze górę *żyto*; w r. 1791 zanotowano też *bulwy* 'ziemniaki', dziś znamy tę nazwę z pn. Śląska i Pomorza; znajdujemy już poznańskie *damaścyny* 'węgielki' oraz *kruski* 'gruszki'; występuje tylko *chalupa* (nigdy *chata*), jest też *izba*, *izdebka* — z przestawką nawet *izbetka*; *przętr(-ek)* 'strych, góra, spichlerz na piętrze' był kiedyś formą poznańską (por. łuz. *přater*, *přat* i *pšetš* (*pšetš*) oraz połabskie *prǫtprǫt*(?)); *sąsiek* (*szamszieck*) 'miejsce w stodole na snopki' jest nazwą włkp., również *stóg*, z czym łączy się dł. *stog*, bo w gł. *fajma*, a u nas za Prosną już *sterta*; dalej: *plug*, *radło*, *rydel*, *motyka*, *topór*, *hak*, *przesiek*, *korytko*, *łoda do sieczki*, *widły sianne* i *gnojne*; włkp. *kokot*, *gościniec* 'karczma' (por. dł. *goscinica*, cz. *hostinec*, pol. *gústniáca*(?))¹; *portki*, *brzustoce* 'brzuszlaki', *miech*, *drewnioki*; zanotowana też archaiczna *pica* 'pasza': *przi swoich krowach w picy ma matce chowac krowę* (1621), która szczątkowo występuje jeszcze w Wielkopolsce, lecz w całej pełni na Łużycach; z gospodarstwa kobiecego warto wymienić: *pierzynę*, *poszwę*, *zagłówek*, *miśnik*, *dzieżę*, *faskę*, *kierznę*, *knyp* oraz *bieszczenie* i *kamba*, o których pisałem już w *Języku Polskim* (XXIII 82); w księdze siereckiej zapisano *jerzmo*: *do wołow wicz zielazna w ierzma* (1673), dalej: *starka*, *rzędna dziewczka* 'najemna, użónżunców' itp.

Księga kargowska wykazuje wyjątkowo dużo materiału gwarowego; nie należy się tego może spodziewać po wszystkich księgach miejskich i wiejskich, o czym pouczają nas księgi kopaniczkie. Mimo to oplaca się lektura każdej takiej księgi, choćby ze względu na prawdziwą kopalnię nazwisk, imion, nazw topograficznych, o których tutaj w ogóle nie wspominam. Na podstawie tych zapisków widzimy życie całej osady wprost jak na dłoni. Naturalnie oddzielną rubrykę stanowi wartość owych protokołów dla języka og.-polskiego.

Przytoczone księgi ławnicze pouczają nas, że zjawiska gwa-

¹ Zob. E. Muka, *Słownik dolnoserbškeje rěcy*.

rowe odznaczają się ogromnym konserwatyzmem, bo przecież pokazują, że stosunki językowe między Kopanicą a Kargową (odległość 5 km!) były przed 300 laty prawie takie same jak dzisiaj. Dlatego trzeba być ostrożnym w ocenianiu wieku zjawisk językowych, przede wszystkim w mniemaniu, że dużo dzisiejszych cech gwarowych jest stosunkowo świeżej daty. Poza tym tylko księgi ławnicze mogą być kluczem do zabytków staropolskich, bo jako pochodzące z XVI, XVII czy nawet XVIII wieku stanowią ogniwo pośrednie między znanym nam językiem żywym XIX i XX w. a epoką staropolską. Chyba tylko przy dobrej znajomości gwar dzisiejszych i przy systematycznym cofaniu się wstecz przy pomocy zapisków miejskich i wiejskich zdołamy powoli odtworzyć prawdziwe oblicze językowe minionych wieków. Możliwie też, że właśnie księgi ławnicze wykażą, że język zabytków staropolskich już od swego zarania był tworem dość sztucznym, słabo tylko związanym z żywym podłożem językowym.

Właśnie dla uniknięcia w studiach językowych tego przeskoaku od czasów dzisiejszych do średniowiecza zachodzi dziś paląca potrzeba wydobywania na światło dzienne zapomnianych i naprawdę zapyłonych i zniszczonych zapisków miejskich i wiejskich. Tylko tą, wprawdzie bardzo żmudną i mozolną, ale pożyteczną pracą można będzie wzbogacić naszą wiedzę o języku, co zarazem może ochronić językoznawstwo dzisiejsze przed nadmiarem błyskotliwej, lecz jałowej spekulacji.

W dyskusji zabierali głos: Oesterreicher, Nitsch, Doroszewski, Friedrich, Stieber, Słoński, Klich, Kuraskiewicz.

11. H. Willman-Grabowska: O dialektologii indyjskiej¹.

¹ Posiedzenie wspólne z Polskim Towarzystwem Orientalistycznym.

II

Sprawy administracyjne

W Zjeździe naukowym i Walnym zgromadzeniu r. 1938 wzięło udział 31 członków Towarzystwa, mianowicie pp.: Bąk, Chomiński, Doroszewski, Ernits, Friedrich, Glixelli, Grabowska-Willmanowa, Heydzianka-Pilatowa, Kaczmarek, Klemensiewicz, Klich, Kuraszkiwicz, Kuryłowicz, Lehr-Spławiński, Małecki, Milewski, Nitsch, Oesterreicher, Ossowski, Rudnicki, Rysiewicz, Safarewicz, Słoński, Słuszkiewicz, Stieber, Tarnacki, Taszycki, Tomaszewski, Urbańczyk, Węglarz, Ziłyński.

Zarządowi udzielono absolutorium tak rzeczowego jak i kasowego.

W miejsce ustępujących członków Zarządu pp. Małeckiego, Smal-Stockiego i Szobera wybrano pp. Doroszewskiego, Klemensiewicza i Wędkiewicza (od r. 1936 są nadto członkami Zarządu pp. Chomiński, Taszycki i Tomaszewski, od r. 1937 pp. Nitsch, Safarewicz i Słoński). Zarząd ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Nitscha, wiceprezesem p. Taszyckiego, sekretarzem p. Klemensiewicza, skarbnikiem p. Safarewicza. Komisję rewizyjną uzupełniono, wybierając do niej, prócz dotychczasowych członków pp. Kuryłowicza i Willman-Grabowskiej, także p. Lehra-Spławińskiego.

Skład Komitetu redakcyjnego Biuletynu Towarzystwa pozostaje bez zmiany: pp. Koschmieder, Lehr-Spławiński, Nitsch i Wędkiewicz.

Wkładka roczna pozostaje w wysokości 12 zł.

Członkowie Towarzystwa**1. Członkowie zmarli:**

- Gawroński Andrzej *1885 †11 I 1927.
 Łoś Jan *1860 †10 XI 1928.
 Porzeziński Wiktor *1870 †12 III 1929.
 Baudouin de Courtenay Jan *1845 †3 XI 1929.
 Appel Karol *1857 †16 III 1930.
 Kryński Adam *1844 †10 XII 1932.
 Rozwadowski Jan *1867 †14 III 1935.
 Gaertner Henryk *1892 †23 III 1935.
 Benni Tytus *1877 †1 XI 1935.
 Passendorfer Artur *1864 †3 I 1936.
 Szober Stanisław *1879 †29 VIII 1938.
 Glixelli Stefan *1889 †28 XI 1938.

2. Członkowie w r. 1938:

Bak Stanisław, Mikołów.	Nitsch Kazimierz, Kraków.
Chomiński Olgierd, Wilno.	Obrębska-Jabłońska Antonina, War- szawa.
Dluska Maria, Lwów.	Oesterreicher Henryk, Kraków.
Dollmayr Wiktor, Lwów.	Ossowski Leszek, Lwów.
Doroszewski Witold, Warszawa.	Rospond Stanisław, Lwów.
Ernits V., Warszawa.	Rudnicki Mikołaj, Poznań.
Friedrich Henryk, Warszawa.	Rysiewicz Zygmunt, Lwów.
† Glixelli Stefan, Kraków.	Safarewicz Jan, Kraków.
Grabowska-Willmanowa Helena, Kraków.	Sieczkowski Andrzej, Warszawa.
Heydzianka-Pilatowa Janina, Lwów.	Słoński Stanisław, Warszawa.
Hrabec Stefan, Lwów.	Sluszkiewicz Eugeniusz, Lwów.
Jaworek Piotr, Kraków.	Stein Ignacy, Poznań.
Kaczmarek Leon, Poznań.	Stieber Zdzisław, Lwów.
Kapliński Jerzy, Tartu.	Stopa Roman, Żywiec.
Kleczkowski Adam, Kraków.	† Szober Stanisław, Warszawa.
Klemensiewicz Zenon, Kraków.	Świderska-Koneczna Halina, War- szawa.
Klich Edward, Poznań.	Tarnacki Józef, Warszawa.
Koschmieder Erwin, Wilno.	Taszycki Witold, Lwów.
Kotwicz Władysław, Lwów.	Tomaszewski Adam, Poznań.
Kuraszkiewicz Władysław, Lublin.	Turska Halina, Wilno.
Kuryłowicz Jerzy, Lwów.	Urbańczyk Stanisław, Kraków.
Kwiatkowski Walery, Wilno.	Wędkiewicz Stanisław, Warszawa.
Lehr-Splawiński Tadeusz, Kraków.	Węglarz Wiktor, Kraków.
Małecki Mieczysław, Kraków.	Witkowski Stanisław, Lwów.
Milewski Tadeusz, Kraków.	Ziłyński Iwan, Kraków.
Moszyński Kazimierz, Wilno.	

	zeszyt	strona
M. Dłuska: O artykulacji wargowej samogłosek polskich (z 6 tablicami)	IV	27—39
H. Willman-Grabowska: La négation en indo-iranien	IV	39—56
H. Gaertner: Funkcja osoby rzeczownika	IV	56— 9
Z. Rysiewicz: Uwagi o składniowym stosunku względu	IV	59—64
S. Jodłowski: O nawiązujących i rozwijających członach zdań	IV	64—70
T. Lehr-Splawiński: Plon prac językoznawczych Jana Rozwadowskiego (1867—1935)	V	3—21
M. Dłuska: Pokrewieństwa fonologiczne samogłosek polskich	V	22—38
J. Kuryłowicz: Les formes verbales composées du Rigvéda	V	39—46
Z. Rysiewicz: O derywacji w składni	V	47—53
Z. Stieber: Pierwotne osadnictwo Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowych	V	53—61
H. Willman-Grabowska: O powstawaniu języków literackich	V	62— 7
M. Dłuska: Études sur les affriquées polonaises	VI	3— 6
H. Friedrich: Z badań nad mazurzeniem na terenie Mazowsza	VI	6—13
T. Milewski: Z zagadnień fonologii	VI	13—28
Z. Rysiewicz: Z morfologii przymiotników w bałtyckim i słowiańskim	VI	28—38
Z. Stieber: Fonetyka polskiego dialektu kulturalnego w porównaniu z gwarową	VI	39—46
R. Stopa: Pieśni murzyńskiego plemienia Damara a intonacja hotentocka	VI	47—52
S. Szober: Une loi générale de l'ordre des mots en vieux-grec et latin	VI	52— 7
H. Willman-Grabowska: Podkreślenia uczuciowe	VI	58—62
W. Taszycki: Działalność naukowa Stanisława Szobera (1879—1938)	VII	3— 9
J. Kuryłowicz: Struktura morfemu	VII	10—28
M. Małecki: Nowsze kierunki dialektologii	VII	28—43
A. Obrębska-Jabłońska: Uwagi o systemie głosowym dialektu pekińskiego w świetle reprodukcji wyrazów polskich	VII	44—62
Résumé: Remarks about Pekinese phonetics as reflected in the pronunciation of the Polish words	VII	62— 6
Z. Stieber: Małoruskie $\tilde{z} \leftarrow dj$ i czesko-słowackie $z \leftarrow dj$ (z mapką)	VII	66—75
A. Tomaszewski: O zbieranie materiału gwarowego z ksiąg lawniczych	VII	76—84

Société Polonaise de Linguistique.

L'organe de la Société est le **Bulletin**. Il paraît en fascicules libres. Les articles peuvent être rédigés en polonais, allemand, anglais, français ou italien et doivent être dactylographiés ou très lisiblement écrits.

Comité directeur du **Bulletin**:

Erwin Koschmieder, professeur de philologie slave à l'Université de Wilno; Tadeusz Lehr-Splawiński, professeur de philologie slave à l'Université de Cracovie; Kazimierz Nitsch, professeur de la langue polonaise à l'Université de Cracovie; Stanisław Wędkiewicz, professeur de linguistique romane à l'Université de Varsovie.

Prière d'adresser tout ce qui concerne la Rédaction (articles, comptes rendus, livres, revues, etc.) Cracovie, rue Golebia 20, I.

Les membres de la Société reçoivent le **Bulletin** contre versement d'une cotisation annuelle. Les personnes et les établissements ne faisant pas partie de la Société peuvent se procurer le **Bulletin** en s'adressant à la Librairie Gebethner et Wolff Kraków, Warszawa, Łódź, Poznań, Wilno, Zakopane ou à la Librairie Franco-Polonaise et Étrangère S. A. Paris, VI^e — 123, b^e Saint-Germain.

Bulletin de la Société Polonaise de Linguistique:

Fasc. 1 ^{er} , 1927, 87 pages	5 zlotys
» 2 ^d , 1929, 148 »	9 »
» 3 ^e , 1931, 118 »	7 »
» 4 ^e , 1934, 73 »	4 »
» 5 ^e , 1936, 70 »	4 »
» 6 ^e , 1937, 64 »	4 »